

WYCHOWUJMY!

DOROSŁYM O DZIECIACH

Nr 3(6)/2022

Niełatwe dorastanie

5

Pajdocentryzm
i pajdokracja, czyli
o dzieciństwie, na które
nie było czasu

10

10 sposobów na kryzys
okresu dorastania

16

Pornografia. Temat,
o którym rodzice wolą
nie myśleć

46



TEMAT NUMERU

Zagrożona młodość

Czy etapy, które nasze dziecko pokonuje w drodze do dorosłości, są czymś naturalnym i przejściowym, czy powinny budzić niepokój? Czy mamy być jeszcze wychowawcami, czy już tylko akceptującymi obserwatorami? Jak możemy wspierać nasze dorastające dziecko? Na te pytania chcemy poszukać odpowiedzi w niniejszym numerze „WychowujMY!”.

SPIS TREŚCI

ROZWÓJ DZIECKA

Zachowania normatywne nastolatków	3
Niełatwe dorastanie	5
Daleko od ascezy	7
Pajdocentryzm i pajdokracja [...]	10
Seksualizacja popkultury	12

W RODZINIE

10 sposobów na kryzys okresu dorastania [...]	16
Mama – córce [...]	19
„To był jeden z najlepszych dni w moim życiu” [...]	21
Zachować miarę, zachować czujność [...]	23

W ŚWIECIE I W SZKOLE

Spod tablicy: Przyspieszony kurs dorosłości [...]	27
<i>Per aspera ad astra</i> – przez trudy do gwiazd [...]	29
Wychowawcza wartość wolontariatu	32
Metoda skautowa – skuteczny środek wychowawczy	34
Kontakt z naturą odrywa od ekranu [...]	36
Klimatyczna otchłań strachu	38

W SIECI

Pokolenie pochylonych głów	40
Zabójcze podglądanie	43
Pornografia. Temat, o którym rodzice wolą nie myśleć	46
Rodzic między telewizorem a smartfonem	48
Internetowe Rozmiękczenie Mózgu [...]	50

GŁOS DLA MEiN

Edukacja włączająca	54
---------------------------	----

KLASYCY WYCHOWANIA

Rodzice i dzieci – na drogach (samo)wychowania	55
--	----

SPOTKAJMY SIĘ

Jak nie wylać dziecka z kąpielą?	57
Nasze dzieci w nierealnym realnym świecie	59
Z filmami na co dzień: Skradzione dzieciństwo	62
Gry logiczne – proste i wymagające	65
Trzech Budrysów na wyprawie [...]	67

RODZICIELSTWO TRUDNEGO ETAPU

Początki rodzicielstwa niosą ze sobą rozliczne troski i niepokoje; chyba nic nie irytuje młodych rodziców bardziej od powiedzenia: „Małe dziecko – mały kłopot...”. Bezbronne maleństwo w zupełności zależy od nas – a więc troszczymy się, planujemy, przewidujemy, działamy. Jesteśmy fizycznie zmęczeni, ale z poczuciem względnej kontroli nad sytuacją. Nie wiadomo kiedy wypełnione poświęceniem lata mijają i nagle okazuje się, że zamiast bliskiego i kontaktowego dziecka obok nas znalazła się osoba zamknięta, psychicznie daleka, nieprzewidywalna. Cały czas kochamy, ale trudno nam się zrozumieć i – porozumieć. Nie wiemy, czy etapy, które nasze dziecko pokonuje w drodze do dorosłości, są czymś naturalnym i przejściowym, czy powinniśmy się martwić? Rozumiemy, że szuka swoich dróg, uczy się samodzielności, ale czy cena za doświadczenie nie będzie zbyt wysoka? Czy powinniśmy być jeszcze wychowawcami, czy już tylko akceptującymi obserwatorami?

Niełatwe jest dorastanie i niełatwa może być nasza droga ku dorastającemu dziecku, szukającemu swojej tożsamości. Czasem również dlatego, że zbyt mocno skupiamy się na owej „nastoletniości”, zapominając, że to tylko etap, który ma doprowadzić nasze dziecko do dojrzałości. Natomiast my mamy stać się jasnym drogowskazem na drodze, którą nasza latorośl wybierze.

Współczesność oferuje wiele ścieżek, które zbyt często prowadzą na bezdroża. Dlatego powinniśmy, budując na trwałym fundamencie Prawdy i korzystając ze świetnych i sprawdzonych pomysłów, mądrze wspierać nasze dorastające dzieci. A jeśli nie zechcą na słuchać? Rzecz w tym, że niekoniecznie trzeba dużo mówić – najskuteczniej przecież pociągnąć ku dobremu przykładem.

Nie bójmy się zadać kłam stwierdzeniu, że „duże dziecko to duży kłopot”. To duże... wyzwanie! Często polegające głównie na wymaganiu od siebie.

Anna Zalewska

ZACHOWANIA NORMATYWNE NASTOLATKÓW

Zmiany w zachowaniu związane z dojrzewaniem są normalne, jednak czasem rodzice nabierają wątpliwości – czy to, co widzimy u naszego dziecka, jest jeszcze normą, czy powinniśmy się martwić?

Oto zestaw typowych obszarów problemowych okresu dojrzewania. Na początek rzecz pocieszająca. Według pediatry dr Laury Grubb, rzeczniczki Amerykańskiej Akademii Pediatrii (AAP), 85% nastolatków przechodzi okres dojrzewania bez specjalnych turbulencji, pozostałe 15% to zarówno osoby po prostu ciężko to przechodzące, jak i zaburzone. Jak rozpoznać, gdzie leży granica?

1. Sen

W okresie dojrzewania zegar biologiczny trochę się „przekręca” – co oznacza tendencję do późniejszego chodzenia spać i późniejszego wstawania. Gdyby zostawić nastolatka w spokoju, pozwalając decydować o porach snu, umiejscowiłby się między północą a 10 rano.

Niestety, sen może być poważnie zaburzony przez stałe korzystanie z ekranów (emitujących światło błękitne) w nocy. W rezultacie nastolatek może zasnąć o świcie, śpiąc urywanym snem. Jeśli musi wstać rano do szkoły, tego snu jest zdecydowanie za mało. Osobom w wieku 13–18 lat zaleca się minimum 8 godzin snu.

Co powinno budzić nasze zaniepokojenie?

Nieustanne poczucie zmęczenia, uporczywa senność w ciągu dnia, problemy z zasypianiem lub częste wybudzanie w nocy.

2. Zmienność nastrojów

Skoki nastroju związane ze zmianami hormonalnymi są typowe. Poirytowanie, poczucie frustracji, smutek – to normalne elementy życia nastolatka, zwłaszcza dziewcząt. Wahania nastroju związane z cyklem hormonalnym mogą pojawić się nawet pół roku wcześniej niż miesiączka. Dlatego dziewczęta potrzebują wsparcia emocjonalnego i zrozumienia, między innymi zależności między nastrojem a fizjologią. Nie tylko w kontekście cyklu, ale wpływu pogody, roli snu, ćwiczeń fizycznych i odpowiedniej diety.

Problemem wymagającym konsultacji jest trwałe, co najmniej kilkutygodniowe, obniżenie nastroju, apatia, utrata radości życia, poczucie braku wartości, ale też

sytuacja, gdy nastolatek doświadcza porwania emocjonalnego, to znaczy okoliczności, gdy jego zachowanie wymyka mu się spod kontroli (rzucanie przedmiotami, agresja słowna i fizyczna). W przypadku, gdy porwanie emocjonalne połączone z utratą kontroli jest doświadczeniem jednostkowym – prawdopodobnie jest to skutek złożenia się niesprzyjających okoliczności. Jeśli powtarza się często, należy się temu z troską przyjrzeć.

3. Ocen

Niechęć wobec nauki czy zadań domowych, dyskusja na temat przydatności uczenia się czy podważanie sensu różnych form egzaminowania, krytyczne nastawienie do nauczycieli – to wszystko zachowania normalne. Nastolatki bywają bardzo krytyczne, jeśli chodzi o dorosłych i zastany świat. Czasem pogorszenie wyników w nauce jest spowodowane zakochaniem czy nadmiernym zaangażowaniem w czynności pozaszkolne, co skutkuje brakiem czasu na odrabianie zadań czy naukę.

Niepokój powinna budzić sytuacja, gdy nastolatek nie jest w stanie zmobilizować się do nauki (mimo chęci),



ma poczucie, że nic nie rozumie i nie jest w stanie rozwiązać zadań, z którymi wcześniej dawał sobie radę. Być może odczuwa paniczny lęk przed sytuacją oceniania, ma problemy ze spaniem sparaliżowany perspektywą, że następnego dnia będzie musiał iść do szkoły (fobia szkolna). Tak samo niepokój budzić powinna sytuacja nagłego i trwałego pogorszenia ocen.

4. Czas ekranowy

Dla nastolatków smartfony są „naturalnym” uzupełnieniem relacji rówieśniczych i narzędziem komunikacji. Problem pojawia się, gdy reagują paniką czy wręcz agresją na nawet chwilowe ograniczenia. Zalecenia AAP mówią o maksymalnie 3 godzinach dziennie przed ekranem dla młodzieży w wieku 13–18 lat – niestety, realna średnia to 5–6 godzin. Dlatego warto zapobiegać problemowi, ustalając z dzieckiem zasady zdrowego korzystania z urządzeń cyfrowych – począwszy od odkładania elektroniki na co najmniej godzinę przed snem, przez zasadę „nie zabijaj nudy online, zawsze miej plan, co chcesz zrobić”, po czystkę w aplikacjach, grach, komunikatorach, powiadomieniach, tak by komputer, będący zarazem potencjalną podręczną szprycą elektronicznego narkotyku, był jak najbardziej bezpieczny i jak najmniej uzależniający.

Jeśli nastolatek jest agresywny lub ma napad paniki w chwili ograniczenia dostępu do smartfona czy elektroniki – warto zwrócić się o pomoc. Na początek może pomóc detoks cyfrowy (odcięcie na 3 tygodnie od ekranów), opisany na stronie www.zatroskani.pl.

5. Rebelia

Dojrzewanie to czas badania granic, określania własnej tożsamości, systemu wartości, upewnianie co do własnych kompetencji. Stąd m.in. potrzeba niezależności i próby poszerzania granic autonomii.

Sytuacja notorycznego łamania zasad, zwłaszcza powiązana z podejmowaniem działań ryzykownych i otwartym negowaniem zasad współżycia społecznego, świadczą o problemie.

6. Alkohol i narkotyki

Tak naprawdę najwięcej w tym zakresie zależy od wpływu rówieśników i przyzwolenia dorosłych. Owszem, eksperymenty z alkoholem i substancjami psychoaktywnymi wydają się interesujące dla nastolatka, jednak tylko około 30% pije alkohol co najmniej raz w miesiącu (*Vademecum profilaktyki zachowań ryzykownych młodzieży*

pod red. Szymona Grzelaka). Z kolei Krzysztof Wojcieszek, autor książki *Nasze dzieci w dżungli życia*, poświęconej profilaktyce alkoholowej, ostrzega, że największym sprzymierzeńcem eksperymentów w tym obszarze jest „syndrom błędnych zachowań normatywnych”, czyli przekonanie, że i tak wszyscy to robią, więc nie ma co na siłę zabraniać.

Niepokój budzić powinno uwikłanie się nastolatka w towarzystwo alkoholowe czy narkotykowe. Choć niektórzy nawet w takim towarzystwie potrafią zachować abstynencję, presja rówieśnicza w okresie dorastania jest niezwykle silna.

7. Zachowania ryzykowne

Seks, kradzieże, nielegalne wyścigi samochodowe, zachowania zagrażające życiu i zdrowiu – to nie są zachowania normatywne i należy zwrócić się o pomoc.

8. Kłamstwa, ukrywanie prawdy

Chęć zachowania prywatności jest w okresie nastoletnim rzeczą naturalną. Nastolatek nie musi dzielić się każdym aspektem swojego życia z dorosłym. Woli też podejmować decyzje bez ingerencji rodzica, a czasem ukrywa pewne rzeczy przed rodzicami z troski – przekonany, że da sobie radę, a rodzice żeby się niepotrzebnie nie zamartwiali.

Niepokój powinna budzić sytuacja, gdy nastolatek kłamie, by ukryć zachowania ryzykowne, nielegalne, niemoralne lub zaczyna kłamać patologicznie, czyli nałogowo, na każdy temat.

Kiedy zwrócić się o pomoc?

Jeżeli rodzic czuje, że nie ma pojęcia, co zrobić, warto skonsultować problem ze specjalistą – pedagogiem czy psychologiem. Niektórzy boją się, że dostaną etykietę rodzica „helikopterowego” czy nadmiernie opiekuńczego, jednak jednorazowa konsultacja ze specjalistą bynajmniej nie jest objawem przewrażliwienia.

Każda sytuacja, gdy zachowanie dziecka zmienia się w stały sposób na gorsze, jest warta troski i rozmowy. Wpierw z samym zainteresowanym (nastolatkiem), a jeśli nadal czujemy niepokój – ze specjalistą.

Warto przypomnieć sobie swoje nastoletnie lata – to jest jakiś punkt wyjścia do porównań. Każdy z dorosłych zdał z powodzeniem egzamin z dorastania. Korzystajmy z tego doświadczenia.



Piotr Magier

NIEŁATWE DORASTANIE

Na początku ubiegłego stulecia postulowano, by wiek XX stał się „wiekiem dziecka”, lecz mimo licznych apeli, podejmujących idee ochrony dzieci, tak się nie stało. Okres ten był raczej czasem niespotykanego wcześniej okrucieństwa względem nich, choć wydawać by się mogło, że tragedie dwóch światowych wojen, bezwzględność lokalnych konfliktów, głodu oraz epidemii, praktyki handlu dziećmi, aborcja – zjawiska typowe dla ubiegłego wieku – wzbudzą głęboką refleksję nad sytuacją dzieci. Co prawda, aktywność wielu społeczników, lekarzy, pedagogów, psychologów, nauczycieli oraz duchownych doprowadziła do powstania różnorodnych instytucji niosących pomoc dzieciom, a nierzadko także wpłynęła na zmianę prawa, jednak otwartym pozostało pytanie: na ile zmieniła się ludzka mentalność, powszechne zrozumienie dla potrzeb dziecka, konieczności troski o nie, poszanowanie dla jego godności?

Zestawiając ze sobą skrajne doświadczenia: wrażliwości na cierpienie dzieci z brutalną rzeczywistością, nie sposób zignorować istoty problemu. Powinniśmy wiedzieć, jakim zagrożeniom podlegały dzieci kiedyś, a z jakim mierzą się współcześnie, jaka jest geneza działań zmierzających do ich ochrony, jakie osoby i instytucje angażowały się w te działania.

Refleksja historyczna oraz analiza aktualnych zjawisk społecznych pokazują, że odpowiedzi na te pytania nie są ani proste, ani jednoznaczne. Nieuzasadnione wydają się poglądy skrajne: zarówno idealizujące przeszłość i dyskredytujące współczesność, jak i gloryfikujące współczesność, a przeszłość traktujące jako czas ciemnoty i zafania. Badania pedagogiczne, kulturowe oraz historyczne pokazują, że świadomość wartości dziecka i dzieciństwa zmieniały się w czasie. Bodaj nigdy wcześniej w dziejach nie była ona tak rozpowszechniona jak dzisiaj. Od dawna dzieci doświadczały przemocy, głodu i osierocenia, obarczane były ciężarem pracy, pozbawiane możliwości edukacji. Co jednak istotne, w przeszłości niewielu ludzi uświadamiało sobie potrzebę ochrony dzieci, rzadko dostrzegano ich odrębność psychiczną, specyficzną wrażliwość. Sporadycznie w przestrzeni społecznej i kulturowej wskazywano na ich osobową godność. Bywało, że dzieci traktowano jak element inwentarza lub jako obciążenie, zagrożenie dla stanu posiadania. Jako najślabi członkowie społeczeństwa dzieci najdotkliwiej doświadczały skutków wojen, głodu i chorób, a zjawiska godzące w dobro dziecka były nie tylko powszechne, lecz także powszechnie – milcząco lub wprost – akceptowane.

Działania na rzecz dzieci, przez wieki prowadzone przez Kościół, a z czasem także przez różnorodne organizacje i stowarzyszenia społeczne lub państwowe, zmierzały nie tylko do rzeczowej, materialnej lub psychicznej pomocy. Istotna była zmiana sposobu myślenia o dziecku. Kościoły chrześcijańskie, a zwłaszcza Kościół katolicki, promowały ochronę dzieci już od momentu poczęcia. Troska ta wyrastała zarówno z judaistycznej tradycji religijnej i kulturowej, jak i z oryginalnego przesłania dogmatycznego chrześcijaństwa. Kultura starożytnego Izraela, oparta na objawieniu starotestamentalnym, promowała myślenie o dziecku jako o znaku łaski i błogostawieństwa Bożego. Dzieciństwo uznawano za gwarant trwałości narodu oraz religii. Chrześcijaństwo podtrzymało ten sposób myślenia o dziecku, wprowadzając w jego zakres przeświadczenie o wartości dziecka i dzieciństwa oparte na nauczaniu Chrystusa. Z czasem ochrona dzieci, prowadzona w ramach kościołów chrześcijańskich, przybierała formę instytucjonalną i bywało, że sformalizowaną.

Drugim, odmiennym źródłem inspiracji dla ochrony dzieci i dzieciństwa stał się rozwój nauk społecznych i humanistycznych, a zwłaszcza psychologii i pedagogiki. Empiryczne badania z tego zakresu, szczególnie dynamicznie rozwijające się na przełomie XIX i XX wieku, pokazywały bogactwo oraz specyfikę życia psychicznego dzieci. Dostrzeżono, że dzieci w sensie psychicznym nie są ani „miniaturą osób dorosłych”, ani „bezsztatną masą”, którą można dowolnie formować. Wskazywały, że są one osobami posiadającymi właściwe dla siebie potrzeby, zainteresowania i uzdolnienia. Niestety, podejście to – często pozbawione głębszego osadzenia teoretycznego, a także religijnego – prowadziło do bezkrytycznej idealizacji dzieci i dzieciństwa, dobitnie wyrażanego w pedagogicznych nurtach naturalistycznych, pajdocentrycznych oraz w antypedagogice. Dziecko nie tylko uznawane było za podmiot własnego rozwoju, ale także za wzór i wypełnienie istoty człowieczeństwa.

Refleksja nad aktualnymi zagrożeniami, jakich doświadczają dzieci, skłania do konstatacji, że współczesność pozostaje spadkobierczynią przeszłości, dziejów, z których wyrasta. Mimo egocentrycznego przeświadczenia, że współczesność jest nową jakością, nową epoką, nową erą – w istocie pozostaje kontynuacją funkcjonujących ją, historycznie już znanych, zjawisk, procesów i poglądów. W tym kontekście współczesność także nie jest szczególnie chlubna czy wartościowa, ale nie jest też szczególnie naganna. Posiada elementy szlachetne,

cenne, chlubne – niemniej również wstydlive i godne potępienia, tak jak to było w przeszłości.

Zmieniające się realia życia, rozwój technologiczny oraz cywilizacyjny generują sytuacje i zjawiska dotąd nieznanne. Wypierają stare problemy, lecz w ich miejsce pojawiają się nowe.

Być może zredukowane zostały (w naszym kręgu kulturowym, co nie znaczy, że na świecie) takie zjawiska godzące w dobro dziecka, jak: głód, sieroctwo społeczne, utrudniony dostęp do edukacji czy brak opieki zdrowotnej. Jednak w ich miejsce pojawiły się inne, mniej uchwytnie, trudniejsze do zidentyfikowania w prosty sposób zagrożenia, jak: przemoc i wykorzystanie psychiczne, moralne i duchowe.

Historia dobitnie wskazuje, że zarówno sama wrażliwość na cierpienie dzieci pozbawiona rzetelnej wiedzy naukowej, jak i szczegółowe badania dotyczące psychiki dziecka, wyzute z podstaw teoretycznych, światopoglądowych oraz religijnych, nie prowadzą do właściwych, skutecznych rozwiązań. Przeciwnie, z łatwością przeradzają się w skrajne, karykaturalne formy, w istocie niegwarantujące ochrony dzieci. Troska o dziecko powinna być zatem z jednej strony osadzona na rzetelnej wiedzy psychologicznej, medycznej i pedagogicznej, z drugiej nie może się do niej ograniczać. Powinna być osadzona w wiedzy antropologicznej, etycznej, społecznej, a także religijnej.

W życiu codziennym przejawem troski o dziecko jest przede wszystkim szacunek, chęć zrozumienia świata dziecka, współprzeżywanie jego radości i smutków oraz stała obecność. Polega ona także na świadomości, że życie i problemy dziecka nie są mniej ważne, błahe. W oczach dziecka są one równie ważne jak problemy ludzi dorosłych. Ich bagatelizowanie prowadzi do poczucia niezrozumienia, odrzucenia, krzywdy.

W istocie chodzi o zwyczajne, ale i trudne do realizacji traktowanie dziecka jak drugiego człowieka. Człowieka mniejszego wzrostem i inaczej pojmującego rzeczywistość, ale człowieka obdarzonego równą dorosłym godnością osobową.



Katarzyna Wozinska

DALEKO OD ASCEZY

Starą jak świat receptą na równowagę i pogodę ducha jest zadowalanie się tym, co się ma, oraz akceptacja tego, kim się jest. Zgoda? Jeśli tak, to świat konsumpcji i budowania wizerunku pieczołowicie pracuje na to, byśmy wszyscy mieli jak najmniej równowagi i pogody ducha. I z pewnym zakłopotaniem trzeba przyznać, że współpracujemy z nim na pełnych obrotach.

Scenka dzisiaj – wracamy z wizyty u kolegów. Mój syn zabrał swoją skromną kolekcję kart.

- Mamo... możemy jutro pojechać do sklepu? Po chleb, bo się skończył? Albo jogurty...
- Jest chleb. Jutro niedziela.
- O nieeee... A w poniedziałek?
- Co ty knujesz?
- Chciałbym dokupić sobie gazetkę z kartami, żeby mieć więcej... Ona bardzo mało kosztuje...
- Nie kosztuje mało, chłopaki.
- Mamo, proszę!

W zeszłym tygodniu nie myśleli o niczym poza *SuperZingsami*. Miesiąc temu na tapecie były *HotWheelys*, Lego jest zawsze, tym razem w opcji kart Ninjago.

Chyba, że dorwą katalog, o co stara się producent, nie tylko zresztą ten, udostępniając je w sklepach; dodając do zakupów. A co ze *Star Wars*, *Scooby-doo* (żeby tylko zdobyć cokolwiek z tym motywem, cel sprzed około dwóch lat). Wcześniej: *Psi Patrol*, szaleństwo... Najpopularniejsze marki zajmują też nas, rodziców. Młodsze dzieci przebierają się dla zabawy w stroje postaci z uniwersum superbohaterów albo Disneya. Rozmawiam ze znajomymi o nieśmiertelnych od kilkudziesięciu lat Pokemonach, widzę na półkach zestawy klocków odgrzanego na 20-lecie Harry'ego Pottera. Tu wspaniała kolekcja Duplo, tam Playmobil. Ile Elz i Ann naliczylibyśmy, przeglądając przedmioty używane przez małą dziewczynkę? Parę największych koncernów na stałe zdomowało się w codzienności naszych dzieci. Zostaliśmy – kolejne pokolenie, z rodzicami włącznie – złapani na haczyk.

Żeby nie było dość

Obecnie dziecięcy klient jest absolutnie bazowy i ukształtowanie jego nawyków od pieluszki ma kluczowe znaczenie.

Proces wypychania dzieci w rolę konsumentów zaczął się już dawno, wraz ze współczesnym modelem prowadzenia marketingu, który odrzuca moralność na rzecz sukcesu sprzedażowego.

Nasz zglobalizowany świat cechuje tutaj co najmniej „dwójmyślenie” lub – zwyczajna hipokryzja. Najpopularniejszych marek, dominujących w ofercie i w bawialniach, jest względnie niewiele, więc walka toczy się o przejęcie dziecięcych pragnień (to oczywiste), ale też wyobraźni i punktów odniesienia. Wbrew pozorom, nieistotne jest w tym temacie rzekome zaangażowanie społeczne wielkiego biznesu: deklarowane zmartwienia i poparcie, flagi, nakładki – to tylko ozdobniki mające na celu poprawę wizerunku i zdobycie zaufania klientów (obecnie moda na ekologię stara się wejść do świata zabawek). Ostatecznym celem jest możliwie częsty zakup produktu i przywiązanie do marki, a nawet stanie się jej *trendsetterem* czy ambasadorem w dziecięcym świecie. I jak widać wyżej – rodzicielskim.

Żartobliwie można dodać, że akurat producenci zabawek paradoksalnie mogliby znaleźć powód, żeby przeciwdziałać kryzysowi demograficznemu, bo to ich ogromna bolączka. Na razie jednak w tej branży idzie się na ilość i rozbudowywanie w nieskończoność zapotrzebowania danego dziecka (już nie zabawka, a seria; już nie zestaw, a kolekcja: grunt, by sprzedawać w ciągu).

Wiele z tych produktów jest naprawdę udanych, solidnych i zwyczajnie – fajnych. Ale ile można?

Otóż okazuje się, że granica materialnych pragnień nie istnieje. Dzięki przemysłnej strategii udało się przełaczyć dzieci z żądz posiadania na żądzę zdobywania. To moment zakupu lub otrzymania upominku powoduje skok dopaminy. Później jest „tylko” nieciekawe posiadanie.

Moją czujność wzbudziła sytuacja, w której synowie po otrzymaniu z powodu jakiejś większej okazji atrakcyjnych zestawów klocków sięgnęli, niemal

w momencie dołączenia ostatniego klocka, po katalog producenta, który dostali w sklepie papierniczym, i zaczęli... marzyć o zakupie kolejnych. Przypomniała mi się maksyma: „Jeśli nie cieszy cię to, co posiadasz, jak może ucieszyć cię więcej?”. Mówimy przy tym o najmańdrzejszym, co możliwe wśród typów dziecięcych zabaw: zabawach konstrukcyjnych; w rolę; na niby. Obejrzyjmy jednak blok reklamowy na dziecięcym kanale, by poczuć konsumpcyjną, „słitaśną”... grozę.

Przerwa na reklamę

Reklama dźwięgni handlu, ma tworzyć potrzeby (a mówiąc ściśle: zachcianki). I tworzy: na demoniczne glut; potworną kolekcję figurek; tory grozy czy inny szajs – w przypadku klienta płci męskiej, a na słodziutkie do mdłości, wielkookie maskotki z trzema funkcjami, na baterie lub laleczki z dominacją różu, którym można zmieniać plastikowe ciuszki i koraliki – w przypadku dziewczynek. Czarę goryczy przełatała u mnie reklama foczki, której można naklejać plaster i odklejać dwie plastikowe „plamy oleju” – foczka dziękuje albo ssie smoczek, albo jedno i drugie: tu już jesteśmy w klimacie... klimatu. Jedyne, co z tego rozumiem, to przekaz: „więcej, więcej, jeszcze to”. Nieistotne, że to nie ma sensu, a foczka znudzi się w ciągu jednego wieczoru (zresztą produkcja podobnych do niej słodziutkich strusi robiących glut-kupkę na nocniczek i innych tego typu futrzanych „przyjaciół” klimatowi raczej nie pomaga).

Z perspektywy psychologa uleganie temu stylowi jest drogą donikąd, a przecież dzisiejszym standardem jest nadmiar: zabijający twórczość, niepokojący, niepozwalający na poczucie zaspokojenia: „już mam wszystko, czego mi potrzeba”. Zaspokojenie – czyli zdobycie spokoju...

Etap kształtowania zachcianek wokół gazetek z gadżetem, markowych serii i wielkookiego czy glutowego badziewia jednak mija (względnie) wraz z wejściem w adolescencję. Nasz konsumpcyjny świat ma na to sposób – musi przejść w sztafecie rozbudzoną zachłanność, niepokój, przywiązanie do wyrzutów dopaminy.

Mamo, chcę zostać youtuberem

Kultura influencerska, youtuberska – właściwie zawsze wejście we własną twórczość jest poprzedzone intensywnym śledzeniem cudzych profili – ogromnie stymuluje zapotrzebowanie na warunkową akceptację u młodych ludzi. Mimochodem stają się wystawieni i zależni od cudzej opinii, wyrażanej poprzez emocjonujące ikonki, serduszka, kciuki, lajki, wreszcie – anonimowe komentarze. Dzieci nie mają do tego niemal żadnego dystansu, ze względów rozwojowych jest on niemożliwy. Niedobrze, by były puszczane samopas przez zadowolonych z ich pasji, ale naiwnych dorosłych, w świat, który może uwięzić ich serca. Dzieje się to błyskawicznie, ponieważ w sieci już funkcjonuje mnóstwo kilkuletnich youtuberów i influencerów. Sama pamiętam rozmowy rodzinne przy telewizorze, z czasów gdy był on oknem na świat, o dzieciach-gwiazdach telewizji i niekorzystnym wpływie sukcesu medialnego na ich dorastanie. Wydaje się, że wtedy panowała co do tego dość powszechna zgoda. Dziś publikowanie na YouTube czy TikToku przez dzieci przed okresem dojrzewania nie budzi zainteresowania ich rodziców, chyba że chodzi o dumę z sukcesu tych z największą liczbą subskrybentów. Niesłusznie.

Wizerunek też trzeba mieć

Ten etap zaczyna się, gdy dziecko zwraca uwagę na to, co nosi: nie pod kątem wygody albo upodobania do kolorów, a pod kątem stylu, marki, mody. Tego, jak będzie widziane przez innych – bezlitośnie punktujących bycie na czasie lub *passé* – jeżeli sami zostali tym zainfekowani przez otoczenie. Trudno nadążyć za nazewnictwem młodzieżowym (*trendy, jazzy* itp. – to już starszyna), zasada pozostaje ta sama. Gorzej z wiekiem inicjacji w świat trendów i budowania wizerunku, który wciąż przesuwają się w dół, wraz z włączeniem młodszych dzieci w świat odniesień kultury młodzieżowej (i antykultury, w znaczeniu odwrócenia wartości). Proces ten przyspieszył wraz z rozwojem platform społecznościowych oraz udostępnieniem narzędzi do prowadzenia samodzielnego życia w sieci małym dzieciom, już od początku szkoły podstawowej.

Zachwycamy się możliwościami uczestników różnych konkursów talentów – także tych przeznaczonych dla juniorów. I faktycznie, niejednokrotnie



prezentują coś wyjątkowego i inspirującego. Przy okazji jednak zalew podobnych programów sugeruje młodemu człowiekowi, że to właśnie prezentacja, bajer, uwiedzenie widzów, charyzma, show są kluczem do sukcesu. Jest oczywiście kwestią proporcji, ile podobnych formatów wpuszczymy do naszego życia. Pamiętajmy jednak, że czasy dorastania naszych dzieci są nimi przeziąknięte, podobnie jak agresywnie celebrycką, wymuszaną dzięki możliwościom technicznym, obiecującą łatwe życie pełne przyjemności, powierzchowną popkulturą.

Co tu robić?

Rozwiązaniem jak zawsze jest zaproszenie niemożliwej, ale niezbędnej dla wspomnianych na początku równowagi i pogody ducha ASCEZY. Kluczem jest mniej; szukanie wartościowych opcji poza światem globalnych marek, wzornictwa czy sposobów spędzania czasu; bardziej wspólnie. Oraz (czasem trudne) decyzje o niewpuszczaniu pewnych treści i opcji do swojego domu... Czasami granie na czas, zawsze własny przykład i rozwijanie kręgosłupa moralnego, krytycznego myślenia oraz szerokich horyzontów u dziecka (to silna ochrona przed współczesnymi kulturowymi epidemiami). Z tym, że akurat minimalizm czy asceza bez *trendsettingu* wśród innych dzieci, rodziców i szerokiego społeczeństwa się nie obejdzie.

Powodzenia!



Jacek Banaś

PAJDOCENTRYZM I PAJDOKRACJA, CZYLI O DZIECIŃSTWIE, NA KTÓRE NIE BYŁO CZASU

Wśród współczesnych teorii wychowawczych obecny jest kierunek zwany pajdocentryzmem (gr. *pais* – chłopiec, dziecko oraz łac. *centrum* – środek). Tak jak każda teoria pedagogiczna, opiera się on na określonym rozumieniu wychowanka (człowieka). Pajdocentryzm traktuje dziecko jako kogoś z natury dobrego, tj. zasadniczo bez wrodzonych skłonności do zła. Z tego punktu widzenia

najlepszym stylem wychowania jest styl liberalny, polegający na świadomym pozostawianiu dziecku całkowitej swobody, by nie hamować jego aktywności i spontanicznego rozwoju. Wychowanie ma ograniczyć się do stworzenia odpowiednich warunków zabawy i nauki, zaspokajaniu potrzeb materialnych i uczuciowych oraz do interesowania się sprawami dziecka dopiero wtedy, gdy ono samo tego chce. Interwencja w zachowanie dziecka jest dopuszczalna tylko w drastycznych przypadkach, przy czym ewentualne restrykcje mają być łagodne i połączone z postawą usprawiedliwiającą. W takim ujęciu dziecko stanowi niejako miniaturę człowieka dorosłego – dziecko to dorosły, tyle że nieco mniejszy.

Zredukowanie wychowania do zaspokajania potrzeb i zachcianek (pajdocentryzm) oraz pozostawienie wolności dziecka bez znaczącego oddziaływania (styl liberalny) jest niebezpieczne. Grozi tym, że nasz mały Maciuś zaczyna rządzić w domu, stając się królem Maciusiem np. Drugim (Pierwszego znamy doskonale z pouczającej powieści Janusza Korczaka). Rządy dzieci mają swoją nazwę – to pajdokracja. Dziecko, które jest pozbawione wychowawcy (wychowuje właściwie siebie samo), nie poznaje ważnych norm społecznych i co więcej, samo nie czuje się z tym dobrze. Maluch, któremu wszystko wolno, nie jest szczęśliwy, przekonują psychologowie, bowiem dziecko, któremu nie stawia się granic, ma zaburzone poczucie bezpieczeństwa.

Z kolei pajdokracja, realizowana jako oddanie sterów władzy w państwie ludziom bardzo młodym i niedoświadczonym, również nie wróży niczego dobrego. Jak przekonuje znakomity historyk i historiozof Feliks Koneczny, niektóre cechy młodości, jak brak systematyczności, kompetencji, podatność na wpływy czy naiwność, mają fatalny wpływ na politykę. Trudno jednak nie zauważyć, że pajdocentryzm i wychowawczy liberalizm są dziś całkiem modne, ale raczej tylko w sferze teoretycznych dywagacji i koncepcji.

W praktyce życia współczesnych społeczeństw Zachodu (ale nie tylko) do-

dzieci poddają niezwyklej kontroli, nakładając na nie coraz większe ciężary, nierzadko nie do udźwignięcia. Obserwujemy bowiem powszechnie zjawisko polegające na obarczaniu dzieci rolami i funkcjami, które przynależą dorosłym.

Amerykański autor książki *Dorośli zbyt wcześnie* trafnie diagnozuje: „Społeczeństwo oszalało, próbując przyspieszyć przemianę dzieci w dorosłych. Opracowano program nauczania dla dzieci jeszcze nienarodzonych; [...] Uczy się czytania maluchy przed ukończeniem drugiego roku życia. Można kupić lalki reprezentujące różne zawody, razem z instrukcją, w jaki sposób szkolić przedszkolaków pod kątem tych zawodów. Dzieci są nadmiernie obciążone, pędząc codziennie po zakończonych lekcjach na różnorodne zajęcia dodatkowe: sportowe, muzyczne i inne. Pięcioletni chłopcy trenują w klubach, w których uczeni są wprost zwierzęcego współzawodnictwa. *Show business* oferuje małym modelom pieniądze, jakich nie widzieli nigdy na oczy ich rodzice. Indywidualni nauczyciele są powszechnie zatrudniani, by zwiększyć akademickie szanse małych dzieci”.

To, co często nazywamy „wyścigiem szczurów”, jest drogą w dorosłość na skróty. Szaleńczy bieg ku życiu dorosłemu – zamiast spędzania czasu na huśtawce – napędzany jest sztandarrowymi hasłami współczesności: sukcesu, kariery, szaleńczej rywalizacji i zwycięstwa za wszelką cenę.

Oto jeszcze jeden przykład ze wspomnianej książki: „Szesnastoletnia Kady [...] odczuwa niewiarygodną presję, by wygrać każde zawody pływackie, w których bierze udział. Ojciec napomina ją: «Musisz utrzymać nasze nazwisko w księdze rekordów». To zmusza Kady do pływania przez okrągły rok codziennie od godziny piątej rano i po powrocie ze szkoły. Dziewczyna już właściwie nie lubi

pływania, ale odczuwa presję, by być najlepszą, by nie zawieść rodziny”.

W tej sytuacji dzieci nie mogą rozwijać się swoim tempem, zgodnie z czasem biologicznym, lecz są zmuszone do funkcjonowania w czasie kulturowo-społecznym. Mają na to ogromny wpływ m.in. media, w których dzieci są zanurzone, przez co żyją problemami dorosłych: przemocą, katastrofami, aborcją, ekologią – globalnym ociepleniem, równością płci, rasizmem, światem mody, karierą itp. Jakże często w dorosłość i jej problemy dzieci są przedwcześnie wprowadzane przez rodziców i wychowawców. Na koniec jeszcze jeden znany przykład – młodej Szwedki Greta Thunberg. Kiedy miała osiem lat, usłyszała o kryzysie klimatycznym i postanowiła odtąd... zmniejszyć swój ślad węglowy i w związku z tym nie latać samolotami oraz zostać weganką. Później zaś – biorąc rok przerwy w szkole na kampanię na rzecz działań klimatycznych – Greta zaplanowała podróż do Meksyku, Kanady i Ameryki Południowej, aby spotkać się z działaczami na rzecz klimatu i zobaczyć regiony najbardziej dotknięte niekorzystnymi zmianami. Przemawiała na szczycie klimatycznym ONZ w 2019 r., przewodziła wielotysięcznym demonstracjom, w swych przemówieniach bardzo ostro, a nawet pogardliwie pouczała polityków. Tytuł (wydanej również w Polsce) jej biografii brzmi jak apel skierowany do wszystkich dzieci na świecie – *Greta. Nie jesteś zbyt mały, by robić rzeczy wielkie*.

Na ten apel chciałoby się odpowiedzieć apelem – nie obciążajmy dzieci odpowiedzialnością za losy świata ani też rolami, które są domeną dorosłych, nie pozbawiajmy naszych pociech dzieciństwa, lecz zróbmy wszystko, by było dla nich dobre i szczęśliwe.

Literatura wykorzystana:

D. Fields, *Dorośli zbyt wcześnie*; M. Przetacznik-Gierowska, Z. Włodarski, *Psychologia wychowawcza*; F. Koneczny, *O pajdokracji*.

Renata Krupa

SEKSUALIZACJA POPKULTURY

Jako rodzice, opiekunowie jesteśmy bardzo wychuleni na problem bezpieczeństwa i rozwoju dzieci – dbamy, by ubrania były z naturalnych włókien, warzywa bez pestycydów, przedszkole i szkoła najlepsze z możliwych itp. Tymczasem w naszych bezpiecznych domach, pod naszą opieką może się plenić coś, co ma bardzo duży wpływ na nasze dzieci – szkodliwe treści z cyberprzestrzeni.

Otoczając nas seksualizowane treści, a doświadczamy psychologicznych konsekwencji tego zjawiska – tym silniejszych – im większa ekspozycja na nie. Młode pokolenie doświadcza tego najsilniej. Czym jest seksualizacja? Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne wyróżniło cztery główne komponenty tego zjawiska:

- osoba jest dopasowywana do normy, według której wąsko zdefiniowana atrakcyjność fizyczna oznacza bycie seksownym;
- wartość osoby jest sprowadzona do atrakcyjności seksualnej;
- zachodzi uprzedmiotowienie seksualne osoby;
- seksualność jest narzucona osobie w niewłaściwy sposób.

O ile kiedyś seksualizacja dzieci miała charakter pośredni, następowała głównie poprzez kontakt z nacechowanymi seksualnie wizerunkami nastolatków i dorosłych w popkulturze, to dziś mamy równoległe do czynienia z seksualizacją bezpośrednią – dzieci przedstawiane są w sposób wystylizowany na wzór seksownych dorosłych modeli. W wyniku tych działań dochodzi do seksualizacji coraz młodszych dziewcząt – zjawisko to doczekało się swojej, jakże wymownej, nazwy – efekt Lolity. Proces ten zatacza coraz szersze kręgi – magazyn „Vogue” posunął się do zrealizowania sesji 6–10-letnim dziewczynkom, upozowanym poprzez makijaż, ubrania na wzór dorosłych seksownych modelek. Można powiedzieć – dzieci „Vogue’a” nie czytają, ale duńska telewizja publiczna DR wyemitowała animowany serial dla dzieci w wieku 4–8 lat o mężczyźnie z najdłuższym penisem świata. Bohater filmu używa go jako śmigła, wędki, penis nie zawsze go słucha (np. kradnie dziecku lody). Producenci są zaskoczeni protestami rodziców, dyrektor telewizji zapewnił, że „produkcja była wcześniej konsultowana z psychologami dziecięcymi oraz duńską organizacją pozarządową zajmującą się wychowaniem



seksualnym Sex & Samfund”. Jaki obraz własnego ciała będzie miał mały chłopiec po obejrzeniu tej bajki? Jaki wymiar dydaktyczny ma mieć ten serial? Do czego ma przygotować oglądające go dzieci? Analiza najbardziej popularnych amerykańskich programów kierowanych do dzieci w wieku 6–11 lat wykazała częste prezentowanie seksualizowania treści: ubiór eksponujący części ciała, traktowanie bohaterów jak przedmioty, a nie osoby, niechciane dotykanie, całowanie, przytulanie oraz komentarze dotyczące wagi, sylwetki.

Jakie są konsekwencje tego zjawiska dla naszych dzieci? Obrazy płynące z mediów zachęcają dziewczęta do skupiania się na swoim wyglądzie i atrakcyjności seksualnej, a chłopców do pełnienia roli umięśnionego, niewrażliwego playboya. Nieprawidłowe wzorce zaburzają prawidłowy proces rozwoju seksualnego – nie uczą budowania prawdziwych, odpowiedzialnych relacji będących podstawą trwałych związków, uprzedmiotowiają płęć przeciwną w oczach odbiorcy seksualizowanych treści, co dotyczy zwłaszcza obrazu kobiety. Istnieją dowody wiążące seksualizację młodzieży z przemocą, zwiększeniem skali molestowania seksualnego dzieci i normalizacją przemocy wobec kobiet.

Internetowe zagrożenia związane ze sferą seksualną

Self generated sexual content to nagie lub półnagie obrazy czy filmy utworzone przez młodą osobę. Są prawdopodobnie przygotowane samodzielnie, wskazuje na to sposób wykonania materiałów – zdjęcia/filmy robione „z ręki” lub z wykorzystaniem lustra. Nie zawsze odbywa się to całkowicie dobrowolnie. Eksperti Dyżurnet.pl, analizując trafiające do nich zgłoszenia, zauważyli wzrost takich treści. Służą nie tylko do sextingu (przesyłania za pomocą internetu lub telefonu komórkowego swoich zdjęć, filmów bądź wiadomości o seksualnym charakterze); coraz częściej pojawiają się materiały, które nastolatki przesyłają na prywatnych kanałach osobom nieznanym lub publikują w szeroko dostępnych serwisach. Czasem bierze się to z naśladowania starszych, bez pełnego rozumienia całego kontekstu sytuacji. Opublikowanie materiałów intymnych może również prowadzić do kolejnych nadużyć wobec dziecka, np.

agresywnych i wulgarnych komentarzy, dalszej seksualizacji oraz cyberprzemocy.

Trudno ocenić, jaka jest skala tego zjawiska, ponieważ są duże różnice w statystykach; Saferinternet.pl podaje że 25% młodych użytkowników sieci zadeklarowało, iż otrzymało materiały sekstingowe, a ponad 7% wysłało intymne zdjęcia.

Zdjęcia, filmy i pokazy erotyczne online wytwarzane przez dzieci i młodzież mogą powstawać z różnych powodów, a w wielu przypadkach nie są wykonywane dobrowolnie, z pełną świadomością na temat podejmowanych działań i ich konsekwencji. Mogą być efektem różnego rodzaju manipulacji, a nawet przestępstw, szantażu. Safeinternet.pl jako źródła i motywy ich wytwarzania podaje:

- *child grooming* (uwodzenie dziecka za pośrednictwem internetu). Może przybierać różne formy – od szybkiej i jednorazowej seksualizującej reakcji na opublikowane zdjęcie małoletniego, do długotrwałego procesu prowadzącego do wykorzystania seksualnego w świecie realnym;
- *sexting* i *sextortion* (szantaż przy użyciu intymnych zdjęć uzyskanych wcześniej od dziecka). To kolejne zjawiska, które mogą wpływać na powstawanie treści erotycznych lub pornograficznych produkowanych przez dzieci i młodzież samodzielnie. W wielu przypadkach *sextortion* jest skutkiem *sextingu*;
- brak asertywności, podążanie za modą, trendami. Młode osoby inaczej patrzą na kwestię własnej prywatności i chętnie dzielą się swoimi zdjęciami i filmami. Większość z nich nie zdaje sobie sprawy, jakie konsekwencje mogą się z tym wiązać. Nastolatki charakteryzuje przekonanie, że takie zachowania są normalne, bo „wszyscy tak robią”, pozwala to na przesunięcie granicy prywatności;
- naiwność dziecka, nieodpowiedzialna zabawa, seksualizujące zachowania wobec dzieci i młodych, które z pozoru wydają się nieszkodliwe, a tak naprawdę są bardzo niebezpieczne i mogą przynieść poważne konsekwencje. W sieci często publikowane są materiały, na których dzieci lub nastolatki w chaotyczny sposób rozbierają się, przyjmują erotyczne pozy zaobserwowane wcześniej w teledyskach, naśladują ruchy charakterystyczne dla różnych czynności seksualnych. Niepokojące jest to, że duża liczba takich materiałów udostępniana

jest na portalach skierowanych do osób dorosłych, a większość użytkowników nie podejmuje żadnych działań w obronie nieletnich.

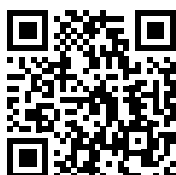
W 2017 r. Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę przeprowadziła badania na prawie 4000 polskich uczniach w wieku 11–18 lat na temat kontaktu z materiałami pornograficznymi i seksualizującymi, z których wynika, że 43% z nich miało już taki kontakt, a 58% trafiło na takie materiały przypadkiem (zwłaszcza dziewczęta i młodsze dzieci), co pokazuje, jak ważna jest tutaj prewencja.

Co ciekawe, wiedza rodziców na temat doświadczeń ich dzieci w tym zakresie jest ograniczona – tylko 9% wie, że dotyczy to ich dziecka. Warto w tym kontekście sprawdzić, jak wygląda kontrola rodziców co do czasu i tego, co dzieci oglądają w internecie. Dzieci spędzające mnóstwo czasu online, bez

nadzoru, są o wiele bardziej narażone na stanie się ofiarą przestępcy przy okazji gier online, korzystania z czatów w aplikacjach, wskutek *phishingu* (oszustwa, kiedy przestępca podszywa się pod inną osobę lub instytucję w celu wyłudzenia poufnych informacji – np. danych logowania, danych karty kredytowej – zainfekowania komputera szkodliwym oprogramowaniem, czy też nakłonienia ofiary do określonych działań) za pośrednictwem e-maili, nieproszonego kontaktu w mediach społecznościowych oraz przez słabo zabezpieczone aplikacje edukacyjne online. Badania Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę i Instytutu Psychologii PAN z 2017 r. pokazały, że najskuteczniej przed kontaktem z pornografią chroni ograniczenie czasu przebywania w internecie. Niecałe 9% nastolatków wskazuje, że stosowane są u nich w domu programy kontroli rodzicielskiej.



Ku refleksji: film dokumentalny *Pandemia pornografii*.



Literatura wykorzystana:

Raport 2020: Etat w sieci. Młodzież a ekrany w czasie pandemii; K. Makaruk, J. Włodarczyk, P. Michalski, *Kontakt dzieci i młodzieży z materiałami pornograficznymi i seksualizującymi. Analiza zjawiska na podstawie wyników ogólnopolskiego badania uczniów*; *Raport Nastolatki 3.0*. Fundacja Edukacji Zdrowotnej i Psychoterapii.

Co można zrobić?

Nauczyciele/szkoła:

1. Podniesienie kwalifikacji w tym zakresie nie tylko przez pedagogów i psychologów szkolnych, ale również pozostałą część grona pedagogicznego – wychowawcy klas na godzinach wychowawczych mogą prowadzić zajęcia z uczniami, a podczas wywiadówek zajęcia dla rodziców.
2. Pedagogizacja rodziców – wartościowe materiały można znaleźć na stronach Bądź z innej bajki na portalu www.gov.pl lub w ofercie niektórych wydawnictw (np. Rubikon – *Chrońmy nasze dzieci przed pornografią*, scenariusze zajęć z rodzicami).
3. Zajęcia dla dzieci i młodzieży zarówno z zakresu budowania pozytywnych postaw wobec własnego ciała, płci i seksualności, jak i współczesnych zagrożeń. Niedocenianymi przez wielu dyrektorów szkół i rodziców są zajęcia dotyczące wychowania do życia w rodzinie. Ciekawe materiały można znaleźć na stronie saferinternet.pl.
4. Blokowanie szkodliwych treści w szkolnych sieciach Wi-Fi.

Rodzice:

1. Ograniczanie czasu przebywania w internecie.
2. Zwrócenie uwagi na przeglądane przez dzieci treści, rozmowy na ten temat.
3. Założenie kontroli rodzicielskiej na urządzenia połączone z internetem (konkretne porady rodzice znajdą na stronie <https://www.bezpornografii.pl>).
4. Podejmowanie oddolnych działań na rzecz ochrony dzieci przed seksualizacją, np. inicjowanie współpracy szkół z rodzicami i innymi środowiskami wychowawczymi w celu:
 - promocji wśród rodziców zajęć z wychowania do życia w rodzinie jako tych, które chronią ich dzieci przed seksualizacją,
 - postulowania zmian w prawie mających na celu:
 - praktyczne, a nie pozorne utrudnienie dzieciom i młodzieży dostępu do treści o charakterze pornograficznym (obecnie na wielu stronach wystarczy zadeklarować, że ma się ukończone 18 lat; np. wejście na takie strony wymagające wniesienia minimalnej opłaty kartą bankomatową informowałoby rodziców o zarejestrowaniu się na takich stronach). Pamiętajmy, że 58% dzieci i młodzieży trafiło na takie strony przypadkiem;
 - ograniczenie dzieciom i młodzieży dostępu do treści, które są seksualizujące. Samo kierowanie takiego przekazu dla tej grupy wiekowej powinno być spenalizowane.



Agnieszka Basa

10 SPOSOBÓW NA KRYZYS OKRESU DORASTANIA, CZYLI JAK RODZICE MOGĄ WSPIERAĆ DOJRZEWAJĄCE DZIECKO

Czasami niełatwo jest być rodzicami nastolatka. Od dorastającego dziecka oczekujemy większej odpowiedzialności lub bardziej racjonalnych zachowań. Tymczasem bywa, że podejmuje ono decyzje ryzykowne, podważa autorytety lub wartości, które staraliśmy się mu dotychczas przekazywać, a także domaga się coraz większej autonomii. W takich sytuacjach wielu rodziców wpada w panikę, zadając sobie pytanie: „Co się stało z tym dzieckiem? Nie poznaję go”. Takie zachowania zdarzają się między 11. a 20. rokiem życia, określanym czasem dojrzewania. Oczywiście nie występują one u wszystkich dorastających dzieci. Jest również spora grupa nastolatków, która wykorzystuje swoją energię do godnych pochwały działań, np. pracy w wolontariacie. To, jak będzie

przebiegało wchodzenie w dorosłość młodego człowieka, w dużej mierze zależy od rodziców.

Pamiętajmy, że dla młodych ludzi często to nie jest łatwy czas, nie tylko za sprawą burzy hormonów szalejącej w ich organizmach. Za podejmowanie decyzji pod wpływem silnych emocji, ryzykowne zachowania lub dążenie do szybkiej gratyfikacji jest także odpowiedzialny mózg nastolatka, który można określić mózgiem w przebudowie. Jego część, która czuwa nad podejmowaniem racjonalnych decyzji, rozwija się u człowieka najwolniej i osiąga dojrzałość dopiero po 20. roku życia. Również rozwój emocjonalny młodego człowieka nie nadąża za jego rozwojem fizycznym, dlatego nawet jeżeli nasze dziecko przerasta nas o głowę i nabrało typowo kobiecych lub męskich

kształtów, nie oznacza to wcale, że będzie podejmowało zawsze dojrzałe decyzje. Nie jest jednak tak, że rodzice nie mają wpływu na to, jak będzie przebiegał u ich dzieci okres dojrzewania. Pomimo wzrostu znaczenia grupy rówieśniczej nadal pełnią bardzo ważną rolę w życiu swojego potomstwa. Jak więc mogą wesprzeć swoje dorastające dziecko?

1. **Mów nastolatkowi „Kocham Cię!”.** Na ogół deklaracje miłości padają z ust rodziców w chwilach triumfu dziecka. Nie ma w tym niczego złego. Jednak dziecko najbardziej potrzebuje usłyszeć, że jest kochane, w chwilach porażek: gdy otrzymało gorszą ocenę, mimo pilnej nauki przed sprawdzianem, w sytuacji nieodwzajemnionej miłości, kiedy zajęło ostatnie miejsce w konkursie itp. Słowa: „Kocham Cię!” w takich sytuacjach oznaczają dla nastolatka, że jest bezwarunkowo przyjmowany i ważny dla rodziców.
2. **Zaakceptuj wszystkie emocje i uczucia nastolatka.** Warto pamiętać, że emocje są po to, aby je przeżywać. Jednocześnie są ważnym sygnałem, że jakieś istotne potrzeby człowieka nie zostały zaspokojone. Dlatego unikaj komunikatów kwestionujących uczucia, typu: „Nie złość się!”, „Nie ma się czym smucić...”, „Przestań płakać!”. Powinniśmy reagować na negatywne zachowania dziecka, a nie na emocje, które się pojawiają. Czy sędzia wydaje wyrok skazujący kogoś, ponieważ oskarżony poczuł złość, zazdrość, gniew? Nie, ocenia czyn osoby oskarżonej. Jeżeli nie będziemy pozwalali dziecku wyrażać emocji, to one nie znikną. Natomiast dostrzeżenie tego, co dziecko przeżywa w danej chwili, i nazwanie tego spowoduje obniżenie napięcia i zniweluje ryzyko destrukcyjnych zachowań (zaniedbywanie sfery emocjonalnej w dzieciństwie niejednokrotnie prowadzi na późniejszym etapie rozwoju do stanów depresyjnych, problemów z samookaleczeniem czy uzależnieniami).
3. **Stwórz nastolatkowi okazje do wyrażania własnego zdania i bądź dla niego kochającym autorytetem.** Pytaj o jego opinię zarówno w sprawach błahych, jak i ważnych. Oglądając wspólnie film, zapytaj go, co sądzi o zachowaniu głównego bohatera. Zainteresuj się jego zdaniem w sprawach dotyczących życia społecznego. Dzięki temu lepiej poznasz swoje dziecko oraz pokażesz mu, że

jego zdanie jest ważne i liczysz się z nim, nawet jeżeli macie odmienne poglądy. Dziel się z nim również swoim zdaniem bez obawy, że jest ono dla niego już nieważne. Pamiętaj, że to ty masz większe doświadczenie życiowe i w sprawach kluczowych masz prawo i obowiązek podjąć najlepszą twoim zdaniem decyzję dla dziecka. Bądź jednak gotowy, aby dobrze uargumentować swoje stanowisko, a jednocześnie wysłuchaj argumentów nastolatka.

4. **Nie zmuszaj nastolatka do rozmowy, jeśli nie jest w nastroju.** Czasami bardzo chcemy pomóc dorastającemu dziecku w rozwiązaniu jakiegoś problemu. Jednak zdarza się, że nie jest ono skłonne do zwierzeń (do czego ma prawo). Nastolatek powinien jednak wiedzieć, że zawsze może na nas liczyć. Warto więc w takiej sytuacji powiedzieć: „Pamiętaj, jeżeli będziesz chciał porozmawiać, to jestem do twojej dyspozycji”.
5. **Przerwij rozmowę, kiedy czujesz, że nie jesteś w stanie unieść zbyt wielu emocji nastolatka lub własnych.** Często w trakcie sprzeczki wypowiadamy słowa lub podejmujemy decyzje, których później żałujemy. Tak się najczęściej dzieje, gdy emocje są zbyt silne. Aby uniknąć zranienia nastolatka, warto odłożyć rozmowę na później. Możemy wtedy powiedzieć: „Widzę, że oboje jesteśmy zbyt zdenerwowani, żeby dalej rozmawiać. Proponuję, abyśmy ochłonęli i wrócili do tematu za godzinę/jutro”. W ten sposób dajemy nastolatkowi doskonały przykład, że nawet jeżeli targają nami trudne emocje, to nie musimy ranić innych osób.
6. **W sytuacji konfliktowej skup się na rozwiązaniu tylko jednego problemu.** Czasami podczas sprzeczki na wierzch wypływają różne sprawy, które wcześniej nie zostały wypowiedziane. Warto w takich sytuacjach skupić się na jednym zagadnieniu, które zostanie rozwiązane. Jeżeli rozmawiasz z nastolatkiem o wagarach, to nie poruszaj jednocześnie tematu bałaganu w pokoju lub jego ubioru. Wielkość problemów w trakcie jednej rozmowy sprawia na ogół, że żadna z kwestii nie będzie rozwiązana.
7. **Nigdy nie mów o dziecku źle w obecności innych osób.** Bez względu na to, czy jest to wasza bliska rodzina, nauczyciel czy twoja koleżanka, pamiętaj,

żeby „nie składać donosu na swoje dziecko”. Nikt nie lubi słuchać w obecności osób trzecich, że jest źródłem problemów. Jeżeli będziesz to robić, twoje dziecko straci do ciebie zaufanie oraz szacunek.

8. **Poświęć nastolatkowi swoją uwagę, kiedy po prostu jest.** Zdarza się, że dorastające dzieci cierpią na deficyt uwagi dorosłych. Starają się wtedy pozyskać ich uwagę negatywnymi zachowaniami: agresją, drobnymi kradzieżami, kłamstwem itd. Warto w takich sytuacjach zadbać o rodzinne rytuały, które wzmacniają więzi i budują poczucie bezpieczeństwa, np. wspólne śniadania w weekendy, rodzinne seanse filmowe w niedzielne wieczory, wyjścia na basen itp.
9. **Unikaj niewspierających komunikatów, które sam słyszałeś w dzieciństwie.** W każdej rodzinie są pewne sposoby zachowań, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Być może, będąc nastolatkiem, słyszałeś: „Jesteś taki sam jak twój ojciec/matka!”, „Nie przynos mi wstydu!”, „Dlatego z tobą są same problemy?”, „Dopóki mieszkasz w moim domu...”, „Nie dyskutuj ze mną!” itp. Wiele z tych słów tkwi w nas do dziś jak zadra i nadal boli. Stosowanie tego rodzaju zwrotów zazwyczaj jest przejawem naszej bezradności, bo nie wiemy, jak odpowiedzieć na argumenty nastolatka. Czy stosując je, nie przekazujemy własnym dzieciom czegoś, co sami słyszeliśmy o sobie, będąc w ich

wieku, a co sprawiało nam emocjonalny ból? Możemy być pierwszym pokoleniem, które przestanie to robić.

10. **Zamiast podsuwać gotowe rozwiązania, przedstaw propozycję.** Większość z nas nie lubi dawania dobrych rad, typu: „Na twoim miejscu zrobiłbym tak...” albo „Powinieneś zrobić tak...”. To, co jest dobre dla nas, nie musi być dobrym rozwiązaniem dla innych. Szczególnie nastolatek, dla którego potrzeba autonomii jest bardzo ważna, będzie stawiał opór, słysząc tego typu komunikaty. Jeżeli więc czujemy, że nasza rada może być pomocna, to najlepiej powiedzieć: „Kiedy ja byłam w takiej sytuacji, to pomogło mi..., ale tobie wcale to nie musi pomóc”. Pozostawiamy wówczas dziecku, szczególnie dla niego ważną, możliwość wyboru.

Oto dziesięć skutecznych sposobów na budowanie i podtrzymywanie więzi z dorastającym dzieckiem. Jednak relacje z dzieckiem buduje się latami, a początek tego procesu ma miejsce już od pierwszych dni jego życia. Dlatego okres dorastania często bywa nazywany czasem zbiorów tego, co posialiśmy w sercu młodego człowieka, kiedy był mały i od nas zależny. Warto o tym pamiętać, zanim wejdzie on w trudny okres dorastania.



Katarzyna Segeth-Boniecka

JAK ROZMAWIAĆ Z CÓRKĄ O DOJRZEWANIU?



Projekt „Mama córce, kobieta kobiecie” powstał dzięki mamom – członkiniom i nauczycielkom Instytutu Naturalnego Planowania Rodziny INER Polska. Przedsięwzięcie to ma na celu stworzenie przestrzeni do rozmów mamy i córki na tematy związane z dojrzewaniem i skierowane jest do mam dziewczynek w wieku 10–12 lat. To właśnie mama (a jeżeli nie jest to możliwe, inna bliska dziewczynce kobieta) powinna być pierwszą osobą, z którą dziewczynka porozmawia na „te tematy”, z szacunkiem i troską, i wprowadzi ją w nowy etap jej życia – dojrzewanie.

Jak rozmawiać z dorastającą dziewczynką? Oczywiście do rozmów na „te tematy” należy wykorzystać każdą sytuację, w której dziewczynka zadaje pytania (już od najmłodszych lat). Oprócz omawiania codziennych spraw istotne jest stworzenie bezpiecznej przestrzeni do podejmowania tematów, których dziewczynka na co dzień nie ma odwagi poruszyć.

Warsztaty „Mama córce, kobieta kobiecie” po pierwsze dają mamom pomysł, w jaki sposób zaprosić córkę do rozmów, nazwanych tutaj pogaduszkami. Następnie podpowiadają, jakie poruszyć tematy. Zmiany, które zachodzą w życiu dorastającej

dziewczynki, dotyczą nie tylko biologii, ale także sfery psychicznej i emocjonalnej. Podczas spotkań mamy z córką jest więc przestrzeń na rozmowy dotyczące: zasad higieny intymnej, higienicznego trybu życia, nawyków sprzyjających zdrowiu i dobremu samopoczuciu.

Podstawowym celem warsztatów jest zachwycić dorastającą dziewczynkę własną kobiecością, a ponadto płodnością i życiem poczętym. To także okazja, aby zastanowić się nad naszą, mam, postawą wobec kobiecości. Rozmowy z córką, jak kobieta z kobietką, realizują również wiele innych celów, np. budowania relacji, więzi, wspierania zdrowego rozwoju seksualnego, profilaktyki ryzykownych zachowań seksualnych, profilaktyki przemocy seksualnej (zły dotyk). Cele te są realizowane poprzez indywidualne spotkania matki z córką, z wykorzystaniem specjalnie na ten czas przygotowanych scenariuszy i materiałów, ułatwiających przeprowadzenie siedmiu pogaduszek. Uczestniczki otrzymują materiały podczas warsztatów.

Szczegóły dotyczące projektu i zapisów znajdują się na stronie www.mamacorce.iner.pl.



Opinie uczestniczek

Jeszcze raz bardzo dziękuję za udział w warsztatach.

To solidna baza i gotowy scenariusz, jak zacząć i poprowadzić rozmowy krok po kroku o tych trudnych tematach z dorastającą córeczką, odpowiednio do etapu jej rozwoju i jej wrażliwości. Gotowe materiały i źródła wspierają kolejne pogaduszki. Dostarczają pomysłów, jak stworzyć odpowiednią atmosferę, na co zwrócić uwagę, gdzie poszukać jeszcze dodatkowych informacji. Prowadząca wykłady w piękny i uroczy sposób podzieliła się swoimi doświadczeniami z rozmów z jej dwójką dorastających córeczek.

Mogłabym powiedzieć, że zamiast warsztatów miałyśmy pogaduszki jak przyjaciółka z przyjaciółką.

Asia

Bardzo dziękuję za warsztaty „Mama córce, kobieta kobiecie”.

Uświadomiły mi one, że to najwyższy czas na podjęcie tego tematu z córką, jak również podsunęły odpowiedzi na zadawane przez nią pytania.

Warsztaty zostały przeprowadzone profesjonalnie, z dużą wiedzą na ten temat, ale jednocześnie w miłej atmosferze.

Ania

Spotkanie z Kasią naprowadziło mnie na poszukiwaną ścieżkę, pozwoliło mi z szacunkiem i troską wprowadzić moją córkę w nowy etap jej życia – dojrzewanie. Program „Mama córce” to taki fajny pomysł, by osadzić dojrzewanie córki w wartościach chrześcijańskich, przybliżyć rolę kobiety, uzyskać dostęp do radości z tego faktu.

Kasia z pozytywną energią i mądrością pokazuje, jak krok po kroku przeprowadzać spotkania z córką. Z serca polecam.

Ola

Anna Faszczowa

„TO BYŁ JEDEN Z NAJLEPSZYCH DNI W MOIM ŻYCIU” – O BUDOWANIU RELACJI TATY Z CÓRKĄ



Budować mur czy więź?

Tatę trzymający w objęciach małą istotę – swoją kochaną córeczkę – to obraz wzruszający i niezwykle budujący. Jednak ta mała istota rośnie i któregoś dnia objawia się w domu jako nastolatka. Wtedy okazuje się z całą mocą, że tato i córka to jednak dwa różne światy. To naturalny etap rozwoju, gdy dziecko w drodze do dorosłości przechodzi przez trudną fazę nastolatka. Nie jest to czas łatwy ani dla rodzica, ani dla dziecka. Można na tym etapie po obu stronach (rodzic i dziecko) zatrzymać się na niezrozumieniu, pretensjach, poczuciu zranienia i budować coraz potężniejszy mur niezgody. Można też spróbować spojrzeć na nowo na tę relację i szukać sposobów trwałego jej umacniania.

Ostrzejsze różnice, wielkie zadania

Różnice między tatą i córką są ostrzejsze niż między matką i córką. W końcu to nie tylko inne pokolenie,

ale też inna perspektywa – męska i żeńska. Faktem jest, że odniesienie rodzica do dziecka nie jest czymś jednostronnym, rzecz dotyczy bowiem najgłębszych i najwspanialszych umiejętności człowieka – budowania relacji, wzmacniania więzi. Faktem też jest, że więcej odpowiedzialności za relacje w rodzinie ponoszą rodzice.

Chociaż matka ma łatwiejszy start w komunikacji z nastolatką, tato nie może zdezerterować i zdecydować na nieobecność fizyczną (np. dłużej zostawać w pracy), emocjonalną (nie okazywać uczuć), psychiczną (nie zauważać problemów córki, nie interesować się jej życiem) czy duchową (nie obserwować rozwoju duchowego dziecka). Ma on bowiem w życiu córki bardzo ważne zadanie do wykonania. Córka, przez pryzmat więzi, jaką ma z tatą, postrzega siebie jako kobietę i zawiązuje późniejsze związki z mężczyznami. Od jakości więzi z tatą zależy zatem jej przyszłość, jej całe życie. Nie ma więc wątpliwości,

że warto w tę więź inwestować, nawet gdy córka niejednokrotnie wyprowadza tatę ze strefy komfortu.

Gotowość zawalczenia o relacje

Zawsze jest łatwiej, gdy relacja była pielęgnowana od początku życia córki, gdy tato był obecny, interesował się nie tylko sferą materialną, ale też rozwojem córki jako człowieka, gdy dbał o czas 1 na 1, poznawał swoje dziecko. Trudniej bywa, gdy dopiero pojawiające się w okresie nastoletnim problemy motywują tatę do szukania sposobów na lepsze relacje w rodzinie. Start jest wówczas trudniejszy, ale nadal możliwy. Nigdy bowiem nie jest za późno na to, by stać się lepszym tatą. Czasem wymaga to tylko więcej wysiłku i oceanu cierpliwości. Ale warto!

Jednym z narzędzi, po jakie może sięgnąć tato nastolatki, są warsztaty „Tato & Córka – nowe spojrzenie”, które pozwalają odkryć mocne i słabe strony relacji z córką, przełamują stereotypy i pomagają znaleźć nowy język komunikacji i porozumienia. „Polecam taką alternatywę każdemu ojcu z córką, ponieważ jest to niecodzienne wydarzenie oraz spotkanie sam na sam i możliwość zajrzenia w głąb drugiej osoby, z którą tak naprawdę żyjemy na co dzień a rozmawiamy może raz na tydzień albo rzadziej. Nie mogłam uwierzyć, że na warsztacie nie wystarczyło mi 1,5 godziny na dialog z tatą!” – relacjonuje Anielka.



Relacja tato – córka a rola kobiety

Uczestniczenie ojca w wychowaniu i opiece nad dzieckiem ściśle wiąże się z postawą matki – czy i w jakim stopniu pozwala ojcu dziecka zaangażować się i jak motywuje go do rodzicielskiej aktywności. Nie jeden ojciec, który wziął udział w warsztatach z córką, pojawił się tam i naprawił swą relację z dzieckiem, bo żona postawiła go przed faktem dokonanym – położyła przed nim bilet na warsztat.

Dorastająca córka nie zawsze przyzna, że bez dobrej relacji z tatą jest mało szczęśliwa i po prostu tęskni. Nie zawsze też jest gotowa na to, by pozwolić tacie na nowo wejść w jej życie.

Tak o tym pisze na grupie MOCNE CÓRKI Paulina, uczestniczka wspomnianego warsztatu: „Pamiętaj, że nawet jeśli teraz nie czujesz się gotowa, aby zacząć budować relacje z ojcem, to twój tata czeka na ciebie. Jestem przekonana, że możecie razem jeszcze coś zmienić”.

Z relacjami jest trochę jak z samochodem. Psuje się także (a czasem nawet bardziej), gdy nieużywany stoi w garażu. Trzeba się o niego regularnie troszczyć, wstuchiwać w głos silnika, serwisować, uzupełniać paliwo i olej, myć, czasem wymienić jakąś część. Po prostu, jeśli chcesz, by działał, musisz o niego dbać. Niektórzy nie zatrzymują się na tym i inwestują w nowe gadżety lub robią tuning.

Bez względu na to, na jakim etapie i na jakim poziomie jest relacja taty z córką, każdego dnia potrzebuje ona umacniania i budowania.

Więcej o warsztatach „Tato & Córka – nowe spojrzenie”, <https://tato.net/warsztaty/tato-corka-nowe-spojrzzenie>.
Artykuły w czytelni Tato.Net o budowaniu relacji z nastolatkiem:
<https://tato.net/czytelnia/artykuly?categories=61>



Anna Niemira-Jurek

ZACHOWAĆ MIARĘ, ZACHOWAĆ CZUJNOŚĆ, CZYLI PRZEPIS NA BIGOS

Żeby zrobić bigos, niezbędna jest kiszona kapusta. Co poza nią? Tyle będzie odpowiedzi, ile przepisów, ile tradycji domowych, osobistych preferencji, wreszcie – ile zasobów w lodówce i pobliskim sklepie.

Pytanie o przepis na bigos jest podobne do pytania o przepis na szczęśliwe dzieciństwo. Ogólnie wiadomo – kapusta, tłuszcz, aromatyczne przyprawy, ale kiedy przechodzimy do szczegółów, możemy z oburzeniem wołać – ale jak to wegański!? Z przecierem pomidorowym!? Moja babcia robiła tylko z jałowcem i był najlepszy! Śliwki to do drożdżowego, nie do kapusty!

W kontekście wielości przepisów na wychowanie oraz związanych z nim różnych potrzeb i zasobów, myślenie o dzieciństwie czy jego kryzysie wymaga wskazania, czym są: owa kapusta, tłuszcz i przyprawy, tj. co powinno pozostać niezmiennie, co jest fundamentem dobrego dzieciństwa. Warto to zrobić choćby po to, żeby – dla własnego spokoju – nie skupiać się na „dodatkach” w sytuacji, kiedy wychowawczo-kapuściane sedno sprawy jest zagrożone.

Dzieciństwo w kryzysie?

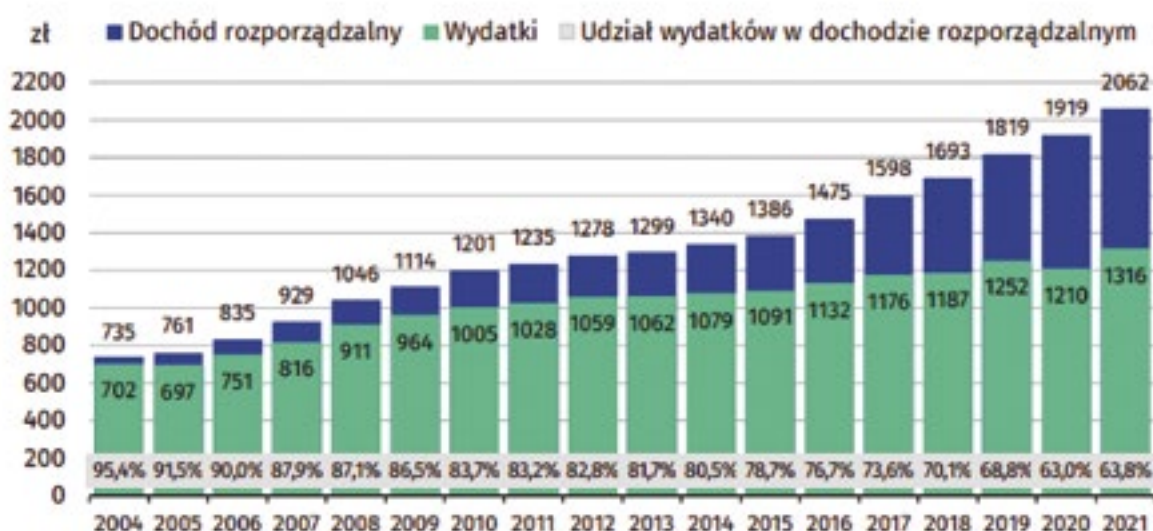
W Polsce, a więc w kraju stabilnym, stosunkowo bogatym i rozwiniętym, mówienie o dzieciach

i dzieciństwie często, zbyt często, zmierza ku jednej z dwóch skrajności.

Po pierwsze – bagatelizuje się realnie istniejące problemy, przyrównując je do tragedii wcześniejszych pokoleń: przede wszystkim doświadczenia wojny, biedy czy alkoholizmu lat powojennych. Ale też do olbrzymich trudności okresu transformacji ustrojowej czy fali emigracji zarobkowej roku 2000. Skoro bowiem kiedyś było źle, a dziś jest lepiej, to nikt nie ma prawa narzekać.

Po drugie – wyolbrzymia się istniejące zagrożenia w myśl zasady „kiedyś to było, teraz to nie ma”, idealizując przeszłość (zwłaszcza okres własnego dzieciństwa), pozbawioną być może dziś dostępnych wygod, ale też wielu zagrożeń i presji. Bo przecież, skoro kiedyś było dobrze, a dziś jest inaczej, to znaczy, że gorzej.

Jak zatem spojrzeć na kondycję współczesnych dzieci, żeby nie popaść w przesadę i zlokalizować realne problemy? Nie po to, żeby nad nimi biadać, ale próbować im przeciwdziałać. **Żeby zachować miarę w obawach i czujność w zachwycie.** Odpowiedź oczywiście nie jest prosta. Zacznijmy od tego, przed jakimi, nieznanymi wcześniejszym pokoleniom, wyzwaniem stoją współczesne dzieci i rodziny.



Sytuacja gospodarstw domowych w 2021 r. w świetle badania budżetów gospodarstw domowych.
Źródło: stat.gov.pl.

Nowe szanse jako nowe wyzwania

Dzieciństwo każdego czasu ma swoje wyzwania i trudności. Nowe, nieznane wcześniejszym pokoleniom problemy współczesnego dzieciństwa to problemy krajów rozwiniętych, m.in. nadmiar dostępnych dóbr, kryzys autorytetów, zagrożenia wynikające z niekontrolowanego dostępu do internetu czy telefonu. To także nowe formy komunikacji, nauczania i uczenia się, szeroki dostęp do – nie zawsze wartościowej – rozrywki i kultury popularnej: gier, bajek, seriali, muzyki. Każda z tych rzeczy może być zagrożeniem i zwiastunem upadku cywilizacji, ale... z większości sami rodzice (nauczyciele i dziadkowie) ochoczo korzystają.

Nadmiar i niedobór

Według danych GUS w 2004 roku dochód rozporządzalny w Polsce wynosił 735 zł/os. miesięcznie, a wydatki stanowiły w nim aż 95%. Jednym słowem, lwia część zarobionych pieniędzy była przeznaczana na codzienne potrzeby życiowe. W 2014 roku te wartości wynosiły odpowiednio 1340 zł i 80,5%. W 2021 – 2062 zł i 63,8%. Wydaje się, że nic nie pokazuje lepiej, jak w ciągu ostatnich 18 lat zmieniła się sytuacja ekonomiczna Polaków i dlaczego, z perspektywy osób wychowanych w świecie niedoborów ekonomicznych, „dzisiejsze dzieci mają wszystko”.

O ile więc wyzwaniem dla rodziców sprzed lat było nauczenie dzieci radzenia sobie z jakąś formą niedostatku,

nie tylko biedą, ale brakiem lub niedostępnością wielu udogodnień, o tyle współcześni rodzice stoją przed innym wyzwaniem – nauczyć dzieci (i często siebie) racjonalnego i odpowiedzialnego korzystania z dostępnych dóbr.

Można spierać się, które wyzwanie jest trudniejsze. Ale czy odpowiedź cokolwiek zmienia wobec tego, że na pewno stoi ono dziś przed większością rodzin?

Jak nauczyć dzieci samodyscypliny ekonomicznej, odróżniania potrzeb od zachcianek, umiejętności planowania zakupów? Jak nauczyć je bycia szczodrym, ale nie rozrzutnym, oszczędnym, ale nie skąpym? Zanim padną odpowiedzi i górnolotne deklaracje, każdy z nas powinien najpierw wybrać się sam z własnym sumieniem do Pepco, Ikei czy na spacer wzdłuż nadmorskiego bulwaru. Albo na dwudniowe targi książki, podczas których na każdym stoisku czekają nowości i rabaty.

Nowoczesność

Kolejnym wyzwaniem wychowawczym jest radzenie sobie z nowymi formami komunikacji: łatwym dostępem do telefonu, mediów społecznościowych, komunikatorów online. Wiele badań wskazuje, że niekontrolowany dostęp i nadmierna ekspozycja na ich działanie są, zwłaszcza dla małych dzieci, bardzo szkodliwe. Z drugiej strony współczesne formy komunikacji dają dzieciom szansę na nawiązywanie nowych kontaktów, zdobywanie wiedzy, podtrzymywanie

znajomości z rodziną i kolegami. Ich rolę doceniają także rodzice, którzy zdecydowali się na edukację domową czy ci, którzy mieszkają z dala od najbliższej rodziny i dużych miast.

Czy dzieciństwo w świecie internetu jest dzieciństwem straconym? Zamiast odpowiadać na to pytanie, należy je moim zdaniem uzupełnić innym: a dorosłość w dobie internetu jest stracona? Przecież wiele tracimy, nie pisząc do siebie listów, tylko dzwoniąc albo, o zgrozo, mailując! A najgorsze te fejsbuki! Gdybyśmy nie widzieli w *social mediach* zdjęć koleżanki z podstawówki, na pewno nasze relacje byłyby bliższe (dokładnie tak jak z tymi, których nie mamy wśród „znajomych”, a których imion czasem już nie pamiętamy). Nie mówiąc już o zakupach! Przecież to rozkosz tak pochodzić godzinę czy dwie po sieciowych sklepach, żeby na końcu okazało się, że nie ma naszego rozmiaru. Dorosłość w epoce internetu to porażka!

Prawdę mówiąc, nowoczesne technologie należy traktować poważnie i z ostrożnością, o czym piszą zresztą także inni autorzy „WychowujMY!”. Warto docenić jednak ich wkład w poprawę komfortu dzieci, ich edukacji czy kontakty z rówieśnikami. Warto dostrzec nawet w grach wartości rozrywkowe (bo życie to nie tylko korporacyjny „samorozwój” i edukacja), a w *social mediach* – socjalizujące. Wreszcie – warto, naprawdę warto, zobaczyć, co rzeczywiście robią dzieci, zwłaszcza starsze, w internecie. I własną reakcją dostosowywać do tego, co zobaczymy, a nie do medium, które wykorzystują.

Schyłek autorytetów

Brak szacunku dla autorytetów i postmodernistyczna, galaretowata konstrukcja struktur wartości to jedno z największych obaw wielu rodziców. „Nasza



Źródło: <https://ar.pinterest.com/luizcalderini/>

młodzież nie myśli dziś o niczym, zajmuje się tylko sobą, nie ma uszanowania dla rodziców i starszych; młodzi nie mają w sobie żadnej pokory, wypowiadają się tak, jakby wszystko wiedzieli, wszystko to, co my, starsi, uważamy za ważne, oni nazywają głupim. Nasze dziewczęta są próżne, nieroztropne oraz lubieżne, nie zwracają uwagi na to, co mówią, jak się ubierają i jak żyją” – powtórzyłaby chętnie niejedna moja ciocia za żyjącym na przełomie XI i XII wieku Piotrem Eremitą. Że zawsze starsze pokolenia narzekają na młodsze – to wiadomo nie od dziś. Chciałabym jednak odnieść się do tematu samego kryzysu autorytetów.

Autorytety, czy też idole dzieci i młodzieży, istnieją i mają się dobrze. Dziś to jutuberzy, instagramerzy i tiktokerzy (zanim ktoś prychnie z pogardą, przypominać, że wcześniej byli to bohaterowie amerykańskich seriali, a jeszcze wcześniej – czterej pancerni i Hans Kloss). Są wśród nich dobrzy i źli, mądrzy i głupi, szkodliwi i wartościowi. Najważniejsze, jak sądzę, to uznać ich istnienie i dostrzec wpływ, jaki wywierają na dzieci. I przede wszystkim – sięgnąć pamięcią do własnych „autorytetów” z dzieciństwa – do tych plakatów z piłkarzami, z Leonardo di Caprio i Spice Girls,



Malcolm S. Ramsay
@malcolmsramsay

Me: I BELIEVE SCIENCE

Science: please just don't use your
phone right before bed and right after
waking up, it's literally destroying your
circadian rhythm

Me: no

Źródło: <https://twitter.com/malcolmsramsay>

do wycinków z niemieckiego „Bravo” i fotosów z Danielem Olbrychskim.

Ci śmieszni influencerzy z *social mediów* to po prostu nowe oblicza starych postaci. Dzieci chcą ich naśladować i upodabniać się do nich, bo elementem dojrzewania jest próbowanie stworzenia własnej, ale nowej tożsamości, wymyślanie siebie. To „wymyślanie” zawsze chyba jest trochę na podobieństwo, a trochę w kontrze do najbardziej znanego wzorca – rodzica.

Pozwólmy dzieciom na budowanie swojego „ja”, nawet jeśli jest trochę głupkowate, trochę niedojrzałe i krzykliwe. Jest jednak ich własne. Kiedy już będą tak starzy jak my, z nostalgią będą wspominać swoje śmieszne powiedzonka, różowe włosy i karty z pokemonami. Ale, podobnie jak dla nas kapsle z chipsów i karteczki z segregatorów, nie będą one miały dla nich większego znaczenia. Co będzie miało znaczenie? Kapusta, tłuszczyk i przyprawy. Ale o tym za chwilę.

Bal bez końca

Nasze dzieci słuchają innej niż my muzyki, oglądają inne filmy. Mają swoich bohaterów i celebrytów. Ich dzieciństwo, w odróżnieniu od dzieciństwa poprzednich pokoleń, jest jednak, w mojej opinii, faktycznie pełne nie tyle wyzwań, co konkretnych zagrożeń. Wynikają one z dwóch czynników – niemal nieograniczonego dostępu do rozrywki oraz ekspozycji na treści „podpowiadane” i reklamy. Te dwa aspekty nie mają prostej analogii w poprzednich epokach, ale przede wszystkim trudno je kontrolować i przewidzieć ich charakter.

Pierwsze zagrożenie związane z rozrywką to nieliniowy dostęp do niej – wszystko jest hipertekstem i do każdego zasobu dzieci mają dostęp tu i teraz (w domu, w samochodzie, w restauracji, poczekalni), w dowolnej kolejności. Nie muszą czekać (np. na następny odcinek), mogą w każdej chwili przerwać i wrócić. Dlatego codzienne życie, zwykłe zabawy, rozmowy to... nuda. Fascynujący świat na wyciągnięcie ręki odnaleźć można tylko w dynamicznej rozrywce, która nigdy nie musi mieć końca.

Problem jednak nie wiąże się tu z samymi treściami (nawet tymi głupimi), ale z brakiem reglamentowania dostępu do nośników. Mówiąc wprost – dostęp do rozrywki możliwy jest tylko na telefonie, tablecie, komputerze czy telewizorze. To nie tylko treści są problemem ani nawet nieświecące w oczy ekrany, tylko – należący do osobistej decyzji, nielimitowany dostęp do nich.

To nowe wyzwanie, wielki ciężar, który rzucamy czasem na barki dzieci: powiedzieć stop, kiedy może jednak jeszcze nie trzeba przerywać. To wymaga wielkiej dojrzałości. Dojrzałości, której uczymy dzieci, której sami przecież się wciąż uczymy. Skoro nam bywa trudno odłożyć wieczorem telefon, dla dziecka to często wyzwanie prawdziwie ponad siły.

Drugie zagrożenie – równie poważne – to treści podpowiadane (czyli wyświetlane jako kolejne automatycznie, na podstawie algorytmu) oraz reklamy. To one często prowadzą dzieci do pornografii, przemocy, patostreamów – na krańce internetu. To one tworzą bańki komunikacyjne (zobaczyłeś TO? Spróbuj jeszcze TEGO! I koniecznie TAMTEGO). To nad nimi nikt nie sprawuje kontroli, ponieważ algorytm to niedorozwinięty „mózg bez serca”.

Są oczywiście blokady, czyszczenie ciasteczek, kontrola rodzicielska. Jednak wspieranie decyzyjności i konkretnych kompetencji cyfrowych dzieci to, moim zdaniem, jedno z największych zadań i wyzwań dla dzisiejszej rodziny.

No i na koniec ten bigos. Podaję przepis – prawdziwa broń przed samotnością, bezmyślnością i zagubieniem: kapusta i tłuszczyk, i przyprawy dzieciństwa to szacunek, czas i miłość. W każdym pokoleniu. Bo nie różnimy się od siebie tak bardzo, jak by się mogło wydawać.



Źródło: <https://www.instagram.com/truebuttfalse/>



SPOD TABLICY

Beata Kozyra

PRZYSPIESZONY KURS DOROSŁOŚCI, CZYLI KONSEKWENCJE ŻYCIA W RODZINACH DYSFUNKCYJNYCH I NIEPEŁNYCH

Z mojego nauczycielskiego doświadczenia wynika, że uczniowie bardzo przeżywają, kiedy w ich rodzinie dzieje się coś niepokojącego. Nawet kiedy my, dorośli, próbujemy przed nimi ukryć czy odroczyć w czasie złe wiadomości, dzieci jak barometr od razu wyczuwają towarzyszące nam napięcie, smutek i nadchodzące złe informacje. Mówimy wtedy o straconym dzieciństwie lub przyspieszonym dojrzewaniu, ponieważ z dnia na dzień dziecko błyskawicznie staje się dorosłym lub zamienia się rolami w rodzinie. Dzieje się tak, gdy w domu istnieje problem alkoholowy lub występuje inne uzależnienie mamy lub taty, jeśli w rodzinie jest ktoś chronicznie lub terminalnie chory, niepełnosprawny albo pojawia się ubóstwo czy bezrobocie. Dziecko jest nieszczęśliwe, gdy w domu istnieją różne formy przemocy lub kiedy rodzice postanawiają się rozejść. W tych sytuacjach schemat jest podobny. Dzieci cierpią i zdarza się, że zastępują w rodzinie dorosłych lub wchodzą w ich role.

Wyniki badań wskazują, że w grupie ryzyka trudności szkolnych, zaburzeń koncentracji i zaburzeń emocjonalnych znajdują się dzieci z rodzin rozwiedzionych, dzieci, które sięgają także po używki lub wykazują zachowania aspołeczne. Trudno się dziwić, że z ich punktu widzenia edukacja lub osiągnięte w szkole rezultaty przestają być ważne.

Nigdy nie zapomnę, kiedy jedna z moich małych uczennic zaczęła być smutna i popłakiwała w ukryciu. Na moje pytanie, czy mogę jej pomóc, odpowiedziała łamiącym się głosem: „Nic się nie da zrobić, bo tata zabrał walizkę i się dziś wyprowadził”.

Rozwód to wydarzenie, które wpływa nie tylko na małżonków, ale z ogromną siłą oddziałuje również na dziecko. Nasi uczniowie wtedy cierpią, płaczą, bo odczuwają stratę jednego z rodziców, a przecież kochają każde z nich, więc nie ma tu dobrych rozwiązań. Bardzo często buntują się, są krnąbrni i nieposłuszni. Mogą nawet stać się agresywni, sprawiać problemy wychowawcze, pogorszyć wyniki w nauce, atakować bez powodu swoje koleżanki lub kolegów. Dzieje się tak, ponieważ nie potrafią rozładować obciążającego ich stresu. Reakcje dzieci na rozstanie rodziców bywają też i inne. Dzieci mogą stać się nieufne, wycofane czy lękliwe. Nierzadko są wyczerpane emocjonalnie, jeśli dorośli próbują je włączyć w swoje przeżycia, robią z nich powierników lub oczekują wsparcia, a takie sytuacje po prostu przerażają dziecięce możliwości. Dzieci często obarczają też siebie winą za to, co się dzieje w rodzinie. Uważają, że

do nieszczęścia doszło z powodu ich złego zachowania. Czują się porzucone i niekochane.

Ze względu na rozstanie rodziców mogą pojawiać się u dzieci problemy dotąd niewystępujące – zaburzenia snu, obgryzanie paznokci, a u dzieci młodszych – nocne moczenie. Dzieci większe, nastoletnie, mogą stosować szantaż emocjonalny wobec rodziców i manipulować nimi. Dodatkowe problemy występują, jeśli dzieci zauważają, że ich rodzice spotykają się z innymi osobami – bywają wtedy zazdrosne, gdyż czują się odsunięte lub porzucone. Są to tylko niektóre z dziecięcych zachowań i reakcji na obezwładniający je stres, spowodowany trudną zmianą w życiu rodzinnym. Jedno jest pewne: taka sytuacja wpływa niekorzystnie na stan emocjonalny dziecka, a w konsekwencji – na jego rozwój.

My, dorośli, musimy wspierać dzieci w tym trudnym dla nich czasie. Kluczowe mogą się tu okazać postawa i działania nauczycieli – wspierających i życzliwych. Nauczyciele muszą w takiej sytuacji wykazać się dużym zrozumieniem dla wszelkich niedociągnięć edukacyjnych ucznia, gdyż nadrzędne staje się zadbanie o jego stan emocjonalny. Czy dziecko z czasem się zahartuje i wróci do poprawnego funkcjonowania? Pamiętajmy, że powrót do stabilizacji zwykle jest pozorny. Zmiany będą może mniej widoczne, ale będą trwałe.

W szkole dostrzegamy również następstwa długofalowych sytuacji dotyczących członków rodzin naszych podopiecznych. Dzieje się tak, kiedy w rodzinie ucznia występuje choroba alkoholowa. Zdarza się, że towarzyszy jej przemoc. Dziecko obserwuje wtedy lub bezpośrednio uczestniczy w różnych formach zachowań agresywnych czy opresyjnych ze strony osób dorosłych. Rodzice uzależnieni od alkoholu zaniedbują obowiązki opiekuńcze i nie zaspokajają podstawowych potrzeb swojego dziecka. Takie zachowanie ma kolosalnie negatywny wpływ na wszelkie procesy rozwoju. Należy wówczas podjąć dodatkowe działania formalne, na przykład mieć wgląd w sytuację rodzinną. Podjęcie takich decyzji ze strony wychowawcy nie jest łatwe, ale niestety bywa konieczne dla dobra dziecka.

U uczniów z rodzin alkoholowych występują symptomy, które mają wpływ na całe życie. Należą do nich poczucie niższej wartości i obniżony szacunek do samego siebie. Dziecko z takiej rodziny podświadomie uważa, że na miłość musi zasłużyć. W dorosłym życiu są to osoby, które mogą być pracoholikami. Starają się być perfekcyjne we wszystkim, co robią.

Osoby, które przebywają pod jednym dachem z alkoholikiem, mają zaburzone poczucie bezpieczeństwa, żyją w stanie ciągłego napięcia. Trwają w niepewności i poczuciu braku stabilizacji, która jest niezbędna dla prawidłowego rozwoju. W domu nic nie jest przewidywalne, zanika komunikacja wewnętrzna w rodzinie i w zewnętrznych kontaktach społecznych. Powstaje rodzinna tajemnica, o której się nie mówi. Dziecko pozostaje samo z tym problemem, z poczuciem wstydu i porzucenia.

Uczennica lub uczeń z rodziny dysfunkcyjnej wchodzi w role, które potem przenosi do swojego przyszłego dorosłego życia: może stać się bohaterem, kozłem ofiarnym, maskotką lub dzieckiem niewidzialnym. Bohater przejmuje obowiązki rodzinne dorosłych, kozioł ofiarny staje się problemem rodzinnym, czyli to on stwarza sytuacje, w których chce być zauważony i zachowuje się w sposób niestandardowy. Maskotki są przymilne i rekompensują troski rodzinne wszystkim ich członków, dziecko niewidzialne nie stwarza kłopotów, żyje obok w swoim świecie. Każda z tych ról ma swoją cenę i konsekwencje w dorosłości. Tutaj także jest przestrzeń do działania wychowawcy i nauczyciela, który powinien poznać każdą z tych ról i pomóc dziecku czy nastolatkowi. Uczeń funkcjonujący w takiej rzeczywistości wymaga również dodatkowej pomocy specjalisty, czyli pedagoga lub psychologa szkolnego. Ze strony szkoły wskazana jest dyskrecja, ponieważ dziecko to przeżyło wystarczająco dużo chwil upokorzenia i wstydu.

Szacuje się, że w Polsce znaczna część dzieci i młodzieży wymaga wsparcia z powodu rozstania czy rozvodu rodziców, ubóstwa, alkoholizmu lub przemocy w rodzinie. Problem ubóstwa dotyczy zwykle prowincji, gdzie panuje bezrobocie. W takich sytuacjach najłatwiej jest wspierać uczniów, organizując pomoc materialną. Jednak najtrudniejsze sprawy dotyczą zapewnienia dziecku psychicznego dobrostanu i umiejętności radzenia sobie ze stresem. Wtedy konieczna okazuje się dobrze wykształcona i empatyczna kadra szkolna, która dostrzeże potrzebę udzielania pomocy pedagogiczno-psychologicznej. Doświadczenia szkół wskazują, że potrzebę tę powinni widzieć zarówno nauczyciele edukacji wczesnoszkolnej, jak i przedmiotowi. Niestety, uczniów z problemami życiowymi jest coraz więcej z powodu rosnącej liczby rozwodów i innych trudności typowych dla rodzin dysfunkcyjnych. Działajmy zatem! Wszystko w naszych rękach!

Magdalena Zamoyska

PER ASPERA AD ASTRA – PRZEZ TRUDY DO GWIAZD. O AKADEMII KRÓLOWEJ JADWIGI

Pomysł stworzenia „szkoły życia” dla dziewcząt, jaką jest Akademia Królowej Jadwigi, oparta na polskiej tradycji wychowania (zakorzenionej w europejskiej cywilizacji łacińskiej), zrodził się jako odpowiedź na braki i potrzeby współczesnego systemu edukacji.

Szkoły uczą dziś przede wszystkim testowo ocenianych kompetencji, posługując się przy tym metodami projektowania i rozwijania kreatywności. Zapomina się natomiast o sprawach najważniejszych, czyli o kształtowaniu myślenia, moralności i rozwijaniu charakteru uczniów. Dzieci, młodzież, i my wszyscy tak naprawdę, poddaliśmy się relatywizacji sensu całego życia – wszystko staje się względne i niejednoznaczne. Realizowanie własnych potrzeb zastępuje zasadę powinności, która dla poprzednich pokoleń stanowiła bardzo ważną motywację ich decyzji.

Patronką Akademii jest św. Jadwiga Królowa. Czy niezwykła postać sprzed 600 lat, powszechnie niegdyś czczona i szanowana, może fascynować również dzisiaj? Niewątpliwie tak, zwłaszcza przedstawiciele polskiej duchowej elity, na nowo wyrastającej w każdym pokoleniu. Wartości nadające życiu sens są dla niej najważniejsze. Jadwiga doskonale rozumiała, na czym polega potęga jej królewskiego serca. Dzięki sile ducha, wrażliwości serca na los drugiego człowieka, mądrości, dobroci heroicznie pokonała wątpliwości i rozterki, podjęła się swojego zadania: okres sprawowania jej rządów stał się początkiem potęgi Polski Jagiellonów, zwłaszcza w dziedzinie edukacji i kultury.

Akademia Królowej Jadwigi, z siedzibą w Poznaniu, od dziesięciu lat realizuje program oparty na założeniach edukacji klasycznej. Podejmując starania o kształtowanie wrażliwości i tożsamości osobowej dziewcząt, troszczymy się też o ochronę ich zdrowia fizycznego, psychicznego i duchowego. Pragniemy, aby w dążeniu do pełni człowieczeństwa dziewczęta uczyły się rozumieć, oceniać i działać, co prowadzić ma do samowychowania, tak aby ich przyszłe

wybory nie wynikały wprost z nakazów i zakazów, ale z potrzeby serca.

Czym jest edukacja klasyczna oraz wychowanie personalistyczne?

Co znaczy, że coś jest klasyczne? W słowie tym zawiera się jakiś uniwersalny ideał, na przykład kształtu, harmonii, proporcji, myślenia, charakteru, sensu; ideał, którego początki sięgają czasów antycznych, a który w kolejnych wiekach stanowił podstawę zintegrowanego rozwoju kulturowego. Klasyczna edukacja należy do dziedzictwa cywilizacyjnego Europy, które zwane jest też cywilizacją łacińską, a wywodzi się z greckiej filozofii, prawa rzymskiego oraz etyki chrześcijańskiej.

Wychowanie personalistyczne, czyli osobowe, to ukierunkowanie i pomoc w odkrywaniu prawdy, wzmacnianie woli w dążeniu do dobra i piękna oraz



kształtowanie charakteru. Wewnętrzna siła wpływa z uformowanego charakteru, rozumianego jako ugruntowane, mocne przekonania, uporządkowana sfera emocjonalna oraz zdolność podejmowania decyzji i wprowadzania ich w życie. Pierwszym zadaniem wychowania jest wprowadzić ład we wszystkie władze człowieka, rozwinąć je i usamodzielnić (ład, miara, porządek, harmonia, ścisłość, dokładność). Wychowanie powinno być harmonijne, tzn. należy zachować równowagę: rozwijając duszę, nie zaniedbujemy ciała, pracując nad rozumem, nie tłumimy serca, kształcąc teoretycznie, nie zapominamy o praktyce i nie pomijamy piękna, strony estetycznej. Wówczas mówimy o potędze moralnej człowieka, który posiadał umiejętność pracy, zaradności, samodzielności.

Praktyka edukacyjna

Formacja w Akademii Królowej Jadwigi obejmuje trzy grupy wiekowe, po trzy lata dla każdej grupy. Pierwszy stopień obejmuje wiek od 6 do 8 lat, drugi – od 9 do 11 lat, trzeci – od 12 do 15 lat. Natomiast w ostatnim stopniu, czyli *collegium*, uczestniczą dziewczęta i młode kobiety mające od 16 do 25 lat. Każdy rok formacji dotyczy innego obszaru tematycznego: prawdy, dobra lub piękna.

Najmłodsze uczestniczki mają więc sześć lat, najstarsze – około dwudziestu pięciu. A każda chce być „dziewczyną z klasą”. W Akademii dowiadują się, że w praktyce oznacza to odkrywanie, na czym polega godność kobiety, poznającej i wcielającej w życie klasyczne ideały prawdy, dobra i piękna. Nie zatrzymujemy się jedynie na pięknie, które widać na zewnątrz

i które nie jest celem samym w sobie, ale ma ono wyrażać wnętrze, być odbiciem ducha. Na różnym etapie formacji przywołujemy wzory osobowe, przede wszystkim patronkę Królową Jadwigę, ale też Edytę Stein i inne niezwykle dziewczęta i kobiety, które mogą inspirować nasze uczestniczki.

Na każdym stopniu realizowany jest jednocześnie ten sam temat, jednakże treść i forma dostosowane są do wieku na adekwatnym poziomie. Dzięki temu możliwe staje się rozpoczęcie formacji w dowolnym momencie i pogłębianie poznanych wcześniej treści w kolejnych cyklach. Podczas formacji letniej dziewczęta odkrywają, na czym polega godność kobiety, która jest godnością córki króla. Dlatego rok rozpoczyna się tygodniowym wyjazdem letnim do pałacu. Dalszy ciąg formacji, w pierwsze soboty miesiąca od października do czerwca, spędzają w szkolnych ławkach. Uczą się w ten sposób zachowania równowagi w życiu, wytrwałości, konsekwentnej pracy nad swoim charakterem i tego, że wszystko, co dobre, musi kosztować. Wręczamy dziewczętom klucze i uczymy nimi otwierać drzwi do tego, co nazywamy szczęśliwym życiem.

Klucze

Ostatnie dwa lata przyspieszyły proces dojrzewania dzieci i młodzieży: samotna nauka online, poczucie wyobcowania, lęki – to problemy, wobec których stajemy wszyscy. Co zrobić?

Podczas ostatniej formacji letniej uderzała dojrzałość wypowiedzi uczestniczek. – Docenianie małych rzeczy, kontemplacja i wyciszenie, zwracanie uwagi na drugiego człowieka, rekolacje, nauka umiarkowania, nauka



rozumienia i nieoceniania innych – to wypracowane przez grupę Marty sposoby radzenia sobie z zalewem egoizmu, egocentryzmu, współzawodnictwa, wygodnego i łatwego życia bez wartości. Grupa Weroniki na problem niskiej odporności psychicznej, depresji i zamknięcia się w sobie proponuje kolejne rozwiązania: poznanie swojej tożsamości i znalezienie odpowiedzi na pytanie, kim jestem, skąd pochodzę i jaki jest sens mojego życia; praca nad sobą i pokonywanie siebie, wiara w Boga, pasje, samokształcenie.

Uczestniczki Akademii bardzo mile wspominają dni spędzone w pałacu, gdzie oprócz zajęć z psychologii czy filozofii uczyły się tańca, śpiewu czy *savoir-vivre'u*. – Dla mnie dziewczyna z klasą to taka, która ma świadomość własnej godności opartej na Panu Bogu – twierdzi Elżbieta. – Nie chodzi tu o wywyższanie się, ale o szacunek dla samej siebie i drugiego człowieka.

A na zajęciach III stopnia dziewczęta dzielą się swoimi przemyśleniami w rozmowie o odkrywaniu piękna: – Czasem, kiedy słyszymy jakiś klasyczny utwór, myślimy: co to w ogóle jest? Tego się nie da słuchać! Ale kiedy zaczynamy uczyć się grania tego utworu, rozpracowywać go nuta po nucie, nagle odkrywamy w nim rzeczy, których wcześniej nie dostrzegaliśmy i które nas zachwycają – możemy usłyszeć, nieco zaskoczeni dojrzałością dziewcząt w wieku 12–15 lat.

ŁADne kobiety

Dziewczęta w Akademii słyszą od nauczycieli słowa wypowiedziane swego czasu przez bł. Prymasa Tysiąclecia, ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego: „Wiecie, co znaczy ładny? To znaczy pełen ładu. Musicie być ładne, to znaczy – uporządkowane, zharmonizowane we wszystkim: uczucie musi być w harmonii z wolą i rozumem, a całe zachowanie musi być wyrazem ładu wewnętrznego – musi być ładne”. Jak dojść do tego ładu i harmonii? Zależy nam na tym, by widziały siebie jako całość, złożoną nie tylko z ciała, ale także z duszy i ducha, by były dziewczynami do tańca i różańca. Takimi, które będą umiały nosić perły, ale jadąc autobusem, wyjmą różaniec i będą się na nim modlić.

Nie tylko idee

Do Akademii trafiają dziewczęta i młode kobiety z całej Polski. Zosia wraz z siostrami dotarły do Akademii dziewięć lat temu. Niedawno, podczas

dziesiątego jubileuszu Akademii Królowej Jadwigi, dzieliła się swoimi wspomnieniami: „Miałam 11 lat, kiedy pierwszy raz przekroczyłam próg Akademii. Jako mała dziewczynka nie wiedziałam wtedy jeszcze, jak bardzo ten dzień wpłynie na moją przyszłość. Nie mogę powiedzieć, że zawsze było łatwo... Myślę, że jak każda młoda, dorastająca dziewczyna byłam burzą emocji i nie wszystko rozumiałam, czy nawet chciałam zrozumieć. Niezwykle ważne było to, że Akademia zawsze była blisko, a Akademia św. Królowej Jadwigi to ludzie. Ludzie o rozpalonych przez Boga sercach, gotowych do szerzenia płomienia miłości, którzy uświadomili mi, że nie są to tylko piękne idee. Przez te wszystkie lata formacja, którą otrzymywałam, pomagała mi powoli przemienić się z dziewczynki w świadomą kobietę. Mogę śmiało stwierdzić, że oprócz przyjaźni, które zawarłam tu na całe życie, przede wszystkim poznałam siebie. Stałam się świadoma swoich zalet i wad, nad którymi uczyłam się pracować, wiem, jak kształtować własny charakter, znam swoją wartość i dostrzegam ją w oczach Boga. Odkryłam swoje powołanie, ale przede wszystkim nauczyłam się, że życie jest służbą, służbą Bogu i drugiemu człowiekowi”.

Kształtowania podobnych cech oczekują rodzice posyłający swoje pociechy do Akademii Królowej Jadwigi: „Zależy nam na tym, żeby nasza córka nie była egoistką, ale miała otwarte serce, była dobra dla innych” – mówi pan Przemysław, tata Ani z najmłodszej grupy (...). „Cieszymy się, że tutaj przekazywane są ważne dla nas wartości, że dzieci uczą się patriotyzmu”. Pani Katarzyna, mama starszej dziewczynki podkreśla: „Poczucie wdzięczności i spokojnej duchowej radości towarzyszy nam jako rodzicom. Zaproponowany program i idea zajęć pod każdym względem wydają mi się niezwykle obiecujące i wartościowe. Koncepcja i plan zajęć wydają się nie tylko bardzo ciekawe, ale niezwykle cenne i pomocne w procesie formacji i wychowywania córki”.

Słowa te potwierdzają, jak ważne jest zadanie podejmowane w naszej Akademii – ukazanie słuchaczkom sensu niełatwej drogi wymagania od siebie, drogi wytrwałej pracy, która prowadzi do pełni człowieczeństwa – do mądrości – do szczęścia.

Więcej informacji o Akademii Królowej Jadwigi znajdziesz na stronie www.akademiacrh.pl



Katarzyna Braun

WYCHOWAWCZA WARTOŚĆ WOLONTARIATU

Wolontariat od wielu lat wpisuje się w pejzaż życia społecznego Polaków. Coraz częściej jest też obecny i promowany w szkołach wśród dzieci i młodzieży.

Uczniowie najczęściej działają w ramach zorganizowanych grup ochotników, wśród których do najpopularniejszych należą: szkolne koła PCK, szkolne koła Caritas i szkolne kluby wolontariusza. W dalszej części tekstu będę odwoływała się głównie do doświadczeń tych ostatnich. Mają one najkrótszą historię – zaczęły powstawać w Polsce na przełomie XX i XXI w. Tworzą je młodzi ludzie o dobrych sercach, mądrych pomysłach i pragnieniu niesienia pomocy bliźnim, chętni do tego, by poprawiać wizerunek otaczającej rzeczywistości.

Grupy młodzieżowe w myśl definicji wolontariatu angażują się w pomoc świadomie, dobrowolnie i nieodpłatnie, wykraczając poza związki rodzinno-koleżeńsko-przyjacielskie.

Do podstawowych celów i założeń szkolnych klubów wolontariusza należą: rozwijanie wśród młodzieży postaw otwartości i wrażliwości na potrzeby innych; zapoznanie z ideą wolontariatu; przygotowywanie młodzieży do podejmowania pracy wolontarystycznej; umożliwianie młodym podejmowania działań pomocowych na rzecz niepełnosprawnych, chorych, samotnych; prowadzenie grup wsparcia dla wolontariuszy; pomoc szkolnym rówieśnikom w trudnych sytuacjach; wspieranie ciekawych inicjatyw młodzieży; ukazywanie młodzieży obrazu współczesnego świata wraz z pojawiającymi się problemami; promowanie życia bez uzależnień; wyszukiwanie autorytetów i pomoc w rozwijaniu zainteresowań młodzieży.

Wolontariat młodzieżowy w swojej istocie nie różni się niczym od tego ogólnie pojętego. Tym, na co należy zwrócić uwagę, jest fakt, że zaangażowanie w pomoc jest doskonałą formą wychowania prospołecznego dzieci i młodzieży. Kiedy myślimy o wolontariacie, w pierwszej kolejności zwracamy uwagę na jego ogólnospołeczne funkcje. Doceniamy, jak wiele

dobra wnoszą wolontariusze w życie osób chorych, samotnych, niepełnosprawnych. Trzeba jednak pamiętać także o funkcji autokreacyjnej, skoncentrować się na osobie wolontariusza i dostrzec skutki, jakie to zaangażowanie może przynieść w jego życiu.

Liczne badania prowadzone w obszarze wychowania poprzez wolontariat i pomoc potrzebującym zgodnie dowodzą, że ta forma aktywności stanowi znaczący czynnik wychowawczy. Wśród młodzieży zaangażowanej wzrasta poziom wiedzy na temat potrzeb, budzą się pozytywne uczucia wobec odrzuconych, potrzebujących, a wolontariusze częściej, także w sytuacjach dnia codziennego, podejmują działania pomocowe.

Służba ludziom może nauczyć wrażliwości, zintegrować z ludźmi odrzuconymi przez społeczeństwo, dać radość i nadzieję. Może umożliwić człowiekowi przewartościowanie swojego życia i właściwe ustawienie wartości.

Potwierdzeniem może być też historia Marka, ucznia liceum ogólnokształcącego w Lublinie, który brał udział w akcji Dar Czasu i Serca, polegającej na odwiedzaniu w okresie przedświątecznym osób starszych i samotnych, wytypowanych przez miejski ośrodek pomocy rodzinie. Marek po wizytach u 80-letniej pani Marii napisał: „W przyszłości chyba nie będę wolontariuszem, ale dzięki spotkaniom z Panią Marią uświadomiłem sobie, że ludzie starsi tęsknią, potrzebują kontaktów z innymi. W związku z tym postanowiłem systematycznie, chociaż raz w tygodniu, odwiedzać swoją babcię. Ona też mieszka sama”.

Przykład ten pokazuje, że doświadczenie spotkania z osobą potrzebującą pobudza do refleksji nad życiem własnym i bliskich. Warto w tym miejscu wspomnieć, że wolontariat dzisiaj obecny jest w różnych obszarach życia – zarówno w pomocy ubogim, uchodźcom, dzieciom, osobom chorym, starszym, niepełnosprawnym, jak i w ochronie środowiska, kulturze, opiece nad zwierzętami. Wolontariusze mogą włączać się w jednorazowe akcje lub pomagać systematycznie – raz w tygodniu odwiedzając potrzebujących.

Nie umniejszając pozytywnych skutków, jakie przynosi takie bezinteresowne zaangażowanie młodzieży,

warto jednak przypomnieć, że niewłaściwie zorganizowane akcje pomocowe mogą doprowadzić do niekorzystnych następstw w życiu młodzieży, nawet do oznak syndromu wypalenia, objawiającego się m.in. ogólnym zniechęceniem, izolacją, zaburzeniami w relacjach z przyjaciółmi i rodziną, zaległościami szkolnymi. Wśród przyczyn takiego stanu wymienia się: przekraczanie granic ze strony podopiecznych, silne współodczuwanie i współprzeżywanie, roszczeniowość podopiecznych, niewystarczające przygotowanie do pracy i brak wsparcia w trakcie działań wolontariackich.

Można zatem przyjąć, że nie wystarczy zaproponować młodzieży zaangażowanie się w wolontariat, zaprosić ich do stałych bądź akcyjnych działań na rzecz potrzebujących pomocy, aby oddziaływać wychowawczo. Dzieci i młodzież potrzebują wsparcia ze strony dorosłych, którzy pomogą im poznać swoje możliwości i właściwie zaplanować działania wspierające, dobrać właściwe miejsce aktywności i przygotować do pomocy. Tymi dorosłymi mogą być nauczyciele, ale też rodzice i dziadkowie.

Właściwie zorganizowany wolontariat może stanowić wspaniałą przygodę dla młodzieży, uczącą wrażliwości i gotowości niesienia pomocy potrzebującym.





Maciej Tryburcy

METODA SKAUTOWA – SKUTECZNY ŚRODEK WYCHOWAWCZY

Od ośmiu lat Stowarzyszenie Rodzin im. bł. Mamy Róży prowadzi projekt wychowawczy dla dzieci i młodzieży oparty na metodzie skautowej. Przez ten czas wypracowaliśmy unikatowe rozwiązanie, które daje rodzicom możliwość organizowania skautingu w swojej parafii bez profesjonalnej kadry i bazy materialnej, ale z udziałem grupy dorosłych, związanych wspólną ideą. Naszą organizację nazwaliśmy „Wędrownicy”, bo ruch i ciągła gotowość do podejmowania wyzwań są naszymi znakami rozpoznawczymi.

Autorem idei skautingu był brytyjski wojskowy – gen. Robert Baden-Powell, żyjący na przełomie XIX i XX wieku. Opierając się na doświadczeniach wojennych, kiedy angażował nastolatków jako zwiadowców, postanowił stworzyć ruch dla młodych ludzi, który będzie formował dobrych obywateli. W Polsce skauting przybrał formę harcerstwa, do myśli Baden-Powella dodano przygotowanie młodzieży do walki o niepodległość Ojczyzny. Skauting został zauważony

także przez Kościół jako narzędzie do ewangelizacji młodzieży. Francuski jezuita ks. Jakub Sevin SJ, zafascynowany dziełem Baden-Powella, stworzył na jego podstawie katolicki system wychowawczy.

Cele skautingu katolickiego obejmują wychowanie człowieka w wielu wymiarach:

- **kształtowanie charakteru** na podstawie zasad i prawa wymaga pracy nad sobą, eliminowania słabości;
- **rozwój zmysłu praktycznego**, czyli samodzielności, pozwala zadbać o siebie i radzić sobie w różnych sytuacjach;
- **wyrabianie ducha służby** otwiera na potrzeby bliźnich, pomaga zwalczać egoizm;
- **pogłębianie relacji z Bogiem** daje młodemu człowiekowi siłę, aby dążyć do zbawienia;
- **działanie dla rozwoju fizycznego i zdrowia** pozwala dbać o swoje ciało i mieć dobrą kondycję.

Metoda skautowa „Wędrowników” opiera się na klasycznej koncepcji Ewy Grodeckiej, jednej z czołowych instruktorek ZHP w okresie międzywojennym, która kładła podwaliny pod polską metodykę harcerską. Rozwijamy ją w duchu chrześcijańskim, dostosowując do wyzwań współczesności. W jej skład wchodzi:

- **pozytywność** – wspieranie mocnych stron dzieci, szukanie konstruktywnych rozwiązań w każdej sytuacji;
- **indywidualność** – rozpoznanie wyjątkowości każdego dziecka, jego potencjału i talentów, do których dostosowuje się propozycje rozwoju;
- **wzajemność oddziaływań** – dwustronna relacja wychowawcza między opiekunami a podopiecznymi; opiekun nie ma być wodzem, ale przewodnikiem;
- **dobrowolność** – świadome i wolne podjęcie decyzji o przynależności do organizacji skautowej i przestrzeganiu jej zasad, które stanowią drogowskaz dla postaw i zachowań; wszelkie formy nacisku i manipulacji są zabronione;
- **świadomość celów** – uzmysłowienie dzieciom ich własnego wpływu na rozwój i realizację planów, transparentność działania organizacji skautowej;
- **wychowanie pośrednie** – uczenie się przez działanie, stwarzanie dzieciom sytuacji, w których doświadczenie i przeżycie pomagają zdobywać wiedzę i rozwijać umiejętności; pedagogika przygody pozwala wychowywać poprzez gry i zabawy;
- **naturalność** – dostosowanie się do specyfiki rozwoju dzieci w każdym wieku, wychowanie zróżnicowane w oddzielnych grupach dla dziewczynek i chłopców pozwala przełamywać stereotypy związane z płcią i podążać za naturalnym tempem rozwoju;
- **prostota** – szukanie rozwiązań bazujących na życzliwości i solidarności, a nie na pieniądzu i majątku, brak zależności od instytucji rozdzielających granty i fundusz;
- **system zastępowy** – praca w małych grupach stwarza możliwość dotarcia do każdego dziecka, poprzez bycie w grupie dziecko może rozwijać się społecznie;
- **wewnętrzna integracja** – dążenie do tego, aby prawdy i zasady poznawane i uznawane przez dziecko za słuszne pozostawały w jedności



- z praktykowanymi przez nie w życiu, nauka szczerości i otwartości w miejsce zakłamania i obłudy;
- **wspólnota** – gromadzenie się w jedno w realizowaniu planów Ojca, w zjednoczeniu z Chrystusem, w miłości i jedności Ducha Świętego, bliska relacja z Kościołem – Matką i Nauczycielką;
- **poznawanie Stwórcy przez stworzenie** – nauka szacunku dla świata natury jako dzieła Bożego, poznawanie Boga poprzez poznawanie przyrody;
- **służba dla Boga i Ojczyzny** – bezinteresowny dar z siebie na rzecz parafii i społeczności lokalnej, zaangażowanie w sprawy społeczne, służba liturgiczna;
- **wolność i odpowiedzialność** – odnoszenie się do młodych z zaufaniem, powierzanie im zadań, traktowanie ich jako współtwórców organizacji;
- **otwartość na inicjatywę** – ciągłe doskonalenie organizacji skautowej, szukanie nowych przestrzeni działania, elastyczność w dążeniu do celów.

Wartość skautingu szczególnie można docenić w czasach ograniczeń związanych z pandemią COVID-19. Po dwóch latach edukacji zdalnej dzieci odwycały się od normalnego życia społecznego, które zastępuje korzystanie z komunikatorów. Dramatycznie pogorszyła się też sprawność fizyczna, brakuje chęci do wyjścia z domu i poznawania świata. Na te problemy pomocą może być udział w zajęciach grupy skautowej.

Po dalsze informacje zapraszam na naszą stronę internetową: <https://wedrownicy.pl/MaciejTryburcy>



Karolina Poniatowska-Lipska

KONTAKT Z NATURĄ ODRYWA OD EKRANU, CZYLI O WYCHOWAWCZEJ ROLI TURYSTYKI I PRZYRODY

„cisza” to najwspanialsza muzyka tworzona przez naturalną orkiestrę. Pójdź do parku i słuchaj.

Przyroda jako przykład społeczeństwa zorganizowanego

Któż z nas nie obserwował mrowiska czy pszczoł w ulu? Jak to wszystko jest poukładane. Mrówki chroniące swoją królową. Podział prac, ład i porządek, ale w momencie zagrożenia – solidarność. Każdy wie, za co odpowiada. Kolejny przykład do obserwacji i nauki.

Przyroda mówi

Dziwne, ale przyroda mówi. Mówi między sobą, ale też mówi do nas. Któż z nas nie zachwycił się majowymi śpiewami ptaków – jak szukają i wabią swoje wybranki. Czy też na podwórkach szczęśliwe kury ostrzegają swoje kurczaki przed niebezpieczeństwem. Przyroda mówi. Warto się zatrzymać i spróbować wsłuchać.

Przyroda ma swoje barwy

Przywykliśmy do wielu barw: agresywne reklamy, migające monitory, telefony. Coraz rzadziej zwracamy uwagę na pojawiające się w przyrodzie bogactwo kolorów. Czyż nie zachwycamy się zachodem lub wschodem słońca? Chłoniemy świeżą zielenią wiosną, cieszymy się z kwitnących kwiatów, podziwiamy barwy jesieni. Wszystko to sprawia, że poprawia się nasz nastrój, wywołuje to u nas uśmiech, podziw. Zachwycamy się pięknem.

Zastanów się, kiedy ostatni raz chodziłeś boso po trawie, przytulałeś drzewa, brodziłeś w strumyku, puszczałeś kaczki na jeziorze? Te wszystkie rzeczy znamy z dzieciństwa. Czy nasze dzieci również mają przywilej nabywania takich wspomnień?

Od dłuższego czasu trwa dyskusja, w jaki sposób zachęcać młodzież do kontaktu z naturą, do bycia ciekawym świata realnego – nie wirtualnego. A przecież wszystko rozpoczyna się w domu. Małe dzieci chłoną świat, który je otacza. Są najbardziej podatne na wszystko, co im pokażemy, czym je zainteresujemy. Dlatego od najmłodszych lat należy im pokazywać i uczyć, że przyroda ma swój cel, że przyrodę trzeba szanować, że przyrodę należy odkrywać i się jej uczyć.

Przyroda gra

Lubimy słuchać muzyki. Daje odpoczynek, relaks, spokój, pobudza emocje. Dlaczego nie wsłuchać się w muzykę przyrody? Wydawałoby się, że w lesie czy na łące panuje cisza. Nic bardziej mylnego. Zatrzymaj się i posłuchaj, jak grają drzewa, ptaki, owady, wiatr. Jak szumi deszcz, szemrze strumyk, kumkają żaby i grają koniki polne. To wszystko składa się na „ciszę”, tak różną od miejskiego gwaru. Ta leśna, łąkowa

Przyroda daje nam tyle możliwości do rozwoju od najmłodszych lat. Korzystajmy z tego!

Jak pobudzić w dzieciach chęć obserwowania przyrody i rozpoczęcia uprawiania turystyki?

Najłatwiejsza rzecz – zabierz dziecko na wycieczkę za miasto. Przejdź po łąkach, polach, pojedź do lasu. Mamy w Polsce mnóstwo parków krajobrazowych, narodowych, ścieżek przyrodniczych o różnym stopniu trudności.

Zbuduj w lesie szałas, zapal ognisko (bezpiecznie), zorganizuj biwak. W tej chwili lasy państwowe umożliwiają tzw. dzikie obozowanie w lesie. Lista miejsc, w których możemy rozbić namiot, rozpalić ognisko, dostępna jest na stronach lasów państwowych. Taki wypad do lasu może się okazać superprzygodą – nie tylko dla dzieci, ale i dla nas, dorosłych.

Spróbujcie założyć zielnik, aby poznawać rośliny, wyszukiwać ciekawostki o nich. Do czego są przydatne? Co można zastosować, kiedy boli brzuch albo skręcimy nogę?

Kiedy dziecko jest starsze, warto podróżować na rowerze. Infrastruktura rowerowa w kraju stale się poprawia, szlaki są dobrze oznakowane, dostępne są mapy, gdzie można znaleźć ciekawe miejsca warte odwiedzenia.

Potrzebna jest aktywizacja dzieci do poznawania swojej ojczyzny. Coraz częściej proponowane są gry miejskie, questy mające na celu poznanie okolicy. Rywalizacja, zabawa i nauka połączona w jedno. Warto korzystać z tego typu propozycji. Zrobić mapę i zaznaczać miejsca, które odwiedziliśmy. Można zdobyć z pociechą dziecięcą odznakę PTTK.

Jest wiele możliwości aktywizacji dzieci i młodzieży. Warto poznawać przyrodę i umieć się z nią obcho-
dzić. Warto ją szanować. Warto pokazywać dzieciom nasz kraj w rzeczywistości, nie w internecie.
Czasu spędzonego razem nic nam nie zastąpi.





Andrzej Solak

KLIMATYCZNA OTCHŁAŃ STRACHU

Około 2011 roku w mediach zaczęto mówić o depresji klimatycznej. Zapytywani w tej sprawie medycy wzruszali ramionami – taka jednostka chorobowa nie istnieje. Ale przecież, szczególnie wśród ludzi młodych, naprawdę działa się coś niepokojącego. I właściwie – trudno im się dziwić – kiedy mają kilkanaście lat, przed sobą całe życie, a z mediów nieustannie słyszą: „Ludzie, nadchodzi epoka lodowcowa... globalne ocieplenie... susza..., a jak nie susza, to wielkie deszcze... albo spali nas słońce..., a nawet jak nie spali, to wtedy zatopi powódź. Albo przykryje skorupa lodu”.

Ku zagładzie

Mnóstwo osób zaczęło skarżyć się na obniżony nastrój, zaburzenia snu i pamięci, narastający lęk. Tajemnicza psychoza zataczała coraz szersze kręgi, wpychając kolejne ofiary w otchłań paniki,

co z czasem skutkowało rzeczywistą depresją, a nawet próbami samobójczymi. A wszystko z powodu nieustannej medialnej wrzawy o czekającej nas klimatycznej zagładzie.

Ludzie starsi na ogół machają nań ręką, bo jak ktoś świadomie przeżył czasy komunizmu, to nie traktuje mediów jako wyroczni. Jednak osoby młode, mniej doświadczone i wrażliwe, przejmują się niebywale. Specjaliści nazywają to mądrze stresem pretraumatycznym. Jeszcze nie było traumy, ale człowiek już cierpi, bo mu wmówiono, że trauma go nie ominie.

Być jak Greta Thunberg

Dawno temu ochrona środowiska naturalnego kojarzona była z chrześcijaństwem i politycznym konserwatyzmem (sic!), co wynikało z szacunku dla Bożego dzieła stworzenia oraz ze zdrowego rozsądku. Przecież kierujący się zdrowym rozsądkiem

człowiek nie będzie zabijał zwierząt ponad potrzebę ani wywoził śmieci do lasu, ani wylewał ścieków do rzeki. Normalny człowiek chce, żeby świat dookoła niego był czysty i piękny i taki pozostał dla jego dzieci. I nie potrzeba mu do tego pseudoreligii o Matce Ziemi.

W czasach mego dzieciństwa nikt nie słyszał o ekologach, za to rodzice i nauczyciele grzmieli, by oszczędzać papier („Pamiętaj, las rośnie powoli!”), więc pisało się w zeszytach, do ostatniej strony, nawet na okładkach – a nie w jednorazowych ćwiczeniach. Podręczniki służyły całemu rodzeństwu, a potem oddawało się je do antykwariatu. Nie było corocznych „zmian programowych”, wymuszających zakup nowych zestawów książek (a przy okazji drenujących kieszenie rodziców). Urzędowa papierologia stanowiła ułamek dzisiejszej, mimo że nie było jeszcze komputerów. Niby zdarzały się powodzie, susze, huragany i ostre zimy, ale ludzie jakoś sobie z nimi radzili. Może dlatego, że w telewizji nie nastał jeszcze czas wszystkowiedzących celebrytów.

W latach 60. na Zachodzie ekologię wzięta na sztandary radykalna lewica. To wystarczyło, by ze zdroworozsądkowej idei uczynić polityczny kastet czy łom do rozwalania starego, ponoć „złego” świata. Wciągnięto do tego dzieci i młodzież, jak zawsze chcące zmieniać świat na lepsze, czego przykładem jest oszałamiająca kariera Greta Thunberg, która jako 15-latka zainicjowała tzw. Młodzieżowy Strajk Klimatyczny. Ilu dorosłych zrobiło ogromną krzywdę temu dziecku, wyznaczając mu rolę sezonowej gwiazdki, maskotki polityków i mediów; tych, co reżyserowali ustawki przed kamerami, kiedy Greta z przejęciem napominała wielkich tego świata, jak mają postępować – oni zaś, starannie ukrywając uśmieški, potakiwali jej z powagą i robili sobie z nią zdjęcia.

Wiele dzieciaków na całym świecie uwierzyło w to telewizyjne przedstawienie. Wprawdzie ludzie niecnici pokpiwali zbrodniczo, dajmy na to z rejsu Greta przez Atlantyk, w który wybrała się „zeroemisyjnym jachtem”, by nie kupować biletu lotniczego (żeby sprowadzić jacht z powrotem ze Stanów do Europy, w ślad za Gretą ruszyło pięciu żeglarzy, oczywiście... samolotem). Jeszcze bardziej

drastycznych przykładów dostarczają rozmaite „szczyty klimatyczne”, na które każdorazowo przybywają dziesiątki odrzutowców pełnych osób zatroskanych o planetę. Jakoś nie słychać, żeby „zieloni” celebryci masowo rezygnowali ze swych samochodów, smartfonów, klimatyzacji i lodówek, choć przecież gorąco zachęcają do tego innych.

Zarządzanie strachem

Ekologiczni aktywiści martwią się o przyszłe pokolenia. Jakie przyszłe pokolenia, skoro przeważnie nie mają dzieci? Nieważne, martwią się.

Coraz częściej mówi się o „żałobie klimatycznej”, jako o świadectwie przemijania. Czy aby nie jest to zwyczajny lęk przed śmiercią? Osoba wierząca w Boga przyjmuje konieczność śmierci bez entuzjazmu, ale jako niezbędny warunek przejścia do innej rzeczywistości. Natomiast dla dzisiejszych wyznawców religii świeckich (wiary w ekologię, w demokrację, w światowe braterstwo itp.) śmierć to koniec wszystkiego. Dalej jest pustka, nicość. To prawdziwy powód ich przerażenia.

Człowiek potrzebuje przy tym młodościowej chwały. Kiedyś mężczyźni wkraczali triumfalnie do wioski, dźwigając upolowaną zwierzynę albo skalpy wrogów, a w nagrodę czuli na sobie powłóczyście spojrzenia nadobnych niewiast. Współczesny obywatel świata również ma to w genach – chciałby sobie chwalebnie powalczyć, ale tak, żeby za bardzo się nie zmęczyć i żeby nie bolało. Troska o środowisko naturalne wydawała się właśnie taką wygodną i bezpieczną wojenką. A tu, masz ci los, nagle zaczęło boleć.

– Chyba przedobrzyliśmy! – martwią się niektórzy „zieloni” propagandyści, którym zostały jeszcze resztki sumienia. Inni zacierają ręce, widząc zwiększony ruch w interesie. Siewcy strachu ogłosili bowiem, że najlepszym lekarstwem na depresję klimatyczną jest wzmocniony ekoaktywizm. Powstają różne „grupy wspierające”, które umożliwiają zdołowanym psychicznie jeszcze głębsze zanurzenie się w działaniach na rzecz Matki Ziemi. Może przy okazji utwierdzą w lękach, ale co tam – ważne, że biznes się kręci. Za cynizm ten jednak płacą sfrustrowane, manipulowane i wykorzystywane dzieci.

Konstanty Pilawa

SPOŁECZEŃSTWO POCHYLONYCH GŁÓW



Nieustannie słyszymy o negatywnych skutkach nadużywania internetu. To nowe, charakterystyczne dla XXI w. uzależnienie, kojarzone jest przede wszystkim z nastolatkami i osobami wchodzącymi w dorosłość.

Jednak negatywny wpływ nowych technologii dotyczy nie tylko „pokolenia Z”. Nie bądźmy hipokrytami, cyfrowego minimalizmu potrzebujemy dziś wszyscy.

Młodzi, czyli kosmici

Quinn Mossbacher to samotny, lękliwy, uzależniony od gier komputerowych, smartfona i pornografii 16-latek. Wiecznie nieobecny wzrok, niedbały wygląd, obiekt jawnych drwin ze strony starszej siostry i niejawnych – ze strony swoich rodziców. Wyjeżdża z nie-lubianą, acz bogatą rodziną na Hawaje. Choć mógłby właściwie nigdzie nie wyjeżdżać, na wakacjach bowiem robi dokładnie to samo co w domu – gra na komputerze, masturbuje się i korzysta z mediów

społecznościowych. Przełom następuje, gdy sprzęt elektroniczny Quinna ulega zniszczeniu, a on sam przypadkowo zostaje wciągnięty do ekipy hawajskiej młodzieży pływającej po oceanie w tradycyjnych czółnach. Od tej pory nastolatek zmienia się nie do poznania. Zamiast błądzić wzrokiem po niebieskim ekranie, pierwszy raz w swoim życiu na poważnie uprawia sport. Męczy się, poci i cieszy, że w końcu jest przyczyną czegoś realnego, oddycha pełnią życia na cyfrowym detoksie. W końcu buntuje się przeciwko rodzinie i zaczyna stawiać na swoim.

Quinn to postać fikcyjna, bohater *Białego lotosu*, amerykańskiego serialu przepełnionego błyskotliwymi obserwacjami społecznymi i niebanalną satyrą. Młody Mossbacher to typowy przedstawiciel „pokolenia Z”, a więc pokolenia niepamiętającego czasów bez smartfona. Według Jean Twenge, słynnej amerykańskiej psycholog, przedstawiciele tej generacji charakteryzują się większą lękliwością i ucieczką od realnego świata, mniejszą zaś umiejętnością nawiązywania relacji i ogólnie pojętą życiową zaradnością. Bardzo sugestywnie brzmi długi podtytuł jej głośnej książki *iGen – Dlaczego dzieciaki dorastające w sieci*

są mniej zbuntowane, bardziej tolerancyjne, mniej szczęśliwe i zupełnie nieprzygotowane do dorosłości. Twenge analizuje badania dowodzące destrukcyjnego wpływu nowych technologii na jakość funkcjonowania młodych osób. Pokazuje, jak bardzo nieudolnie młode pokolenie stara się walczyć z nadwyżkami lęku, nienaturalnie wielką potrzebą akceptacji i licznymi nerwicami.

Postać Quinna jest też idealnym przykładem kryzysu męskości.

Kilka lat temu Philip Zimbardo i Nikita Coulombe stwierdzili, że współcześni faceci uciekają od odpowiedzialności właśnie w świat gier komputerowych i pornografii. Obie te rozrywki charakteryzują się tym samym – są dostępne zawsze, a osiągnięcie satysfakcji nie wymaga wielkiego wysiłku. Obie są też substytutem prawdziwego życia.

Gry komputerowe zastępują codzienny znój pracy, gdzie potrzeba cierpliwości, rutyny, a na nagrodę w postaci pensji trzeba czekać miesiąc. Pornografia zaś to substytut związków uczuciowych, które również wymagają wielkiego zaangażowania i cierpliwości. Świat cyfrowy to świat teraz, tutaj, natychmiast osiąganą satysfakcji. Świat bombardowania naszych mózgów niekontrolowaną ilością pustej dopaminy.

Sposób portretowania „pokolenia Z” przez światowej sławy naukowców sprawia wrażenie, jakoby młodzi ludzie byli dziś przybyszami z innej planety. Starsi nie mają nawet co myśleć o próbie znalezienia wspólnego z nimi języka. Różni ich tak wiele, że o prawdziwej komunikacji nie może być mowy, poprzednim generacjom pozostaje jedynie czytać socjologiczne książki o młodych ludziach lub ewentualnie chłonąć popkulturę, która stara się młodych mniej lub bardziej życzliwie pokazywać na ekranie.

Czy „pokolenie Z” naprawdę jest takie inne?

Myli się jednak ten, kto sądzi, że rzeczywistość smartfonów, w której wychowują się współcześni młodzi ludzie, jest radykalnie różna od rzeczywistości

ich rodziców czy nawet dziadków. Po pierwsze dlatego, że na tzw. smartwicę (określenie ukute przez Bartosza Paszczę, opisujące skutki niezdrowej ilości czasu spędzanej z telefonem w dłoni) choruje dziś nie tylko młodzież. Często wobec osób z „generacji Z” używa się również określenia „pokolenie pochylonych głów”, od charakterystycznej pozycji, w której ciało znajduje się, korzystając ze smartfona. Myślę, że nie do końca jest to określenie trafione. Mamy bowiem do czynienia nie tylko z pokoleniem, ale całym społeczeństwem pochylonych głów. Kto dziś nie ma rodziców czy nawet dziadków nałogowo korzystających z internetu?

Po drugie, era niekontrolowanego dostępu do sieci jest jedynie zmianą skali uzależnienia człowieka od technologii, a skutki, które to uzależnienie powoduje, były opisywane przez socjologów również w erze telewizji. Zanim jednak przejdę do tego wątku, pozwolę sobie na wprowadzenie pewnej koncepcji, która pomoże mi tę – niepopularną dziś tezę – uzasadnić.

Nowoczesny człowiek cierpi na cztery rodzaje wyobcowania: ze świata przyrody, z relacji z drugim człowiekiem, z pracy, a także z własnego „ja”.

Ze świata przyrody, ponieważ poruszamy się na co dzień w rzeczywistości pozbawionej życia. Otaczają nas martwe sprzęty, betonowa miejska infrastruktura, a starannie ostrzyżone drzewa pełnią funkcję estetyczną lub mają produkować tlen i ewentualnie zabezpieczać nas przed upałami. Nowoczesność zredukowała przyrodę do narzędzia, którym się posługujemy. Ujarzmiona natura to kolejny mechanizm, który dostosowujemy do naszych potrzeb. Z kolei wyobcowanie z relacji z drugim człowiekiem polega na tym, że w świecie przepełnionym pośpiechem i rywalizacją o jak najlepszą posadę i pozycję w społeczeństwie drugi człowiek coraz częściej zostaje zredukowany do roli rywala lub klienta. Wyobcowanie z pracy polega na tym, że zatrudnieni w międzynarodowych korporacjach stajemy się jedynie niewiele znaczącymi etapami skomplikowanych procesów decyzyjnych, których w całości nie jesteśmy w stanie nawet zrozumieć. Wykonujemy nasze obowiązki



mechanicznie, nie widząc swojej sprawczości ani celu codziennego znoju.

Brak kontaktu z naturą, deficyt prawdziwych relacji z drugim człowiekiem, doświadczanie uprzedmiotowienia w pracy – to wszystko wpływa na naszą ogólną kondycję, tworząc wyobcowanie z własnego „ja”.

Jednak świadomość alienacji była już zauważana w XIX w. I wówczas ludzie doświadczali tych samych problemów, z którymi dziś mierzą się młodzi ludzie.

Dziś zmiana polega jedynie na większej skali problemu. Dzięki nowym technologiom każdy rodzaj alienacji przybiera na sile. Jeszcze mniej obcujemy z naturą, utrzymujemy coraz bardziej ograniczone relacji z ludźmi, nasza praca jeszcze bardziej nas alienuje, w konsekwencji czego dużo dalej nam do „samych siebie”.

Ból i pot

Tak jak od wieków doświadczamy alienacji, tak też od wieków recepta na powrót do „samych siebie” wydaje się podobna. W głośnej książce *Praca bez sensu* David Graeber pokazuje za niemieckim psychologiem Karlem Grossem, że źródłem radości jest dla człowieka przyczynowość zdarzeń. Już niemowlęta, gdy odkrywają, że rzucona na ziemię zabawka na pewno zostanie podniesiona przez opiekuna, nie potrafią powstrzymać się i rzucają zabawkę ponownie, pomimo irytacji i nagan słyszanych od rodzica. To podstawowy mechanizm ludzkiej psychiki. Cieszymy się, gdy nasze działania stanowią bezpośrednią przyczynę jakiegoś zjawiska. Radość ta jest tym większa, im większy wysiłek wkładamy w daną czynność. To właśnie ten rodzaj euforii czują sportowcy, gdy uda

im się wykonać trudną akrobację lub pokonać niepokonyty do tej pory rekord.

Sukces okupiony wielkim wysiłkiem ma moc wytrącania z codziennego wyobcowania spowodowanego technologią, gdzie wszystko jest łatwe, a gratyfikacja natychmiastowa.

Dziś nie sposób wyobrazić sobie życia bez nowych technologii. Są niezbędne w pracy, w komunikacji ze znajomymi, dostarczają też nierzadko wartościowej rozrywki. Jeśli jednak chcemy się wystrzegać odrętwiającej alienacji, musimy dążyć do cyfrowego minimalizmu, a jednocześnie pamiętać, jak ważne jest przełamanie oporu stawianego nam przez rzeczywistość. I to nawet jeśli wysiłek ten będzie okupiony potem na skroni i bólem mięśni.

Nie bądźmy hipokrytami

Ostatnio zyskuje na popularności zjawisko określane mianem *greenwashingu*. To strategia firm, które są źródłem wielkich zanieczyszczeń, a potem – dla polepszenia wizerunku – angażują się w jakieś niewiele znaczące kampanie ekologiczne. W kontekście wychowania i w analogii do *greenwashingu* można dziś mówić o *parentwashingu*. Taką postawę reprezentują rodzice, którzy brak relacji z dzieckiem, wszystkie jego problemy i niepowodzenia zrzucają na doświadczane przez całą tę generację uzależnienie od internetu. Brzmi to jak magiczne zaklęcie, które zwalnia od odpowiedzialności za dziecko – „Przecież to dotyczy wszystkich dzieci, więc nic nie możemy zrobić”.

Nic bardziej mylnego. Jeśli dziecko widzi rodziców spędzających każdą wolną chwilę ze smartfonem lub oglądających telewizję, to trudno się dziwić, że samo czyni podobnie. Rzeczywistość analogowa nie od razu wydaje się bardziej atrakcyjna. Tu trzeba przewodnika. Bardziej naturalnie i lepiej dla dziecka będzie, jeśli przewodnikami okażą się rodzice. Nie każdy ma tyle szczęścia, ile wspomniany na początku Quinn z *Białego lotosu*. Być może brzmi to naiwnie, ale czasem kilkugodzinna wycieczka w góry, okraszona potem i marudzeniem, nagrodzona zdobyciem szczytu, gorącą herbatą i jajecznicą w schronisku, okazuje się dobrym lekarstwem na smartwicę. Przynajmniej na jakiś czas.



Bogna Białecka

ZABÓJCZE PODGLĄDANIE

Patostreaming to w pewnym sensie zjawisko i nowe, i stare jak świat. Nazwa wzięta się z połączenia dwóch słów: „patologia” oraz „streaming”. To pierwsze słowo jest powszechnie zrozumiałe, streaming to transmitowanie przekazu na żywo, bez cięć i montażu. Jednym z najbardziej popularnych rodzajów streamingu są relacje na żywo z rozgrywek gier wideo. Stąd też pośrednio wywodzi się poruszane w artykule zjawisko.

Ideą streamingu jest wynagradzanie twórców przez oglądających. Ktoś poświęca swój czas, by tworzyć widowisko na żywo – na przykład relację z gry, a obserwujący go mogą go wspomóc finansowo, wpłacając tzw. donejty (od angielskiego *donate*). Płaci się za możliwość umieszczenia komentarza (podobne do płatnych smsów w programach na żywo w telewizji), lub ot, tak sobie, by wesprzeć twórcę. Donejty mają różną wartość – od kilku do kilku tysięcy złotych.

Na platformach streamingowych można spotkać tłumy twórców. Aby stać się kimś godnym obserwowania, najlepiej robić coś niezwykłego, przyciągającego uwagę. I tak popularność zyskują gracze kwieciście przeklinający czy robiący rzeczy na granicy legalności, innymi słowy dostarczający ekscytującej, choć prymitywnej rozrywki. Przy czym to jeszcze nie jest prawdziwy patostreaming. To zwykłe przeklinanie przy grze.

„Prawdziwym” patostreamingiem jest transmitowanie na żywo patologicznych zachowań.

Bicie się pod wpływem alkoholu czy narkotyków, przeplatane wulgarnymi bluzgami, zmuszanie starszej osoby do wypicia duszkiem piwa, bicie dziewczyny

butelką po głowie, podjudzanie setek ludzi do zalania falą cyberprzemocy i grózb karalnych kogoś, kto padł patostreamerowi, w końcu nakłanianie nieletnich do rozbierania się przed kamerą i transmitowanie tego na żywo. Ta wyliczanka pokazuje mniej więcej zakres działalności patostreamerów. Warunek? Musi to wyglądać autentycznie, zwykli ludzie próbujący to naśladować w celach zarobkowych szybko są demaskowani, choć pod wpływem afer sprzed kilku już lat (jak np. aresztowanie osławionego patostreamera Gurala pod zarzutem molestowania seksualnego nieletniej) najpopularniejsi „twórcy” zaczęli tłumaczyć, że wiele scen jest aranżowanych, by zapewnić lepszą oglądalność, więc nie jest to prawdziwa przemoc.

Czy to coś nowego?

Niekoniecznie. Zachowania patologiczne zawsze przyciągały uwagę i to grubo, zanim powstał internet. Walki gladiatorów, publiczne egzekucje, pokazy dziwolągów – to wszystko było analogowym odpowiednikiem patostreamingu: pokazem na żywo agresji, śmierci, okaleczeń, publicznym poniżaniem ludzi. Teoretycznie te zjawiska współcześnie zaniknęły, w praktyce przeniosły się do internetu. Jak usłyszałam od znajomego kulturoznawcy: „Widocznie każde pokolenie ma tak samo, tyle że za pomocą innych środków. Za czasów mojej nauki w szkole były to klasyczne jajca typu siadanie na poduchę bezpieczeństwa z auta i wylatywanie do góry, nagrywane byle jaką kamerką i potem puszczane w sieć. W ruskim obiegu była seria filmików *Frajer to nie osoba, frajer to taki los* z poniżaniem, zmuszaniem do jedzenia fekaliiów, biciem, wsadzaniem głowy do kibla. Potem hitem było nagrywanie meneli. Dziś menele nagrywają się sami i jeszcze na tym zarabiają”. Innymi słowy – zachowania ludzkie, niestety też te najpodlejsze, się nie zmieniły, zmieniła się technologia.

Czy moje dziecko ogląda patostreaming?

Kim jest typowy widz? Wchodząc na profile patostreamerów, widzimy zaledwie nicki osób ich wspierających, lecz osoby zainteresowane mogą dowiedzieć się więcej o wiernych fanach. Osoby, które zadały sobie ten trud, potwierdzają – dużą część

oglądających stanowią nieletni i dzieci. Czy nasze pociechy należą do tej grupy?

To trudne pytanie. Także dla dzieci i młodzieży. W badaniach NASK z 2020 roku (opisanych w raporcie *Nastolatki 3.0*) zdecydowana większość (72,8%) zaprzecza, jakoby oglądało patostreamerów, a przyznaje się do tego 17,1%. Jednak aż 10,2% odpowiedziało: „nie wiem, czy oglądam”.

Być może wynika to z definicji, którą przedstawił zespół badawczy, definiując patostreaming jako materiały filmowe, zamieszczane w internecie, przedstawiające patologiczne zachowania: przekazy pełne przemocy fizycznej, słownej, wulgaryzmów, prezentujące nieakceptowalne w społeczeństwie zachowania.

Młodzież potrafi uparcie dyskutować o definicjach. Czy ktoś, kto po prostu gra i przeklina, jest patostreamerem? Większość młodzieży stwierdzi, że nie – tu nikomu nie dzieje się krzywda. Wielu uważa, że dopóki nie zostaje wyrządzona realna szkoda drugiej osobie (bez jej przyzwolenia), nie można mówić o patostreamingu. Tym bardziej, że granica jest naprawdę płynna. Do czego zaliczyć np. filmy z serii *Jackass*, w których zawodowi kaskaderzy podejmują aktywności niebezpieczne dla zdrowia, grożące kalectwem, często bardzo wulgarne, robią sobie na planie „dowcipy”, polegające np. na wysadzeniu w powietrze toi-toia, w którym przebywa kolega z planu, co zresztą wpisane jest w kontrakt i objęte ubezpieczeniem? To też patologia na ekranie, tyle że prezentowana przez kaskaderów, nie żuli.

Badania NASK pokazują jeszcze jedną ciekawą rzecz – w porównaniu z analogicznym badaniem sprzed kilku lat – mniej młodych osób przyznaje się do oglądania takich treści. Pytanie brzmi: czy dzięki kampaniom piętnującym patostreaming dzieci porzuciły oglądanie, czy po prostu przestały się do tego przyznawać?

Przypomina to wyniki badań dotyczących cyberprzemocy, z których wynikało, że mniejsze dzieci angażowały się w nią często, a nagle koło 13. roku życia poziom cyberprzemocy gwałtownie opadał. Wtedy też podstawowe pytanie brzmiało – czy młodzi rezygnują z prześladowań online, czy zwyczajnie

nabywają większej wprawy w ukrywaniu tego przed dorosłymi?

Dlaczego to jest tak popularne?

Przede wszystkim dlatego, że pozwala ludziom poczuć się lepszymi. Oglądają dane zachowania i porównują: „No, ja bym nigdy w życiu się tak nie zachował”. Oglądanie patologii pozwala też na podniesienie własnej samooceny. Inna rzecz to interaktywność, świadomość, że czyjeś kilka złotych może pchnąć twórcę do jeszcze głębszych czy bardziej zdegenerowanych zachowań. W przypadku nastolatków może dojść i kwestia presji grupowej, jak i podniecenie kosztowania owocu zakazanego lub wyraz buntu przeciw dorosłym. A czasem – perspektywa „profesjonalizacji”. Na patostreamingu można zarobić wiele tysięcy miesięcznie, dla niektórych młodych osób to kusząca wizja „zawodu przyszłości”.

Niestety, konsekwencją regularnego oglądania takich treści jest normalizacja patologii. Gdy ktoś miesiącami śledzi czyjeś życie, zaczyna się do obserwowanych rzeczy przyzwyczajać, zaczyna sympatyzować z popularnym bohaterem patostreamu i uznawać jego zachowania za akceptowalne.

Było to zwłaszcza widoczne w przypadku, od którego zaczęto głośno mówić o problemie – Gurala, który nagabywał trzynastolatkę do rozebrania się przed kamerą, co było transmitowane przed tysiącami widzów, z których zdecydowana większość nie widziała w tym problemu.

Rozwiązania?

Mniejszym dzieciom (początek szkoły podstawowej) nie należy pozwalać na samodzielne wybieranie aktywności online. Warto na komputerze, z którego korzysta dziecko, mieć zainstalowane programy pozwalające na blokadę określonych treści i portali. Mniejszym dzieciom po prostu tłumaczymy,

że internet jest trochę jak miasto. Są miejsca, gdzie można spotkać chuliganów, którzy nam zrobią krzywdę. Dlatego tak samo, jak rodzic nie wypuści dziecka samego do dzielnicy o złej reputacji, tak samo pomaga w unikaniu złych części internetu. Mniejsze dzieci to zwykle przyjmują, problem pojawia się na poziomie ustaleń z nastolatkami, które z reguły uznają się za osoby dorosłe, dojrzałe i niezniszczalne.

Na pewno warto rozmawiać z nastolatkiem o problemie, unikając konfrontacji typu: Czy oglądasz takie rzeczy? Dobrze, pobudzające do myślenia pytania to:

- Jak sądzisz, gdy ktoś wpłaca patostreamerowi nawet tylko kilka złotych, jakie będą tego konsekwencje – tu i teraz, ale też długoterminowe? (Dążymy do konkluzji, że płacąc komuś, by zrobił rzeczy niemoralne i krzywdzące, mamy w tym współudział i jesteśmy winni wyrządzenia komuś krzywdy).
- Istnieje takie mądre powiedzenie – z kim przestajesz, taki się stajesz. Jak sądzisz, na ile odnosi się ono do kogoś, kto spędza więcej czasu, oglądając patostreamerów niż z kolegami? (Dążymy do konkluzji, że nie trzeba aktywnie wspierać patostreamera finansowo, by wyrządzić komuś krzywdę. Oglądając takie rzeczy, krzywdzimy samych siebie, bo obojętniejemy na zło i uznajemy patologię za normę – tu można posłużyć się opisanym wyżej przykładem Gurala).
- Dlaczego ludzie oglądają takie rzeczy? Co warto robić w zamian? (Pożądana konkluzja – jeśli robimy to dla zabicia czasu, to lepiej wymyślić sobie inne fajne rzeczy do robienia, jeśli dla podniesienia poczucia własnej wartości – to też lepiej wymyślić zdrowe sposoby osiągnięcia tego).

Generalnie z nastolatkiem warto rozmawiać tak, by sam wyciągał wnioski, bo wtedy bardziej się nimi przejmie.

Warto pamiętać, że tak naprawdę kluczem do ustrzeżenia dziecka przed zagrożeniami internetu jest rozmawianie – nie tylko o zagrożeniach, lecz też o pozytywnych stronach nowych technologii. Interesujemy się życiem wirtualnym naszych dzieci – rozmawiając z nimi o tym nie tonem inkwizytorskim, a troski i szczerego zainteresowania.



Dawid Radomski

PORNOGRAFIA. TEMAT, O KTÓRYM RODZICE WOLĄ NIE MYŚLEĆ

Proces cyfryzacji został drastycznie i nienaturalnie – z perspektywy rozwoju człowieka – przyspieszony w trakcie pandemii. Nauka zdalna, wymuszająca nadmierną pracę przed ekranami, zwiększyła problem zachowań ryzykownych, w konsekwencji przyczyniła się do pogłębienia uzależnień behawioralnych, spośród których największym jest pornografia.

Polska zajmuje 13. miejsce na liście konsumentów pornografii na świecie. 83% tego ruchu pochodzi ze smartfonów. Na początku pandemii (marzec 2020) ruch na serwisach pornograficznych z Polski wzrósł w ciągu 2 dni o ponad 15%.

W raporcie *Nastolatki 3.0* (NASK, Warszawa 2021) czytamy, że 28,6% nastolatków (13–18 lat) przyznaje się do oglądania pornografii – 11,6% w szkole podstawowej i aż 45,8% w szkole średniej.

Mam obawę, że te statystyki są zaniżone – uczniowie pytani o to, czy ich rówieśnicy oglądają treści

pornograficzne online, odpowiadają twierdząco częściej, niż pytani o siebie (szkoła podstawowa – 39%, szkoła średnia – 83,1%). Jednocześnie niepokoi świadomość rodziców. Na pytanie: „Czy Twoje dziecko ma kontakt z treściami pornograficznymi?” tylko 9% rodziców odpowiada twierdząco.

Producentami pornografii (w tym pedofilnej) coraz częściej stają się sami nieletni. Na początku pandemii w serwisie społecznościowym Snapchat pojawił się niebezpieczny trend: treści seksualne, pornograficzne produkowane przez nieletnich. Snapchat daje (pozorne) poczucie bezpieczeństwa – treści publikowane znikają po ustalonym czasie (od sekundy do 24 godzin). Użytkownicy czują się bezpiecznie, ponieważ jeżeli rozmówca zrobi zrzut ekranu, to widać to w historii rozmowy. Co z tego? Czy świadomość, że rozmówca zrobił zrzut ekranu daje bezpieczeństwo? Grozę wzbudza także to, że niedozwolone treści tworzone są przez nieletnich za pieniądze. Popularnością cieszy się serwis *onlyfans.com*, który oryginalnie miał pomagać artystom. Wspierając twórcę wpłatą, otrzymywaliśmy dostęp do treści tylko dla fanów. Platforma została zdominowana przez treści erotyczne

i pornograficzne, a „twórcy” popularność zdobywają za sprawą TikToka czy Snapchata.

Z drżeniem wspominam moją rozmowę z 17-letnim Adamem*, który na początku nauki zdalnej ze swoim bratem Alkiem (14 lat) i kolegą Markiem (21 lat) zaczęli produkować pornografię, w której sami byli aktorami i którą udostępniali na Snapchacie, a za opłatą tworzyli filmy „na życzenie”.

Poniżej fragment naszej rozmowy:

DR: Skąd pomysł?

Adam: Z nudów. Zobaczyliśmy, że dużo dziewczyn tak robi, pomyśleliśmy, że my też tak możemy.

DR: Z nudów?

A: Tak. Siedzimy na zdalnych, cały czas. Ile można grać?

(...)

DR: Przecież to nielegalne.

A: I co z tego? Ludzie płacą za to.

DR: A Snapchat Was nie blokuje?

A: Blokuje. To nasze trzecie konto. Już dostajemy informacje, że łamiemy standardy, ale oni (Snapchat) nie nadążają. Nie jesteśmy jedyni. Teraz na zdalnym mamy dużo czasu przed ekranami. Masa ludzi się nudzi. Szukają rozrywki. Nikt nas nie pilnuje.

DR: A kim są Wasi klienci?

A: Głównie tacy, co szukają „nowych wrażeń”.

DR: Pedofile?

A: Nie myślę o tym.

DR: Nie myślisz o tym, że produkujecie pedopornografię?

Po tym pytaniu Adam mnie zablokował.

Badania na temat pornografii oraz ekspozycji na ekrany pokazują, że doprowadzają one do zaburzenia rozwoju mózgu, obszarów odpowiedzialnych za myślenie perspektywiczne,

samoopanowanie. Młodzi coraz gorzej radzą sobie z nudą. Natychmiastowa gratyfikacja upośledza cierpliwość i zdolność zajęcia się sobą w zdrowy sposób.

Inny problem to substytuowanie pornografii. Kolejny serwis, który miał szczytną ideę, zamienił się w jeden z najbardziej znanych deprawatorów. Mowa o omegle.com, tzw. ruletce wideoczatów. Cel był prosty – by ludzie z całego świata mogli się poznać, szlifować języki obce, dzielić pasjami. Z upływem czasu administratorzy zobaczyli, że coraz więcej osób używa serwisu do tzw. cyberseksu. Jaka była odpowiedź? Wzmocniony monitoring, a następnie... stworzenie sekcji „niemonitorowanej”, gdzie można prezentować przed kamerką, co się chce. Dla nastolatka korzystanie z takich serwisów nie jest pornografią.

Jedną z przyczyn rosnącej wśród młodych popularności tej formy konsumpcji jest poszukiwanie uwagi i interakcji. „Cyfrowi tubylcy” oczekują, wręcz pożąдают interakcji (stąd rosnąca popularność gier MMO) z graczami z całego świata). Są także gotowi za to płacić. Bisko 48% sprzedaży dostępu do „premium kamerek” (z aktorami) dotyczy osób poniżej 35. roku życia.

Co możemy? Mam trzy proste(?) rady:

1. Uczyć radzenia sobie z nudą i stresem.
2. Okazywać miłość poprzez uwagę, zainteresowanie, troskę. Być.
3. Towarzyszyć dziecku w byciu w sieci.

Na koniec trochę kojących wieści. W Polsce konsumpcja pornografii spada o ponad 22% w trakcie... Wielkiej Nocy! Największy spadek zauważalny jest w Wielki Piątek wieczorem oraz Niedzielę Zmarłychwstania Pańskiego.

Jest nadzieja!

**imię zmienione*

Grzegorz Górny

RODZIC MIĘDZY TELEWIZOREM A SMARTFONEM

Żyjemy w cywilizacji informacyjnej, sprawiającej, że większość wiedzy, którą czerpiemy o świecie, nie pochodzi z bezpośredniego doświadczenia, lecz dociera do nas za pośrednictwem mediów. Naukowcy szacują, że przeciętny mieszkaniec Zachodu odbiera dziś w ciągu miesiąca tyle informacji i komunikatów, ile w okresie średniowiecza przeciętny chłop w Europie w ciągu całego życia. Wyróżnikiem czasów współczesnych jest jednak nie tylko ilość docierających do nas medialnych bodźców, lecz także ich rodzaj oraz wpływ, jaki wywierają one na ludzkość, a zwłaszcza na najmłodszych. W tym względzie w ostatnim dwudziestolecu zaszły na świecie daleko idące zmiany związane z cyfryzacją.

Na przełomie XX i XXI wieku pokolenie dzisiejszych dziadków zmagало się z konkurencją telewizora jako wychowawcy, który rywalizował z nimi o wpływ na dusze i umysły dzieci. Generacja dzisiejszych rodziców ma już znacznie bardziej wymagającego i przebiegłego przeciwnika.

Era telewizora

Dwadzieścia lat temu badania naukowców w USA pokazywały, że przeciętne amerykańskie dziecko średnio ze 120 godzin w tygodniu spędzonych na jawie aż 40 godzin przebywało w szkole lub dojeżdżając do niej, również 40 godzin – na siedzeniu przed telewizorem, odtwarzaczem wideo czy komputerem, a tylko 32 godziny pozostawało z rodzicami, kolegami i przyjaciółmi. W dzień powszedni dziecko przebywało przed telewizorem średnio 4-5 godzin a w weekendy – 7-8 godzin. W krajach zachodnich 90 proc. dzieci w wieku 6 lat miało już nawyk oglądania telewizji.

W dawnych społecznościach dziecko spędzało większość czasu z rodziną, w tym z dorosłymi, poznając świat oraz swoje miejsce w nim. W drugiej połowie XX wieku telewizor przejął rolę narzędzia edukacyjnego. Miało to wielki wpływ na dzieci, które posiadają ograniczoną zdolność pojmowania rzeczywistości i bardzo często nie są w stanie odróżnić prawdy od fikcji. Coraz częściej budowały więc sobie wyobrażenie świata na podstawie mediów. Przekaz telewizyjny natomiast skonstruowany był nie po to, by poznawać lepiej świat, lecz by przyciągnąć ludzi do ekranów, ponieważ liczy się oglądalność, za którą stoją wpływy z reklam. Najczęściej więc, aby przyciągnąć uwagę widzów, tworzy się fałszywy, zdeformowany, oparty na bodźcowaniu obraz świata, który wiele dzieci przyjmuje jako rzeczywistość.

Starożytni mawiali, że człowiek jest tym, co je. Jest tym, czym się karmi. Także w sensie duchowym i umysłowym. Na przełomie XX i XXI wieku najwięcej czerpano z telewizora. W domach telewizor często ustawiany był (i jest nadal) w centralnym miejscu – jak niegdyś ognisko. Zastąpił miejsce ołtarzyka. Bywał nierzadko ostatnim rozstrzygającym autorytetem w sporach między dziećmi.

W Stanach Zjednoczonych stwierdzono w wyniku długoletnich badań wiele negatywnych skutków długotrwałego oglądania telewizji przez nieletnich. Wśród tych zjawisk znalazły się m.in.:

- otyłość;
- kłopoty dzieci z uporządkowaniem świata i znalezieniem swojego miejsca w nim;
- znaczne ograniczenie percepcji dziecka;
- zwiększenie agresji i zmniejszenie wrażliwości na cierpienie innych (przeciętny godzinny program dla dzieci zawierał wówczas 5 razy więcej aktów przemocy niż godzinny program dla dorosłych);
- przyjmowanie wzorów i postaw wykreowanych w mediach, w których wzorce egoistyczne przeważają nad altruistycznymi;
- rozerwanie związku między pracą a płacą (w telewizji często pokazuje się korzystanie z bogactwa i luksusu, natomiast nie pokazuje się codziennej, rzetelnej, ciężkiej pracy; w efekcie rozbudza się konsumpcjonizm i postawę roszczeniową, ale nie stoi za tym uświadamianie, że do dobrobytu trzeba dojść poprzez pracę);

- rozpowszechnienie się wzorców zachowań seksualnych (przeciętny młody człowiek miał wówczas szansę w ciągu roku obejrzeć około 2,5 tys. scen o charakterze erotycznym, w tym większość dotyczyła stosunków pozamałżeńskich);
- nieefektywność różnych programów profilaktycznych, zniechęcających do zażywania używek, np. narkotyków (okazało się, że w telewizji na 1 przekaz zniechęcający do używek przypada aż 6 przykładów ukazujących używkę jako coś neutralnego lub wręcz pozytywnego),
- relatywizacja dobra i zła (stosunek do złych uczynków zależy od tego, kto je popełnia – jeżeli czyni to bohater, z którym widzi się utożsamia, wówczas zło przez niego popełnione traci na ostrości).

Era smartfona

To wszystko była epoka przedinternetowa. Obecnie sytuacja wygląda inaczej. Dziś przeciętne dziecko, także w Polsce, spędza z ekranem w dłoni wszystkie godziny w ciągu doby (poza tymi, kiedy śpi), ponieważ zasypia ze smartfonem w ręku i budzi się z nim. Młodzi jest więc cały czas online lub na *stand by'u*. Rolę edukatora całej generacji przejął internet, a zwłaszcza media społecznościowe. To one budują świat, w którym porusza się dzisiejsza młodzież.

Większość rodziców jest wobec tego zjawiska bezradna. Kiedyś można było pozbyć się telewizora i pozbawić go wpływu na potomstwo. Dziś nie da się odciąć dziecka od sieci, ponieważ odbierze mu się w ten sposób podstawowe narzędzie edukacyjne, a także zerwie jego kontakt ze szkołą, nauczycielami i innymi uczniami. To sprawia, że *de facto* zanika kontrola rodzicielska nad tym medium.

Wszystkie wspomniane wyżej negatywne skutki długotrwałego oglądania telewizji przez nieletnich są obserwowane także w przypadku mediów cyfrowych. Co więcej, część z tych zjawisk została nawet spotęgowana, a do listy dotychczasowych problemów doszły nowe.

Przede wszystkim jednak – zmniejszającej się kontroli rodziców towarzyszy zwiększające się uzależnienie emocjonalne ich dzieci.



Wielkie korporacje internetowe, aby maksymalizować zysk, tworzą algorytmy, które mają skłaniać użytkowników do maksymalnej aktywności, komentowania materiałów, przysyłania ich dalej i wciągania w ten proces innych osób. Wykorzystywane do tego celu mechanizmy opierają się na psychicznym uzależnieniu odbiorców. Tajniki działania takich gigantów, jak Google, Facebook czy Instagram odsłonił niedawno głośny film dokumentalny *The Social Dilemma*, który pokazał sposób manipulowania uczuciami i zarządzania afektami przez potężnych i niewidzialnych programistów. Przedmiotem ich zabiegów stało się przykucie uwagi i zajęcie czasu jak największej liczby osób, a to najłatwiej jest osiągnąć przez uzależnienie emocjonalne. Jak mówi jeden z bohaterów filmu, w języku angielskim są tylko dwie branże, w których na określenie klienta pojawia się nazwa „użytkownik” (*user*): narkotyki i internet.

Ponieważ dzieci nie mają wykształconego w sobie zmysłu krytycznego wobec komunikatów z zewnątrz, są bardziej narażone niż dorośli na roztaczane przed nimi fałszywe i uzależniające wizje. Funkcjonują w swoistej „bańce medialnej”, powstałej dzięki „błębom informacyjnym”. Główną jej cechą jest stałe oddziaływanie na uczucia. To nieustanne bodźcowanie emocjonalne sprawia, że nie odwołują się do racjonalnych argumentów, nie prowadzą merytorycznych debat, nie wąż racji, a zatem nie są w stanie odróżniać prawdy od fałszu.

W obliczu tych faktów wydaje się, że kluczowym zadaniem dla rodziców i wychowawców staje się obecnie dotarcie z własnym przekazem do młodzieży zamkniętej w swym wirtualnym świecie, w którym brakuje miejsc styku i kanałów dostępu.

Karolina Strugińska (z pomocą Rafała Strugińskiego i Sylwii Bliźniewskiej)

INTERNETOWE ROZMIĘKCZENIE MÓZGU – JEDNOSTKA CHOROBOWA CZY EWOLUCYJNA ZMIANA?

Okiem cyfrowej imigrantki

„Kiedyś było jakoś fajniej” – śpiewa zespół RHBLUESS, tęskniąc za prostym światem, oczywistymi prawdami, autentyczną radością, przyjaźnią, młodzieńczym wigorem pośród materialnych deficytów i wyzwań codzienności. Kiedyś... dzieci spędzały sporo czasu na powietrzu, miały podrapane kolana i poobijane łokcie, zwiślały głowami na dół z trzepaków, grały w gumę lub w klasy i jeździły na rowerze... Często pomagały rodzicom w wykonywaniu domowych obowiązków, szanowały zwykły chleb, mleko i cukier, potrafiły cieszyć się mandarynkami na święta i wełnianym swetrem w prezencie od św. Mikołaja. W telewizji na jedynym z dwóch dostępnych kanałów oglądały *Dobranockę*, podziwiałały odwagę Rumcajsa oraz pomysłowość Bolka i Lolka. Jasne, że w tym momencie upraszczam, generalizuję, idealizuję, ale definitywnie „kiedyś było jakoś fajniej” – to samo nostalgiczne westchnienie stało się mottem serii memów rozpowszechnianych w internecie. Każdy, kto korzysta z Facebooka, z pewnością widział któryś z nich choć raz!

No właśnie: Facebook, YouTube, Twitter, Instagram, TikTok... Media społecznościowe towarzyszą nam na co dzień, pochłaniając coraz większą część doby. Zapewniają stały kontakt z (mniej lub bardziej) znajomymi, możliwość wymiany spostrzeżeń i doświadczeń z przyjaciółmi (choć jeśli się zastanowimy, ilu z tej zawrotnej liczby na FB ugościłoby nas – np. o północy, zziębniętych, zapłakanych – ciepłą herbatą i dobrym słowem, zaczyna nas uwierać pytanie: co rozumiemy pod pojęciem „przyjaciół”?). Jako rzekła niedawno rozpytywająca się we łzach rosyjska instagramerka, internet jest dla coraz większej liczby osób „tym, z czym wstajemy, i tym, z czym idziemy spać”.

Dla osoby wychowanej w latach 80. XX wieku stały dostęp do komputera, internetu, a następnie

smartfona z licznymi aplikacjami był i jest wciąż czymś nowym, zaskakującym, momentami obcym, traktowanym jako niebywałe techniczne ułatwienie (O! Można to wydrukować, nie trzeba przepisywać!) i przyspieszenie rozmaitych kwerend (Wspaniale! Kilka artykułów na ten temat w jednym miejscu, a nie w różnych bibliotekach! I jeszcze rękopisy kochanego poety!) oraz nieprawdopodobna możliwość archiwizacji (Rety! Wykład ulubionego profesora dostępny, choć ten już od paru lat nie żyje!).

To błogosławione niedowierzanie pociąga za sobą podejrzliwość i ostrożność. Nie potrzebowałam wiele czasu, by zorientować się, jak internet „cudownie” podsuwa mi treści, które mnie interesują, szybko rezygnuje z prezentowania mi tych, które są sprzeczne z moimi poglądami, sam wyszukuje moich znajomych i ofert pracy odpowiadających moim kwalifikacjom – że to, co napotykam codziennie w wirtualnej przestrzeni, nie wynika z faktu, iż cały świat podziela zainteresowanie literaturą XIX w. i zachwyty nad neurodydaktyką czy pięknem polskich gór.

To świat skrojony na moją miarę, a ten, kto go kreuje, ma w tym swój biznes. W jego interesie jest bowiem „kupienie” mojej uwagi i czasu, możliwość wyświetlenia mi pomiędzy istotnymi treściami setek działających podprogowo reklam i mikroaluzji dotyczących poszukiwanych – oczywiście przeze mnie – produktów (czyli zachęcenie mnie do wydania pieniędzy) czy newsów na temat bieżących wydarzeń (czyli przekazanie mi wybiórczo informacji w taki sposób, by ukształtować moje do nich nastawienie).

Dlatego internet pozostanie dla mnie tylko narzędziem – świetnym, pozwalającym na szybką i różnorodną w formach komunikację, dającym nieograniczone możliwości wykorzystania, służącym zdobywaniu kolejnych szczebli samorozwoju, ale też podstępny i nastawiony na manipulację, w której jest tak genialny, że potrafi uwikłać nawet swoich twórców, co doskonale ukazano w dokumentalnym filmie *Dylemat społeczny (Social dilemma)* z 2020 r.

Okiem cyfrowych tubylców

Zmiana, która dokonała się pod wpływem codziennego obcowania z najnowszą technologią i mediami społecznościowymi, jest wyjątkowo wyraźna na styku dwóch pokoleń: rodziców i dzieci, nauczycieli i uczniów, nasilając wzajemne niezrozumienie i konflikt pomiędzy nimi. „Cyfrowi tubylcy” (ang. *digital natives*) – to pojęcie użyte po raz pierwszy 21 lat temu przez Marca Prensky’ego w artykule *Cyfrowi tubylcy, cyfrowi imigranci* na oznaczenie osób urodzonych na przełomie XX i XXI w., które nie znają świata bez komputerów i telefonii komórkowej. Inny funkcjonalny termin to „pokolenie Z” – obejmujące osoby urodzone po 1995 r., które już w swoim dzieciństwie zetknęły się z szerokim dostępem do internetu i funkcjonującymi za jego pośrednictwem mediami społecznościowymi, stale pozostają online, środowisko cyfrowe traktując jako własne.

Nową generację charakteryzuje codzienne, wielogodzinne, niemal nieprzerwane korzystanie z mobilnych urządzeń połączonych z siecią, stała gotowość do reagowania na płynące z niego powiadomienia i odpowiadania na wiadomości od znajomych, kreowanie własnego wizerunku przede wszystkim w wirtualnej przestrzeni z wykorzystaniem rozmaitych filtrów, nakładek służących jego idealizacji. Osoby te w internecie prowadzą życie towarzyskie i w dużej części zawodowe, komunikują się za jego pośrednictwem z bliskimi, poszukują odpowiedzi na wszelkie pytania, korzystają z jego zasobów edukacyjnych chętniej niż z edukacji szkolnej. Skoro przebywają w nim nieustannie, wydaje się, że akceptują go takim, jakim jest, przyjmują bezkrytycznie, nie odróżniają od realnej rzeczywistości. Byłam ciekawa, czy ta teza może się utrzymać, dlatego postanowiłam ją skonfrontować z głosem reprezentantów pokolenia „tubylców”. Poprosiłam o wypowiedź Rafała (l. 21),

obecnie studiującego kulturoznawstwo, i Sylwię (l. 28), absolwentkę pedagogiki.

Ich spostrzeżenia ukazują charakterystyczną optykę ukierunkowaną na niezaprzeczalne dobrodziejstwa płynące z codziennego wykorzystania internetowych narzędzi, takie jak:

- **dostępność różnorodnych przydatnych zasobów usprawniających codzienne życie:** szybkość komunikacji, stały kontakt z bliskimi osobami, szybkie płatności internetowe, zakupy online, dostęp do wiadomości z całego świata, nawigacja i mapy internetowe, możliwość wyszukiwania informacji praktycznie na każdy temat;
- **rozrywka** – dostęp do filmów, gier, książek, muzyki;
- **przełamywanie barier w komunikacji interpersonalnej** – internet jest swego rodzaju szybą pomiędzy rozmówcami, ogranicza bliskość, dzięki czemu osobom nieśmiałym łatwiej jest się wypowiedzieć na forum;
- **możliwość zyskania popularności** – działalność w mediach społecznościowych jest bardzo prostym sposobem na wybijcie się, zdobycie sławy i fanów;
- **możliwość rozwoju osobistego** – w wielu aspektach, poczynając od pogłębiania swojej wiedzy, przez kursy i szkolenia, a kończąc na biznesach online;
- **możliwość rozwijania zainteresowań i pasji** – np. prezentowanie za pomocą krótkich filmików własnych uzdolnień lub przedstawianie dających do myślenia scenek, dzielenie się na prowadzonych przez siebie kanałach wiedzą i twórczością, np. plastyczną.

Zdaniem „tubylców” największym plusem internetowych mediów jest jednak ich **edukacyjne oddziaływanie** – „tubylcy” potrafili tu wskazać bardzo konkretne przykłady związane ze swymi pasjami:

- z zakresu psychologii [użytkownik Instagrama: psycholog pisze] – informacje o zdrowiu psychicznym, rady, co robić, by czuć się ze sobą dobrze, sposoby walki z własnymi ograniczeniami, sposoby działania w przypadku, gdy ktoś bliski nam cierpi na schorzenie psychiczne;
- z zakresu pielęgnacji i opieki nad osobami niepełnosprawnymi [użytkownik TikToka – respi_mama] – filmiki zawierające porady i przemyślenia dotyczące sprawowania opieki nad osobami niepełnosprawnymi (jak przewinąć, jak nakarmić przez

sondę, jak zabrać taką osobę na spacer, jak ułatwić jej życie, jak zachowywać się przy osobach niepełnosprawnych, do czego służy respirator, abc opieki paliatywnej, czym jest żywienie typu PEG i jak je stosować, jak poprawnie podłączyć cewnik);

- z zakresu mechaniki pojazdowej [kanał M4k garage na YouTube] – zarówno podstawowe, jak i zaawansowane porady dotyczące mechaniki, dbania o samochód, sugestie dotyczące napraw, dbania o bezpieczeństwo kierowcy i innych użytkowników dróg;
- z zakresu edukacji szkolnej, wczesnoszkolnej i przedszkolnej [na specjalnych stronach i blogach nauczycieli] – pomysły na inteligentne i sensoryczne zabawy z dziećmi, kreatywne prace plastyczne, ćwiczenia angażujące motorykę małą i dużą, sposoby na efektywną naukę;
- z zakresu zoologii i weterynarii [filmy na YouTube, TikTok] – edukacja związana z profilaktyką: badania kontrolne, roczne szczepienia, diety i jadłospisy dla zwierząt domowych.

To bardzo pocieszające, że część generacji Z (przynajmniej ta bardziej dojrzała z racji wieku lub lepiej wykształcona czy wychowana) dostrzega mankamenty wirtualnych materiałów generowanych przez rówieśników:

- **patostreaming** – prezentowanie w publikowanych filmach zachowań destruktywnych lub infantylnych, nakłanianie do złego, pokazywanie przemocy, poniżania innych, spożywania alkoholu w nadmiernych ilościach, używanie licznych wulgaryzmów (patostreamerzy działają dlatego, że ludzie lubią tego typu treści i chcą je oglądać!);
- **trendy, zakłady i challenge** – część z nich jest tylko formą nieszkodliwej zabawy, sprawdzenia własnych sił w jakiejś kwestii, ale część okazuje się nieetyczna, nieracjonalna lub bardzo niebezpieczna, przedstawia próby naśladowania kaskaderów – np. ostatnia głośna akcja robienia sobie zdjęć pod lądującym samolotem lub nagrywania filmików z własnym udziałem po przedawkowaniu leków antyhistaminowych; zabawa polegająca na takim „podhaczeniu” ofiary, by uderzyła głową w posadzkę; udawanie w przebraniu więźniów obozu koncentracyjnego;
- **publikowanie przez osoby z zaburzeniami psychicznymi** materiałów o charakterze patologicznym, często autodestruktywnym – powodujące,

że użytkownicy internetu wyśmiewają takie osoby lub ich schorzenia, szerząc mowę nienawiści.

Internetowi „tubylcy” odnotowują też negatywne zjawiska wynikające z nadmiaru wirtualnego „unarzędziowienia” ich życia – takie jak: zanikanie relacji interpersonalnych, brak czasu na kontakty twarzą w twarz oraz rozrywkę poza wirtualnym światem, deficyt prawdziwych rozmów, życie uciekające przez palce, unikanie wyężdżania umysłu, stwarzanie niebezpieczeństwa w domu i na drodze, zanik poprawnej polszczyzny... Odnotowują – więc może nie jest tak źle!?

Okiem naukowców

Oddam głos naukowcom tylko na chwilę i bardzo celowo: aby uprawomocnić sformułowania użyte w tytule. Chcąc jako polonistka wyeliminować użycie przez uczniów podczas lekcji smartfonów, często rozpoczynałam od hasła: „odkładamy maszynki do myślenia mózgu!”. Traktowali to z humorem, ale także z pewną dozą przejęcia. IRM – to pseudojednostka chorobowa wymyślona przez doktora, ale nie lekarza. Próżno jej szukać w klasyfikacji DSM czy ICD, a jednak... znajdziemy tam choćby IAM (ang. *internet addiction disorder*) czyli uzależnienie od internetu, różnego rodzaju otępienia będące wynikiem nadużywania wirtualnych zasobów czy zaburzenia „wspierane” przez codzienny kontakt z elektroniką – jak nadpobudliwość psychoruchowa.

Długotrwałe korzystanie z internetu powoduje zmiany w neuronalnej strukturze mózgu, który przestaje dokonywać linearnej analizy na rzecz wielowątkowego myślenia, co przejawia się pobieżną lekturą tekstów zamiast czytania ze zrozumieniem, ograniczoną możliwością skupienia uwagi, powierzchownym i krótkotrwałym przyswajaniem informacji.

Nasz umysł kieruje się zasadą „mini-maksu”, czyli osiągnięcia maksymalnego skutku przy minimalnym efekcie. Na dłuższą metę użytkownik internetu zaczyna zatem unikać zapamiętywania informacji, ponieważ w każdej chwili może je odnaleźć online.

Marshall McLuhan jeszcze przed masowym upowszechnieniem internetu zwracał uwagę, iż nawyk korzystania z elektronicznych urządzeń sprawia, że zaczynamy je postrzegać jako przedłużenie własnych części ciała, zmysłów i narządów, a sami sobie wydawać się omnipotentni, podczas gdy rzeczywistość wygląda dokładnie odwrotnie – nasze ewolucyjnie wykształcone przystosowania do świata w postaci pojemnej pamięci krótko-, a zwłaszcza długotrwałej, zostają zniwelowane, a my stajemy się coraz bardziej bezbronni – o czym może przekonać chociażby brak dostępu do prądu. W podobnym tonie pozostają spostrzeżenia Manfreda Spitzera, definiującego zjawisko „cyfrowej demencji” występującej pod wpływem nadmiaru informacji możliwych do przetworzenia, z jakim musimy sobie na co dzień poradzić, działając w internecie.

Inne symptomy Internetowego Rozmiękczenia Mózgu wiązać można z: postępującym zubożeniem na drastyczny przekaz, akceptacją i adaptacją do otaczającej przemocy, przyzwyczajeniem do miałości i absurdalności przyswajanych treści, przewrażliwieniem na lapidarne, pobieżne, merytorycznie nieuzasadnione opinie na własny temat, poczuciem konieczności poddawania się społecznej ekspozycji i osądowi, podatnością na nieumotywowane wzruszenia wynikające z odbioru schematycznych, ubogich pod względem treści, najczęściej wizualnych przekazów, gotowością do wypowiedzania się na tematy sobie nieznane, rezygnacją z autentycznych relacji uczuciowych w realnym świecie na rzecz pozytywnych informacji zwrotnych płynących od mniej lub bardziej przypadkowych użytkowników sieci, skróceniem czasu koncentracji na jednym zagadnieniu czy materiale i potrzebą częstej zmiany obserwowanego materiału, upodobaniu do śledzenia rozpoznawalnych schematów (np. ulegający drobnym modyfikacjom jeden typ wypowiedzi, ustalony porządek wydarzeń, spodziewana puenta).

Okiem tych, którzy pozostawiają

Jeśli spojrzymy na internet i jego walory z perspektywy dziejów ludzkości, można z zachwytem zauważyć, że spowodował rewolucję co najmniej na miarę ruchomej czcionki drukarskiej wynalezionej przez Gutenberga – zniwelował działanie czasu i przestrzeni, zrównał ludzi i dał im nieograniczony dostęp do

wiedzy, niebywale ułatwił i usprawnił komunikację. A że przy okazji wprowadził etyczny chaos, estetyczną kakofonię i dał upust najbardziej prymitywnym ludzkim instynktom, wszystkie te treści odkrywając przed oczyma niegotowych na to najmłodszych użytkowników – no cóż: jaka epoka, takie dzieło!

Trudno się jednak pogodzić z myślą, że kiedyś... egipskie piramidy, Forum Romanum, dobroć św. Franciszka, *Bitwa pod Grunwaldem* Matejki i *Pan Tadeusz* Mickiewicza – a dziś: udany make-up, szokujące nagranie ze sklepu, sałatka za 3 zł, 2 minuty erotycznego tańca wykonanego przez 10-latkę... Jakie symbole siebie zostawimy potomnym? Czy – jak przewidywał Zbigniew Herbert – „jeśli tematem sztuki / będzie dzbanek rozbity / mała rozbita dusza / z wielkim żalem nad sobą / to co po nas zostanie / będzie jak płacz kochanków / w małym brudnym hotelu / kiedy świtają tapety”?

Jeśli nawet nie postrzegać tego, co robi z nami wirtualna przestrzeń, jako „umysłowego rozmiękczenia”, nie traktować w kategoriach chorobowej patologii, lecz nieuchronnej ewolucyjnej zmiany wynikłej z konieczności dostosowania się ludzkości do nowych realiów, trzeba się zgodzić z literaturą – która zawsze przestrzega nas co najmniej o epokę wcześniej przed nadciągającymi kataklizmami – że „staroświeckie jak przecinek” pokolenia dążące do sojuszu empatii z racjonalizmem, kietznające myślą pochopte działania, gotowe poszukiwać poprzez realne podróże, doświadczenia i intelektualny wysiłek... odchodzą w przeszłość.

Wisława Szymborska

Nagrobek

Tu leży staroświecka jak przecinek
autorka paru wierszy. Wieczny odpoczynek
raczyła dać jej ziemia, pomimo że trup
nie należał do żadnej z literackich grup.
Ale też nic lepszego nie ma na mogile
oprócz tej rymowanki, łopianu i sowy.
Przechodniu, wyjmij z teczki mózg elektronowy
i nad losem Szymborskiej podumaj przez chwilę.

Z tomu *Sól*, 1962 r.

Joanna Ekstowicz

SPECJALISTYCZNE CENTRA WSPIERAJĄCE EDUKACJĘ WŁĄCZAJĄCĄ (SCWEW) – BY WYRÓWNAĆ SZANSE EDUKACYJNE



Każde dziecko jest inne i potrzebuje troski oraz uwagi. Każde chce być dobrym uczniem, osiągać sukcesy, realizować swoje marzenia i mieć duże grono znajomych oraz przyjaciół. Również wszyscy rodzice chcieliby, aby ich dzieci były szczęśliwe, wracały ze szkoły z pochwałami, dobrymi stopniami, a przede wszystkim były akceptowane przez rówieśników i otoczenie. W przypadku uczniów z niepełnosprawnościami oczekiwania te są sporym wyzwaniem.

Ich realizacji sprzyja z pewnością edukacja włączająca, która odchodzi m.in. od postrzegania niepełnosprawności jako problemu, ale zapewnia równe szanse wszystkim uczniom, z uwzględnieniem ich indywidualnych i różnorodnych potrzeb. Jej niepodważalną zaletą jest to, że dziecko może funkcjonować w swoim środowisku,

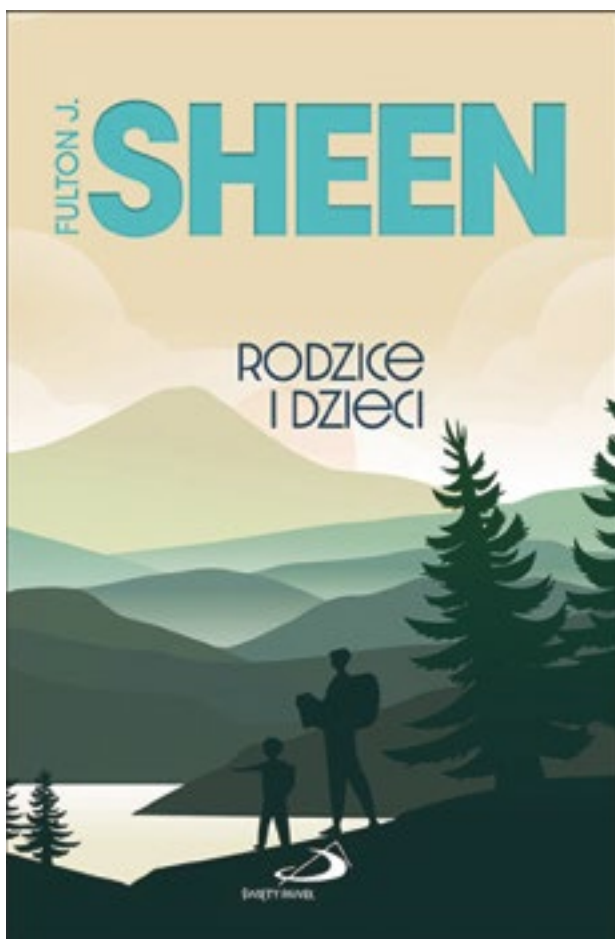
może uczyć się w tej samej szkole, co jego rodzeństwo czy koledzy.

Rodzice uczniów z niepełnosprawnościami w ok. 70% przypadków wybierają szkoły ogólnodostępne jako miejsce edukacji swoich dzieci. Czy szkoły ogólnodostępne są w stanie sprostać potrzebom edukacyjnym i rozwojowym tych dzieci? Czy mogą zapewnić odpowiednie metody kształcenia oraz środki dydaktyczne na takim poziomie, jak przygotowane do tego szkoły i placówki specjalne?

Odpowiedzią na te wątpliwości są Specjalistyczne Centra Wspierające Edukację Włączającą (SCWEW). Placówki te będą wspierały szkoły ogólnodostępne we wdrażaniu i podnoszeniu jakości edukacji włączającej. Model SCWEW powstał w wyniku współpracy zespołu ekspertów Ministerstwa Edukacji i Nauki oraz Ośrodka Rozwoju Edukacji z przedstawicielami szkół ogólnodostępnych, szkół specjalnych, organów prowadzących, placówek doskonalenia nauczycieli, poradni psychologiczno-pedagogicznych, bibliotek pedagogicznych, uczelni oraz organizacji pozarządowych.

Pilotażowy program SCWEW jest już wdrażany i będzie prowadzony do czerwca 2023 roku. Działania realizowane w pilotażu służą przygotowaniu przedszkoli, szkół i placówek specjalnych do nowej roli. Będzie ona polegała m.in. na udzielaniu wsparcia nauczycielom, specjalistom i kadrze zarządzającej z przedszkoli i szkół ogólnodostępnych, w tym w zakresie podnoszenia kwalifikacji i kompetencji. W ramach SCWEW możliwe będzie także uruchomienie wypożyczalni sprzętu i pomocy dydaktycznych.

Na podstawie wyników pilotażu MEiN przygotowuje rozwiązania organizacyjno-prawne, których celem będzie wykorzystanie potencjału przedszkoli, szkół i placówek specjalnych (kadr i specjalistycznego wyposażenia) do wspierania przedszkoli i szkół ogólnodostępnych. Wszystko po to, aby dzieci z niepełnosprawnościami mogły w pełni korzystać z oferty edukacyjnej szkół, do których uczęszczają.



Patrycja Przybysławska

RODZICE I DZIECI – NA DROGACH (SAMO) WYCHOWANIA

*Jeśli autorytet traci na sile,
wówczas posłuszeństwo traci swój punkt oparcia.*

Abp Fulton Sheen

Nie każdy rodzic lubi sięgać po poradniki dotyczące wychowania. Jedni czytają je z zapamiętaniem i starają się każdą wyczytaną sugestię testować na żywym organizmie swojej rodziny. Inni zupełnie do nich nie zaglądają, opierając się wyłącznie na swojej intuicji. Jak to więc jest z tymi poradnikami? Czy warto do nich zaglądać? Czego w nich szukać?

Próba realizowania na gruncie własnej rodziny wszelkich metod wychowawczych raczej nie jest dobrym pomysłem. Nie wszystkie są przecież prawdziwe, nie wszystkie będą pasowały do naszego konkretnego przypadku. Potrzebna jest roztropność, o której – między innymi – pisze w swojej książce *Rodzice i dzieci* abp Fulton Sheen. Czy wspomniana książka jest poradnikiem? Nie do końca. Jest raczej zbiorem krótkich artykułów poruszających tematykę relacji między rodzicami i dziećmi. Myślę, że będzie idealna właśnie dla tych, którzy nie przepadają za „podręcznikami od wychowania”, bo zwraca uwagę na kluczowe kwestie, ale nie wyczerpuje tematu. Jest raczej przyczynkiem do dalszych poszukiwań i rozważań.

Zanim przejdę do treści, kilka słów o autorze książki. Arcybiskup Fulton Sheen (a właściwie Peter John Sheen) to amerykański duchowny, który szeroki rozgłos zyskał jako kaznodzieja, rekolekcjonista i nauczyciel. Od roku 1930 prowadził audycję radiową *The Catholic Hour*, której słuchały miliony Amerykanów. Jego nauki doprowadziły wiele osób do nawrócenia. Już jako biskup pomocniczy Nowego Jorku (został nim w 1951 roku) prowadził cotygodniowy program telewizyjny *Life is Worth Living*. Audycja biła rekordy popularności. W roku 1966 został biskupem Rochester. Napisał 66 książek i wiele artykułów.

Zmarł 9 grudnia 1979 roku w swojej kaplicy przed Najświętszym Sakramentem, a w roku 2002 otwarto jego proces beatyfikacyjny.

Arcybiskup w swoich tekstach zwraca przede wszystkim uwagę na podstawę relacji i budowania autorytetu między rodzicami a dziećmi. Pisze o tym, że posłuszeństwo i szacunek dzieci wobec rodziców mają wynikać z uznawania przez rodziców autorytetu Boga i kochania Go. To fundament, ponieważ zanegowanie czy też relatywizowanie przez rodziców Bożego prawa pociągnie za sobą niestaość i rozchwianie całej rodziny. W łamaniu tej pierwszej zasady wychowania upatruje autor źródeł obserwowanego przez niego (w połowie XX wieku) kryzysu dotyczącego społeczeństwa. Od momentu pisania książki minęło wiele lat, ale czy ów kryzys mamy już za sobą? Wydaje się, że tylko się pogłębił i to, co Fulton Sheen widział jako przyszłe zagrożenie (dalszy rozkład rodziny, dalekie

skutki rewolucji kulturowej), realizuje się na naszych oczach.

Autor pisze także o wychowaniu nastolatków. Stara się (i to całkiem udatnie) pokazać ich punkt widzenia, kładąc szczególny nacisk na fakt, że okres nastoletni nie powinien być jakimś celebrowanym szczególnie czasem w życiu, a pomostem między dzieciństwem i dorosłością. „Zamiast uczynić z wieku dojrzewania okres przejściowy – pisze w imieniu młodych abp Sheen – nieodzowny, cenny, konieczny – uczyniliście z niego odrębny styl życia”.

Okres dorastania powinien pozwolić dzieciom rozwinąć ich indywidualność, a jednocześnie nauczyć – także przez posłuszeństwo – jak żyć w społeczeństwie.

Autor zwraca uwagę na to, że często to rodzice starają się albo przedłużyć w nieskończoność okres nastoletniości dzieci, albo wręcz przeciwnie – popychają je, nieprzygotowane, w dorosłość. Natomiast zadaniem wychowawców jest pomóc dorastającej młodzieży jak najsprawniej (co nie znaczy szybko) osiągnąć dojrzałość, która jest zdolnością brania odpowiedzialności za swoje czyny.

Odpowiedzialności poświęcone są osobne rozdziały. Abp Sheen stwierdza, że aktualne (w l. 60. i 70. ubiegłego wieku) „problemy z młodzieżą” wynikają z wychowania, jakie otrzymali ich rodzice. Pisze w imieniu dzieci: „Wy jesteście efektem postępowej edukacji; my jesteśmy produktem ubocznym. (...) Nauczono was, że nie macie żadnych zobowiązań wobec czegośkolwiek, prócz społeczeństwa i że nie powinniście się poddawać żadnej władzy. Wmówiono wam, że macie zobowiązania jedynie względem demokracji. Różnica między waszym i moim pokoleniem jest następująca: nauczono was, że jest się odpowiedzialnym jedynie przed społeczeństwem, ale nie stosowaliście się do tego. My to praktykujemy w naszych małych społecznościach i jesteśmy nazywani przestępcami. Wy żyliście w świecie teorii; my żyjemy w świecie praktyki i wszystko, co robimy, to w istocie jedzenie owocu z drzewa, które wy zasadziliście”. Uwagi te, choć mocno osadzone w konkretnym kontekście kulturowym i historycznym, są wyjątkowo aktualne i trafne

również dla współczesnych rodziców. Wynika z nich bowiem prosta prawda: to, jak wychowamy nasze dzieci, zależy od tego, na ile potrafimy kształtować swoje własne życie. Czy potrafimy szukać prawdy i na niej budować? Od tego zależy, czy będziemy umieli wskazać właściwą drogę swoim dzieciom.

Pośród różnych istotnych zagadnień opisywanych w książce *Rodzice i dzieci* jest jeszcze jedna, o której chciałabym tu wspomnieć. Autor zwraca uwagę na wielkie znaczenie edukacji historycznej w wychowaniu dzieci i młodzieży. Tę zaniedbywaną dziś dziedzinę wiedzy (bo przecież niepraktyczną!) uważa za niezwykle ważną, ponieważ braki w tym obszarze mogą mieć wielkie konsekwencje dla dziejów świata: „Najlepszym prorokiem przyszłości jest bowiem przeszłość” – pisze w jednym z esejów.

Z tych wielu krótkich artykułów arcybiskupa można wysnuć podstawową myśl, którą przyjąłabym za motto tego tekstu: „Jeśli autorytet traci na sile, wówczas posłuszeństwo traci swój punkt oparcia”.

Wychowanie dzieci wymaga bowiem przede wszystkim samowychowania rodziców. Systematycznej pracy nad własnym intelektem, ale też charakterem, pracy nad własną duszą. Zatem kierowanie się w wychowaniu własną intuicją jest dobre, jeśli u podstaw owej intuicji leży praca wychowawcy nad sobą i realistyczne poznawanie i rozpatrywanie potrzeb bliskich.

Współcześnie wielu rodziców mniej lub bardziej świadomie w ogóle rezygnuje z własnego autorytetu na rzecz kumpelskich relacji z dziećmi czy wychowankami. To pomyłka. Każdy z nas potrzebuje autorytetów i – może sobie to uświadamiamy, a może nie – ograniczeń i (samo)dyscypliny. Dzieci – mimo że najczęściej komunikują coś zupełnie przeciwnego – potrzebują ich najbardziej. Ich osobowość dopiero się kształtuje i oczekuje jasno wytyczonych ścieżek i przewodników, którzy pokażą dorastającym ludziom właściwą drogę.

Biogram abp. Fultona Sheena za <https://abpsheen.pl/fulton-j-sheen/>. Inne pozycje autora: *Troje do pary, Warto żyć!, Droga do szczęścia*.

Monika Moryń

JAK NIE WYŁAĆ DZIECKA Z KĄPIELĄ?

Książki dziecięce niejednokrotnie pomagały nam, rodzicom, w wychowywaniu dzieci. Ponieważ żyjemy w czasach, w których bycie w świecie wirtualnym staje się prawie tak samo ważne, jak bycie w świecie realnym – także tej kwestii dotyczą współcześni twórcy, lecz właściwie niewiele jest pozycji, które pozostałyby bezkrytyczne wobec używania nowych mediów. Autorzy próbują raczej podpowiedzieć, jak mądrze korzystać z nowoczesnych technologii.

Książki z zawartym w nich przekazem dostosowane są do percepcji odbiorców. Dlatego najmłodsi czytelnicy są osławiani dość łagodnie – proponuje się im poradniki czy przewodniki po świecie wirtualnym. Zofia Staniszevska w swojej książce *Dzieci w sieci, czyli dobre maniery w internecie* przedstawia internetowy *savoir-vivre*. W czternastu krótkich, zabawnych



rozdziałkach mamy okazję zapoznać się z przygodami Franka, jego bliskich i przyjaciół. Każdej opowieści towarzyszy też – jako swego rodzaju podsumowanie – przypominajka i słowniczek.

Jakie problemy podejmuje autorka? Razem z jej bohaterami zastanowimy się, czy można prowadzić prywatne rozmowy przez telefon w komunikacji miejskiej, co dzieje się z nagraniami wrzuconymi na stronę YouTube oraz czy można wysyłać własne zdjęcia do sieci. Książka może stać się świetną pomocą dla wychowawców młodszych klas szkoły podstawowej. Zawiera także 10 rad dla rodziców oraz wzór umowy dotyczącej korzystania z internetu.

Jak nie zgubić się w sieci? Tej z kolei kwestii dotyczy Adam Wierzbicki w *Tajemnicach sieci*. Autor stara się również nie straszyć dzieci internetem. Raczej podpowiada, jak z niego mądrze korzystać. I, podobnie jak Staniszevska, wykorzystuje fabułę, by zaintrygować czytelnika. Oto grupka dzieci otrzymuje zadanie z przyrody, aby stworzyć raport o zwierzętach, które wyginęły, a niegdyś zamieszkiwały pobliskie tereny. Zośka, Aleks i Kuba oczywiście zaglądają do internetu, a tam czeka na nich wirtualny profesor, który poprowadzi ich przez informacyjne meandry.

Książka składa się z siedmiu rozdziałów, będących odpowiedziami na pytania: jak znaleźć wszystko? Czy wszystko w sieci jest prawdą? Co się dzieje, gdy kliknę w link? Oprócz tego jednak podpowie też, jak zostać autorem i publikować w sieci. Wirtualny profesor odpowiada na pytania dzieci szczegółowo. Czasem – obok tekstu głównego – znajdziemy dymki tłumaczące trudniejsze pojęcia. Każdy rozdział kończy się zestawem ćwiczeń. Szczególnie ciekawy wydaje mi się fakt, że do książki stworzono stronę internetową, na której rzeczywiście możemy spotkać wirtualnego



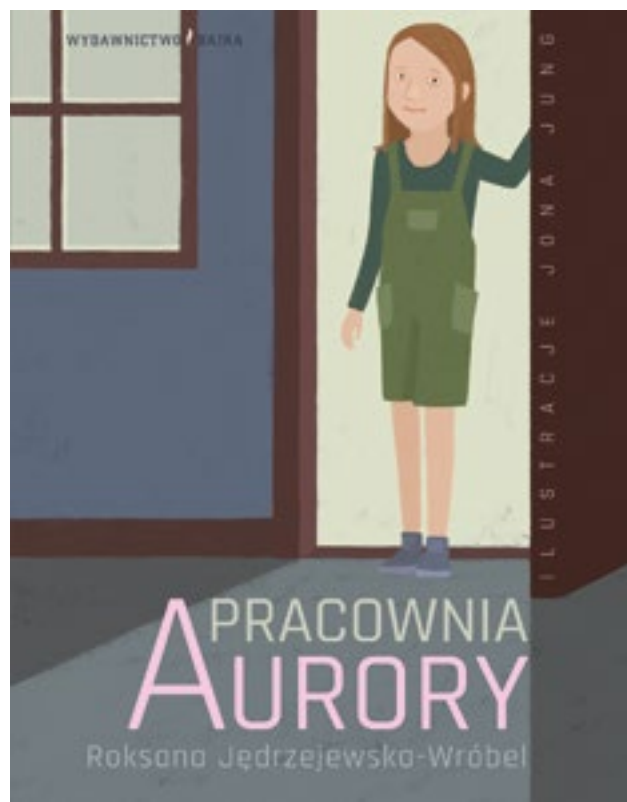
profesora i zadać mu pytanie (to jednak wymaga opłacenia dostępu do rozszerzonej wersji *chatbota*).

Ciekawą fabułę proponuje Marc-Uwe Kling. Jego *Dzień, w którym babcia popsowała internet* to humorystyczna opowieść, która jednak nosi w sobie szczyptę goryczy. Oglądamy świat dobrze nam znany, świat, który nie może obejść się bez sieci. Dzięki niej gotujemy, słuchamy muzyki, oglądamy wiadomości... A co, gdyby ten cały internet nagle się popsuł? Niemiecki pisarz pokazuje nam świat, w którym doszło do awarii tego typu. Babcia jednym kliknięciem zepsowała internet w domu, ale – co ważne – i na całym świecie... Nie tylko dzieci – Max, Luisa i Tiffany – mają problem, ale także dziadek, który nie może oglądać filmów dokumentalnych o rybach, czy rodzice, którzy wcześniej wracają do domu z pracy, wszak banki też potrzebują sieci, aby przelewać pieniądze. Frustracja wynikająca z bycia niezalogowanym w pierwszej chwili dotyka wszystkich, bez względu na wiek. Dzień jednak okazuje się udany – wystarczy tylko odrobina chęci, żeby być razem. U Klinga dorośli i dziecko zostają zrównani. Ta partnerska perspektywa pozwala może dzieciom czuć się mniej winnymi, a dorosłym – podjąć, wcale niełatwą, refleksję.

Z całą pewnością jest naszym czytelnikom dobrze znany projekt edukacyjny Sieciaki.pl. Wiele nauczycieli wykorzystuje to miejsce w sieci, aby w sposób ciekawy uczyć dzieci bezpiecznego korzystania z internetu. Projekt oferuje bowiem kurs e-learningowy, scenariusze lekcji czy w końcu także i książki przygodowe. Niedawno perypetie Netki, Ajpi, Spociaka i Kompela spisał Łukasz Wojtasik w książkach *Sieciaki. Misja: Bezpieczny Internet i Sieciaki. Twarozmieniacz i Wielka Gala Fejmu*. Pod płaszczykiem intrygującej fabuły autor przekazuje dzieciom wiedzę o niebezpieczeństwach surfowania w necie. Książki bardzo mocno też skupiają się wokół mediów społecznościowych – co wydaje się szczególnie dzisiaj potrzebne – i takich zagadnień, jak lajki, fejki, hejtowanie czy spamowanie.

Na koniec chciałabym wspomnieć o pięknej fabule, która – jak żadna z tu wymienionych – zachęca do zastanowienia się. O tym, jak zmienił się nasz świat, próbuje mówić Rokszana Jędrzejewska-Wróbel w *Pracowni Aurory*. Jej diagnoza jest dość smutna. Aurora to starsza pani, która umie naprawiać złamane serca.

Kiedyś bohaterka nie mogła narzekać na brak klientów, jednak ostatnio wiele się zmieniło, bo ludzie przestali szanować swoje serca. Pewnego dnia do zakładu wchodzi zmoknięta dziewczynka, która pyta,



czym Aurora się zajmuje. Jest zaskoczona, że internet nie zna odpowiedzi na pytanie, jak uleczyć złamane serce... Ta prosta fabuła zawiera wiele treści i stanowi doskonały przyczynek do rozmowy z maluchami. Pokazuje między innymi, jak bardzo zmienił się nasz świat w ostatnim czasie oraz – co jest konsekwencją tego – relacje między nami. Wydaje się, że to jedna z tych książek dla najmłodszych, które pouczają nie tylko dzieci, ale także dorosłych.

Tych kilka przedstawionych tutaj propozycji to chyba jednak jeszcze dość nieśmiała próba odpowiadania na potrzeby dziecięcych czytelników. Jak mówić o świecie wirtualnym nienachalnie? Jak nie wzbudzać nieprawdziwego przekonania, że internet jest be? W końcu – jak nauczyć mądrego korzystania ze zdobyczy cywilizacji? Z tymi pytaniami muszą się każdorazowo zmagać pisarze. Tym bardziej, że świat internetu nie zatrzymuje się w miejscu ani przez chwilę i wciąż podsuwa nam nowe pytania i wątpliwości, na które – jako rodzice i użytkownicy – powinniśmy umieć odpowiedzieć.

Agnieszka Iłowska-Rączka

NASZE DZIECI W NIEREALNYM REALNYM ŚWIECIE



Literatura i film dawno uwolniły się od funkcji dydaktycznej. Nie tylko nie jest ona ich celem, ale wydaje się, że duża grupa twórców zabiega, by nawet przypadkiem czy przy okazji nie otrzeć się o nauczanie, pouczanie czy nakierowanie ku jakimś uznanym za wychowawcze wartościom.

Przyjemność, zabawa i rozrywka to główne kryteria przyświecające zarówno twórcom, jak i sporej grupie odbiorców sztuki kinowej i literackiej. Szczególnie mocno sytuacja taka dotyczy utworów przeznaczonych dla ludzi młodych.

Wypoczynek przy dobrym filmie lub książce nie jest niczym nagannym. To dobry i cenny czas przyjemności. Jako rodzice czy dziadkowie powinniśmy być jednak czujni. Wiadomo bowiem nie od dziś, że nie każda przyjemność nam służy i nie wszystko, co za przyjemność uchodzi, na takie miano zasługuje.

Słowo i obraz mają na naszą psychikę ogromny wpływ i zdecydowanie nie jest bez znaczenia, czym ją karmimy.

Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że część oferty kinowej czy książkarskiej serwuje naszym dzieciom lub wnukom raczej niezdrowe i ciężkostrawne treści, które zamiast wzmacniać i budować – mocno nadwątłają i osłabiają.

W nierealnym realnym świecie

Spora część popularnych w ostatnich latach produkcji filmowych przedstawia świat realny mocno odrealniony. Nowocześnie urządzone mieszkania, markowe ubrania, telefony i samochody nie są przecież częścią każdej rzeczywistości. Młodzi bohaterowie, żyjący jak dorośli, z własną kartą płatniczą i zajęci głównie relacjami damsko-męskimi, nie są też



wiernym odzwierciedleniem obrazu typowego nastolatka. Po tego typu przekazie powrót do własnej rzeczywistości, do obowiązków i zwykłego biurka z lekcjami może okazać się trudny, nudny i niepotrzebny.

Z pewnością i ty masz ten problem...

Prawdopodobnie większość z nas, dorosłych, ma doświadczenie konfliktu z rodzicami czy nastoletniego buntu. Przechodziliśmy przez nie jak przez inne choroby wieku dorastania lub mierzyliśmy się z nimi później, jako rodzice. Jednak zarówno jako młodzi

ludzie, jak i jako rodzice wielokrotnie doświadczaliśmy też radości pojednania i porozumienia. Filmowe obrazy znacznie częściej powielają sytuacje nieporozumienia, całkowitego braku kontaktu z rodzicami i toksycznych relacji. Ukazywane tak często i powszechnie w końcu zaczynają obowiązywać jako model, od którego nie ma ucieczki. Młody człowiek sam sobie zaczyna wydawać się dziwnym i niedziśniejszym, jeśli jego relacje z rodzicami są w miarę poprawne, a o problemach da się rozmawiać lub nawet je rozwiązywać.

Nie daj sobie wmówić, że ktoś wie lepiej od ciebie

Zabiegamy o to, by nasze dzieci stawały się coraz bardziej samodzielne, niezależne, żeby w końcu przyszedł czas własnych decyzji i rzeczywiście trudno było im wmówić coś, co nie będzie służyło. Taki jest cel wychowywania. Zanim jednak dotrą do tego punktu, potrzebują drogowskazów, latarni. I tak wiele razy zboczą z drogi lub pomylą kierunki, co zresztą również ma swoją wartość, bo daje doświadczenie, wzmacnia i uczy pokory. Jednak wbrew serwowanym w kulturze masowej pozorom, często jest ktoś, kto wie lepiej. Świat popularnych dziś platform filmowych to świat bez drogowskazów, bez autorytetów, bez wartości. Oszukany taką „nauką” młody człowiek nie ma punktu odniesienia, nie ma w czym wybierać, a przede wszystkim wchodzi w dorosłe życie okradziony z umiejętności stawiania sobie wymagań, zmagania się czy zmierzania do trudnego celu.

Gdzie wolność oznacza, że wolno wszystko

Bohaterowie oglądanych przez młodzież filmów to często ludzie, dla których nie ma żadnych ograniczeń, a celem łamania zasad okazuje się samo łamanie zasad. Sugeruje się, że na tym polega wolność i siła, a posłuszni i wierni to ludzie słabi i ograniczeni. Tak „przygotowana” do życia młodzież z trudem przyjmuje potem odpowiedzialność, zobowiązania zawodowe czy rodzinne.

Złamane tabu

Intymność nie jest towarem na sprzedaż. W naturze człowieka leży chęć pozostawienia tego obszaru dla siebie, dla najbliższych. Ludzie nakarmieni powszechnym eksponowaniem tego, co dotąd zakryte, zaczynają uznawać taki stan rzeczy za normę. Stworzony według tej zasady obraz filmowy czy nasycona mocno pikantnymi szczegółami powieść mogą spowodować spustoszenie emocjonalne młodego człowieka. Zaprzeczają bowiem jego naturalnym odczuciom, normą czynią to, co normą nie jest. Po takiej edukacji kulturowej wkracza ów młody człowiek w dorosłe życie często bezbronny, bo ogołcony z naturalnych odruchów.

Szybko, dynamicznie i bez refleksji

Krótką formą jako gatunek przeżywa dziś swoją drugą młodość. Opowiadania, a jeszcze bardziej

seriale, sprzedają się wyjątkowo dobrze. Nic zdrożnego w tych gatunkach, zastanawia jednak ich niezwykła popularność. Nastolatki lub młodzi w wieku 20+ często nie są w stanie obejrzeć dwugodzinnego filmu, a jednocześnie stać ich na całonocne oglądanie jednego sezonu, czyli kilku seriali z danego tytułu. Być może serial lepiej znosi współczesną tendencję, według której ważne jest, by działa się dużo, szybko i głośno, a puenta, jakieś wnioski czy przemyślenia nie są tak istotne i nie powinny ani zwalniać tempa, ani zakłócać dobrej zabawy.

Życie jest nudne i nie czeka cię nic interesującego, a świat jest wrogi i okrutny

Tak wykreowana rzeczywistość filmowa lub książkowa to nie tylko oszustwo, ale i poważne niebezpieczeństwo, serwuje bowiem wizję świata, w którym nie ma po co żyć, gdzie drugi człowiek jest okrutny, a ludzka natura bezlitosna. Izolacja lub rezygnacja okazują się dla poznawanych tam bohaterów jedynym rozsądnym wyjściem i rozwiązaniem.

Mocno i brutalnie

Trudno znaleźć dziś dobrze sprzedający się film lub książkę, w których nie byłoby przemocy. Jako dorośli oswajamy nasze dzieci z czymś, co złe, i wmawiamy im, że to naturalne i powszechne. Z całą pewnością nie służą im utwory, w których do zenitu dochodzą negatywne emocje, a brutalne rozładowanie, agresja i zabijanie są czymś powszednim. To nieprawda, że to tylko film, że to wymyślona historia, która urwie się wraz z zakończeniem opowieści. Zasiana w młodym człowieku, wyrośnie w dorosłym jako nieczułość, brak empatii czy skłonność do przemocy. Filmy z tego gatunku promują też najczęściej brutalny i pełen przekleństw język.

Na szczęście...

Półki bibliotek oraz listy filmowe pełne są wciąż dobrych, cennych i smakowitych dzieł, w których przyjemność wiąże się z wartością, a treść nie jest nudna ani nachalnie pouczająca. Nie zostawiamy naszych dzieci samych i błądzących po omacku. Naszą rolą jest wciąż towarzyszyć, wspomagać, rozmawiać.

Beata Kozyra

Kadr z filmu *Żeby nie było śladów*

SKRADZONE DZIECIŃSTWO

1.

Baby Blues, reż. Katarzyna Roślaniec, Polska 2013, czas: 101', film fabularny dla młodzieży i dorosłych

Historia siedemnastoletniej matki, która nie dorosła do macierzyństwa. Natalia, mimo że chciała mieć dziecko i świadomie zaszła w ciążę, nie zdawała sobie sprawy z trudów związanych z jego wychowaniem. Nowa rola i sytuacja zaczynają ją przerastać i w efekcie doprowadzają do tragedii.

2.

Biegnij, chłopcze, biegnij, reż. Pepe Danquart, Francja, Niemcy, Polska 2014, czas: 108', film fabularny dla młodzieży i dorosłych

Film oparty na wspomnieniach Ulrego Orlewa. Główny bohater w wieku ośmiu lat ucieka z warszawskiego getta i rozpoczyna samotną walkę o przetrwanie. Bez rodziny może liczyć tylko na pomoc obcych, życzliwych ludzi. Wychodzi z tej walki zwycięsko i mimo przeciwności losu

udaje mu się przeżyć. To film o sile i determinacji człowieka w walce o życie.

3.

Cześć, Tereska, reż. Robert Gliński, Polska 2001, czas: 86', film fabularny dla dorosłego widza

Główna bohaterka, wrażliwa dziewczyna z przeciętnego polskiego blokowiska, nie może znaleźć swojego miejsca w szkole i w domu. W poszukiwaniu bliskości zaprzyjaźnia się z cyniczną, zdegenerowaną Renatą, która wprowadza ją w zakazany świat papierosów i alkoholu. Ciekawostką jest fakt, że główną bohaterkę gra autentyczna mieszkanka domu poprawczego.

4.

Do przerwy 0:1, reż. Stanisław Jędryka, Polska 1969, serial telewizyjny dla młodego widza

Film opowiada historie nastoletnich chłopców, dla których piłka nożna staje się sposobem na przetrwanie dnia codziennego. Piłkarze to chłopcy z biednych, nierzadko patologicznych rodzin, którzy tworzą drużyny podwórkowe. Dwie z nich: Syrenka i Huragan walczą o miano najlepszej w zawodach organizowanych przez gazetę „Życie Warszawy”. Piłka uczy ich, w trudnej powojennej

rzeczywistości Warszawy, jak pokonywać swoje słabości, być odpowiedzialnym i odważnie znosić przeciwności losu. Jednym z chłopców należących do drużyny jest główny bohater o pseudonimie Paragon. Serial jest adaptacją książki Adama Bahdaja, znanego twórcy literatury dziecięcej i młodzieżowej.

5.

Efekt motylka, reż. Jarosław Szmidt, Polska 2020, czas: 90', film dokumentalny

Opowieść o zmaganiu się siedmioletniej Zuzi z chorobą genetyczną. Przejmujący film o trudzie istnienia, ale i o nadziei. W pomoc w ratowaniu życia dziewczynki włączyli się ludzie dobrej woli. Piękne świadectwo ludzkiej solidarności oraz codzienności trwania i walki z chorobą.

6.

Galerianki, reż. Katarzyna Rosłaniec, Polska 2009, czas: 82', film dla dorosłego widza

Nastolatki – Milena i jej koleżanki – wolny czas spędzają w galeriach handlowych. Tu za drobny upominek uprawiają seks z przygodnymi mężczyznami. Robią to dla zabawy i z nudy. Do ich grona dołącza Alicja, koleżanka z klasy. Ułożona, miła dziewczyna pod presją materialnego dobrobytu i koleżanek, żadnych seksualnych przygód, staje się kolejną galerianką.

7.

Mała Miss (*Little Miss Sunshine*), reż. Jonathan Dayton, Valeria Faris, USA 2006, czas: 101', film fabularny

Historia rodziny Hooverów, w której nikomu – mimo podejmowanych prób – nie udaje się osiągnąć nic wyjątkowego. Siedmioletnia, niezbyt urodziwa, pulchna okularnica Olive postanawia wziąć udział w konkursie piękności. W realizacji tego marzenia wspiera ją dość oryginalna rodzinka. Film w sposób tragikomiczny, ale jednocześnie z całą powagą sytuacji, opowiada o drodze do innego świata w zdezelowanym busie.

8.

Mała zagłada, reż. Natalia Koryncka-Gruz, Polska 2018, czas: 72', dokumentalny film dla dorosłych

Ekranizacja wspomnień rodzinnych Anny Janko pod tym samym tytułem. Przejmująca historia o tym, jak wojenna trauma pozostaje na zawsze w kolejnych pokoleniach. Trzy bohaterki: matka, córka i wnuczka są obciążone przeżyciami z czasów wojny, które pozostają w ich wspomnieniach, snach i opowieściach, stanowiąc ważną

część życia. Najmłodsza z nich chce się uwolnić od mrocznych wspomnień.

9.

My, dzieci z dworca Zoo, reż. Phillippe Kadelbach, Czechy, Niemcy, USA 2021, serial dla dorosłych i starszej młodzieży

Film inspirowany głośną książką Christiane Felscherinow o młodych ludziach uzależnionych od narkotyków. Christiane i jej chłopiec Detlef prostytuują się, by zdobyć pieniądze na kolejną działkę. Dziewczyna zaczyna swoje doświadczenie z narkotykami w wieku dwunastu lat. Od tej pory zaczyna się degradacja jej życia.

10.

Nie miłość, reż. Andriej Zwiagincew, Belgia, Francja, Niemcy, Rosja 2017, czas: 127', film fabularny dla dorosłego widza

Brak miłości w małżeństwie Żeni i Borysa ma wpływ na funkcjonowanie ich kilkuletniego syna Aleksieja. Dziecko przeszkadza im w nowych związkach, jest balastem w ich życiu. Chłopiec czuje się niekochany i niepotrzebny, ale nikt z w rozpadającej się strukturze rodziny tego nie zauważa. Dopiero zaginięcie Aleksieja otwiera oczy rodzicom.

11.

Over The Limit, reż. Marta Prus, Polska 2017, czas: 74', film dokumentalny

Pokazanie codziennego życia gimnastyczki Margarity Mamun, która przygotowuje się do występów podczas olimpiady w Rio de Janeiro. W przygotowaniach towarzyszy jej rosyjska trenerka Irina Viner. Świat sportu jest wyzwaniem nie tylko fizycznym, ale również psychicznym. To nie tylko zmaganie z własnymi ograniczeniami i pokonywanie swoich słabości. Była czempionka, trenerka Margarity, jest opresyjna w stosunku do swojej podopiecznej, stosuje wobec niej przemoc psychiczną, wulgaryzmy, by zmobilizować ją do pracy. Poświęcenie siebie to jedyna droga do sukcesu. Warto zadać pytanie, czy cena nie jest zbyt wysoka.

12.

52 procent, reż. Rafał Skalski, Polska 2007, czas: 19', film krótkometrażowy, dokument

To kolejny obraz pokazujący cenę, którą płaci się za realizację własnych pasji. Tym razem jest to balet. Małe dziewczynki, które chcą być przyjęte do znanej petersburskiej szkoły baletowej – Narodowej Akademii Baletu

im. Waganowej – oprócz ogólnych predyspozycji tanecznych muszą spełniać jeszcze jedno kryterium dotyczące budowy ich ciała: stosunek długości ich nóg do wzrostu musi wynosić 52 procent. Film pokazuje zmaganie głównej bohaterki Ałły, która musi wykonywać ciężkie ćwiczenia w celu wydłużenia nóg. Marzenia mają swoją cenę.

13.

Przygody Olivera Twista, reż. Roman Polański, Czechy, Francja, Wielka Brytania, Włochy 2005, czas: 130', film familijny

Ekranizacja książki Karola Dickensa, opowiadającej o losach sieroty, Olivera, który z przytułku ucieka do Londynu w poszukiwaniu lepszego życia. Tutaj trafia do bandy młodocianych przestępców, gdzie znajduje jedzenie i dach nad głową, ale musi żyć zgodnie z ich regułami życia. Nędza oraz brak życzliwych bliskich wpływają na jego sposób życia w walce o byt.

14.

Sala samobójców, reż. Jan Komasa, Polska 2011, czas: 117', film fabularny dla dorosłych i starszej młodzieży

Film jest przejmującym obrazem życia współczesnych młodych ludzi wirtualnym świecie. To w sieci toczy się ich prawdziwe życie. Opuszczeni i samotni w „realu”, poszukują bliskości w internecie. Główny bohater, Dominik, nieakceptowany przez rówieśników, przestaje chodzić do szkoły. Całkowicie pochłania go nowa znajomość z sieci z nieznaną Sylwią, która wprowadza go do wirtualnej platformy – Sali samobójców.

15.

Stawiam na Tolka Banana, reż. Stanisław Jędryka, Polska 1973, serial dla młodzieży

Film opowiada historię zbuntowanej młodzieży: czterech chłopców i dziewczyny, którzy nie akceptują swojego środowiska. Stanowią paczkę funkcjonującą na granicy chuligańskiego życia. W ich życiu pojawia się tajemniczy idol – Tolek Banan, który zmienia ich sposób myślenia. Romantyczna postać nowego, starszego członka nieformalnej grupy zbliża ich do siebie i uczy dobrego działania w myśl muszkieterskiej zasady: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

16.

Szklany zamek (*The Glass Castle*), reż. Destin Daniel Cretton, USA 2017, czas: 127', film fabularny dla młodzieży i dorosłych

Film, oparty na faktach, jest pamiętnikiem z dzieciństwa amerykańskiej dziennikarki „New York Timesa”, Jeannette Walls, która żyła w niestandardowej rodzinie. Dzięki własnej determinacji uciekła z domu i rozpoczęła zwyczajne życie. Nie było to łatwe. Ojciec wizjoner, alkoholik poszukuje idealnego miejsca na zbudowanie idealnego domu. Życie dziewczyny i trójki rodzeństwa to liczne przeprowadzki bez możliwości nauki w szkole. Matka jest niespełnioną artystką, która zajmuje się sobą. Wobec tego dzieci praktycznie same sprawują nad sobą opiekę. Życie w ubóstwie, bez stabilizacji oraz pod presją absurdu wizji ojca nie zapewnia dzieciom normalnych warunków egzystencji.

17.

Wszystko będzie dobrze, reż. Tomasz Wiszniewski, Polska 2007, czas: 98', film fabularny

Paweł, kilkunastoletni lekkoatleta z małego prowincjonalnego miasteczka, postanawia biec do Częstochowy, by wymodlić dla umierającej matki zdrowie i życie. Towarzyszy mu w tej niezwykle pielgrzymce nauczyciel wychowania fizycznego, zmagający się z chorobą alkoholową. Paweł ma trudne dzieciństwo, które go zahartowało i pomaga w zmaganiu się z trudnościami dnia codziennego, a także ze swoimi słabościami, ujawniającymi się podczas biegu. Mimo nędzy losu ludzkiego świat przedstawiony w filmie napawa optymizmem i nadzieją, wbrew wszystkiemu, co dzieje się dookoła.

18.

Żeby nie było śladów, reż. Jan P. Matuszyński, Polska, Francja 2021, czas: 160', film fabularny dla młodzieży i dorosłych

Film zrealizowany na podstawie reportażu Cezarego Łazarkiewicza, poświęconego Grzegorzowi Przemykowi. Akcja rozgrywa się w czasie stanu wojennego, w roku 1983. Dom Grzegorza jest miejscem spotkań osób zaangażowanych politycznie w odnowę Polski, ludzi Solidarności. Maturzysta zostaje zatrzymany przez patrol milicji i śmiertelnie pobity. Jego pogrzeb staje się manifestacją mieszkańców stolicy. Władze za wszelką cenę pragną skompromitować jedynego świadka zdarzenia, kolegę i walczącą o prawdę matkę Przemyka, poetkę Barbarę Sadowską.



Agnieszka Wojdyna

GRY LOGICZNE – PROSTE I WYMAGAJĄCE

Wielokrotnie zastanawiamy się, jak wspierać rozwój naszych dzieci – jakie zabawki będą dla nich najlepsze, jakie książki powinny czytać, jakie aktywności im zaproponować, by przyniosły jak największe korzyści. Myślimy też zapewne, co zrobić, by zachować w dobrej formie starszych członków naszych rodzin. Może nawet czasem przychodzi nam do głowy refleksja, że i naszym szarym komórkom przydałby się trening. Oczywiście nie zaskoczę nikogo stwierdzeniem, że gry planszowe są w każdym z tych przypadków świetnym rozwiązaniem. I choć może się to wydawać mało oryginalne, to przecież jest to prawda!

Tym razem przedstawię kilka propozycji gier logicznych, które nie tylko sprawdzą się w każdym gronie, ale – co ważniejsze – nakłonią graczy do przyjemnego wysiłku intelektualnego. Są to gry abstrakcyjne, pozbawione fabuły (choć nie zawsze tematu!), w których najważniejsze jest zdobywanie punktów.

Wszystkie charakteryzują się pięknym, estetycznym wykonaniem. Wymagają analitycznego myślenia, planowania, odpowiedniej taktyki czy strategii, ale jednocześnie są przyjemne i nie mają skomplikowanych zasad.

Chyba najbardziej znaną grą w tej kategorii jest *Azulu* wydawnictwa Lacerta (2–4 graczy, 8+). Nazwa gry pochodzi od azulejos, czyli ceramicznych płytek, oryginalnie biało-niebieskich, sprowadzonych do Europy przez Maurów. Król Portugalii, Manuel I, zafascynowany mauretańskimi wzorami w rezydencjach południowej Hiszpanii, sprowadził je do swojego pałacu. Odtąd Portugalia słynie z azulejos, które są popularne do dziś. W *Azulu* gracze staną się artystami układającymi mozaiki na ścianach królewskiego pałacu. Płytki będą pozyskiwać od dostawców, czyli wybierać z dostępnych żetonów, a następnie gromadzić w swoim magazynie. Dopiero później mogą przystąpić do



pracy – muszą tak układać płytki, by uzyskać pożądaną wzór i oczywiście zdobyć jak najwięcej punktów. Nie obędzie się bez strat, niektóre płytki się potłuką i przyniosą punkty ujemne. Każdorazowy dobór płytek na żetony dostawców jest losowy, co sprawia, że każda rozgrywka wymaga świeżego taktycznego spojrzenia. Kto okaże się najsprytniejszy i zdobędzie najwięcej punktów?

Wielbicieli pięknie wykonanych gier logicznych bez wątpienia skusić może także *Sagrada* wydawnictwa FoxGames (1–4 graczy, 13+). Udział w budowie jednej z najbardziej okazałych budowli na świecie – hiszpańskiej bazyliki Sagrada Familia – to nie lada wyzwanie! Prace są już na ukończeniu, zadaniem graczy będzie stworzenie barwnego i efektownego witrażu. Do tego celu posłużą wysmakowane, kolorowe kostki, które należy układać tak, by pasowały do określonego wzoru. Z początku lekkie i przyjemne zadanie, z końcem prac okaże się skomplikowaną łamigłówką. Na szczęście artyści mogą skorzystać ze specjalnych narzędzi, które w krytycznych momentach pomogą im wybrnąć z sytuacji bez wyjścia i ukończyć dzieło. Czy to się jednak uda, zależy od zdolności i sprytu twórcy witrażu. Zasady dokładania kostek są ściśle określone – każda z nich musi pasować do pierwotnie wybranego wzoru witrażu, trzeba jednak pamiętać, że kostki tego samego koloru lub o tej samej wartości nie mogą ze sobą sąsiadować. Oczywiście, jak to w grze logicznej, graczom będzie zależało na zdobyciu jak największej liczby punktów. Najlepiej więc nie tylko ukończyć witraż, ale też realizować cele wylosowane na początku gry, które zapewniają dodatkowe

punkty zwycięstwa. Niezależnie od zwycięstwa czy przegranej przyjemnie jest oglądać efekty swojej pracy kolorowo prezentujące się na stole.

Na koniec jeszcze jedna propozycja – całkowicie abstrakcyjna gra logiczna, znana na całym świecie i sprzedana w milionach egzemplarzy. *Abalone* wydawnictwa Rebel (7+) to typowy dwuosobowy pojedynek taktyczno-strategiczny, który od ponad 30 lat zachwyca graczy zarówno swoją prostotą, jak i głębią. Polem gry jest sześciokątna plansza z wgłębieniami, na której umieszcza się na pozycjach startowych po 14 białych i czarnych kul. Celem gry jest wypchnięcie poza obszar gry 6 kul przeciwnika. W swojej turze gracz może poruszyć o jedno pole od 1 do 3 kul w jednym z 6 dostępnych kierunków. Może także przepchnąć kule przeciwnika, jeśli ma nad nimi liczebną przewagę (maksymalnie 3 kule gracza mogą przepchnąć 2 kule przeciwnika). Sześciokątna plansza daje bardzo wiele możliwości, trzeba zatem być bardzo czujnym, by nie wpaść w jakąś zasadzkę, a jednocześnie przechytrzyć współgracza. Ta prosta w zasadach rozgrywka daje niesamowicie dużo przyjemności z kombinowania i planowania ruchów. Dużym atutem jest też elegancie wykonanie – piękne, ciężkie kule przesuwane pojedynczo czy w grupach oddziałują nie tylko na wzrok, ale także na zmysł dotyku i słuchu. Jest to produkt dopracowany pod każdym względem.

Współczesne gry logiczne, tak jak pozostałe nowoczesne gry planszowe, przeżywają w ostatnich latach rozkwit. Z każdym rokiem pojawia się coraz więcej tytułów, więc jeśli jest to rozrywka, która przypadnie komuś do gustu, bez wątpienia znajdzie on wiele pozycji wymagających przyjemnego główkowania.



Anna Niemira-Jurek

TRZECH BUDRYSÓW NA WYPRAWIE, CZYLI PODRÓŻ W PRZESZŁOŚĆ KATEDRA, GRODZISKO I SKANSEN W TUMIE POD ŁĘCZYCĄ

Podłęczycki Tum znany jest w całej Polsce z doskonale zachowanej romańskiej kolegiaty. Warto jednak odwiedzić to miejsce z dziećmi nie tylko przejazdem, na szybkie zwiedzanie. Niewiele trzeba, żebyśmy na chwilę stali się prawdziwymi najeźdźcami z Północy.

Kolegiata w Tumie została wybudowana w XII wieku i przez lata była miejscem, w którym odbywały się synody benedyktyńskie. Ponieważ nie była przebudowywana, dziś jest jednym z niewielu dobrze zachowanych kościołów romańskich w Polsce. Obok kościoła niedawno otwarto, jeszcze pustą, rekonstrukcję

średniowiecznego grodziska oraz skansen z wiejskimi zabudowaniami z końca XIX i początku XX wieku.

Nie oszukujmy się – powyższy opis nie poruszy dziecięcych (i często dorosłych) serc. A jednak my wyszliśmy z Tumu w bojowych nastrojach, odgrając się, że jeszcze tu wrócimy. Bo wszystko zaczęło się od Mickiewicza!

Trzech Budrysów

Czy pamiętacie Państwo romantyczną balladę *Trzech Budrysów*? To w niej ojciec, stary Litwin,

nakazuje trzem synom wyruszyć na jedną z trzech łupieżczych wypraw: na Ruś, do państwa krzyżackiego lub na Lachy, czyli do Polski. Chłopaki wsiadają na koń i – gdy mija jesień i zima – wracają po kolei w rodzinne strony. Zamiast różnych łupów przywożą jednak do ojca... branki: dziewczyny, które zostaną ich żonami. W drodze do Tumu słuchaliśmy w naszym wesołym samochodzie ballady, a kiedy dojechaliśmy do kolegiaty, staliśmy się Budrysami atakującymi gród i kościół.

Zacznijmy od kościoła – grube kamienne mury nie dały się spalić, w małe, romańskie okienka nie mogliśmy wcisnąć nawet miecza, a drzwi umieszczone z boku były doskonale umocnione przez ukrytych w środku obrońców. Skupiony na ataku ośmiolatek, analizujący możliwość zdobycia budynku, jak z nut wymieniał cechy romańskiej architektury. Wtórował mu nawet trzylatek, uciekający przed strzałami, które leciały na nas z wysokiej wieży.

Zmęczone rumaki skierowaliśmy w stronę grodu – jest drewniany, więc na pewno łatwiej uda nam się go zdobyć! Nic bardziej mylnego: konie nie chciały podejść pod stromą fosę, mury były grube i najeżone ostrymi balami, mieszkańcy widzieli nas już z daleka, bo ktoś zawsze siedział na wieży. Co więcej, łęczycanie nie byli gotowi na nasze przybycie i ciskali w nas kamieniami... Ciężki jest los Budrysa! Musieliśmy więc wracać do siebie.

Trudne życie dziecka

Z grodu nasza budrysowa gromadka udała się do skansenu, którego jednak nie zamierzaliśmy zdobywać. Dzieci bowiem zgodnie oświadczyły, że – tu cytat – „na pewno są tam ławki i lody, to sobie odpoczniemy po tej wojnie”. Ławeczki, owszem, były. Lodów (ani innych uciech dla ciała) nie było.

Wizyta w skansenie jest, mam wrażenie, często okazją do dziecięcych refleksji, których rodzic się nie spodziewa i na które nie jest gotowy. W różnych miejscach nasze dzieci komentowały wygląd dziwnych drewnianych i metalowych sprzętów, izb czy budynków gospodarskich (szkoda powtarzać, naprawdę). W Tumie jednak, zmęczone nieudanym podbojem, skupiły się na trudnościach dawnego życia codziennego.

Zmęczone Budrysia odkryły bowiem, że ciężko było być dzieckiem na wsi sto lat temu – chatki były małe, po zmroku nic nie było widać, wodę trzeba było nosić ze studni, nikt nie słyszał o pokoju dla dzieci, zabawki można było policzyć na palcach jednej ręki. W chatkach nie było też pralki, prysznic i, o zgrozo, toalety. Nie było grzejników i koszy na śmieci. A co było? Dużo łąk, traw, płotów, na które można było się wspinać, wysokie wiatraki, kwitnące kwiaty. Z jednej strony dobrze, z drugiej – jednak ciężko. Z perspektywy dzisiejszego dziecka miniony świat, który wraca w przestrzeni skansenu, zjawiał w pełni swojej ambivalencji. No i, przypomnijmy, nie było lodów!

Lekcja historii w Tumie

Wizyta w Tumie to prawdziwa podróż w przeszłość – tę zrekonstruowaną i historycznie oryginalną. To okazja, żeby spacerować po świeżym powietrzu, trochę biegać, trochę skakać, trochę marudzić, trochę oblegać gród. A trochę też zobaczyć, że każde czasy mają swoje trudności i swoje zagrożenia. Dla jednych to łupieżcze najazdy na ich drewniany gród, dla innych – brak nie tylko wygod, ale tego, co uznajemy za oczywiste udogodnienia. A dla nas? Może wiejąca grozą nuda, która prowadzi dziecięce i dorosłe umysły w otchłań głupoty i samotności?

Dlatego dobrze cieszyć się z tego, co w naszych czasach dobre. I stawiać czoła temu, co złe. W każdej epoce.

Noty o autorach

Jacek Banaś – nauczyciel, etyk; dyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego MEiN, ojciec czworga dzieci.

Agnieszka Basa – pedagog, coach, nauczyciel wychowania przedszkolnego, trener warsztatów z zakresu umiejętności wychowawczych dla rodziców oraz nauczycieli, prezes Stowarzyszenia Relacje Odnowa, członkini Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

Bogna Białecka – psycholog, prezes Fundacji Edukacji Zdrowotnej i Psychoterapii, autorka książek i poradników, redaktorka portalu dla młodzieży www.pytam.edu.pl i portalu dla rodziców www.rodzice.co.

Katarzyna Braun – adiunkt w Instytucie Pedagogiki KUL; współpracownik Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży; trener w zakresie zarządzania wolontariatem.

Joanna Ekstowicz – ekspert w Biurze Ministra, Ministerstwo Edukacji i Nauki.

Anna Faszczoła – koordynatorka redakcji portalu tato.net, doktor dogmatyki, absolwentka KUL. Chór-mistrz. Edukatorka domowa. Publikuje w pismach poświęconych formacji. Mama dwóch synów i córek.

Grzegorz Górny – reporter, eseista, publicysta, reżyser, producent filmowy i telewizyjny. Założyciel i redaktor naczelny kwartalnika „Frona”. Autor 35 książek, laureat wielu nagród dziennikarskich, filmowych i książkowych.

Agnieszka Iłowska-Rączka – polonistka, edukatorka w systemie edukacji domowej, trener w zakresie retoryki i sztuki wystąpień publicznych, mama czworga dzieci.

Beata Kozyra – nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej, polonista, konsultantka metodyczna, edukacyjna, autorka scenariuszy do lekcji filmowych, autorka podręczników.

Renata Krupa – pedagog, dyrektor programowy Centrum Edukacji Nauczycieli POTESE.

Piotr Magier – tata trojga dzieci, pedagog, dr habilitowany, dyrektor Instytutu Pedagogiki KUL.

Monika Moryń – polonistka, fotografka, mama dla pięciorga dzieci Tu i pięciorga dzieci w Niebie, autorka bloga Czytanka-przytulanki.

Anna Niemira-Jurek – redaktorka materiałów branżowych i edukacyjnych, a także scenariuszy gier. Mama czworga dzieci.

Konstanty Pilawa – członek zarządu Klubu Jagiellońskiego. Redaktor naczelny czasopisma idei „Pressje”. Współtwórca podcastu „Kultura poświęcona”.



Karolina Poniadowska-Lipska – muzyk, harcmistrz, mama trojga dzieci.

Patrycja Przybysławska – polonistka, redaktorka, mama trojga dzieci.

Dawid Radomski – Life&NGO coach, moderator procesów kreatywnych, trener profilaktyki zdrowia psychicznego. Członek Rady Ekspertów przy Rzeczniku Praw Dziecka. Współautor programów profilaktyki zachowań ryzykownych w obszarze uzależnień behawioralnych i nowych mediów.

Andrzej Solak – historyk, publicysta, autor książek, ojciec trojga dzieci.

Karolina Strugińska – polonistka, publicystka, redaktorka, mama czworga dzieci.

Maciej Tryburcy – przedsiębiorca, tata szóstki dzieci. Od 2014 roku rozwija organizację skautingu katolickiego „Wędrownicy”. Należy do ruchu Word on Fire Institute, założonego przez bpa Roberta Barrona, ordynariusza diecezji Winona-Rochester, który zmienia kulturę dla Chrystusa poprzez Prawdę, Dobro i Piękno.

Katarzyna Segeth-Boniecka – żona, mama trójki córek, doradczyni życia rodzinnego, nauczycielka Instytutu Naturalnego Planowania Rodziny INER, pracownik naukowy, wykładowca akademicki.

Agnieszka Wojdyna – logopeda, nauczycielka języka polskiego, znawczyni i kolekcjonerka gier planszowych.

Katarzyna Wozinska – psycholog, dyrektor ośrodka Centrum Słowo – Psychologia z duszą, żona i mama czworga dzieci.

Anna Zalewska – publicystka, redaktorka kwartalnika „Cywilizacja” i dwumiesięcznika „Służyć prawdzie”, koordynatorka działalności edukacyjnej i wydawniczej Fundacji Servire Veritati Instytut Edukacji Narodowej.

Magdalena Zamojska – założycielka Akademii Królowej Jadwigi.

Zdjęcia wykorzystane w numerze pochodzą:

- a) ze źródeł internetowych: © belchonock/Photogenica (okładka), © Podkorytova/Photogenica (s. 3), © EdZbarzhyvetsky/Photogenica (s. 7, 54), © ImageSource/Photogenica (s. 9), © kanareva/Photogenica (s. 10), © yanlev/Photogenica (s. 12), © Artmim/Photogenica (s. 14), © Dubova/Photogenica (s. 16), © STYLEPICS/Photogenica (s. 18), © AntonLozovoy/Photogenica (s. 20, 57), © iuricazac/Photogenica (s. 21), © krzysztof.syrek@atom24.pl/Photogenica (s. 23), stat.gov.pl (s. 24), <https://ar.pinterest.com/luizcalderini/> (s. 25), <https://twitter.com/malcolmsramsay> (s. 25), <https://www.instagram.com/truebuttfalse/> (s. 26), © olly18/Photogenica (s. 27, 40), © HighwayStarz/Photogenica (s. 32), © yupiramos/Photogenica (s. 33), © Yaruta/Photogenica (s. 36), © alebloska/Photogenica (s. 37), © AlessandroBiascioli/Photogenica (s. 38), © Krakenimages.com/Photogenica (s. 42), burdun/Photogenica (s. 43), © sabphoto/Photogenica (s. 46), © serrnovik/Photogenica (s. 49), © derviş/Photogenica (s. 59), © Vika200581.mail.ru/Photogenica (s. 60), © mesike/Photogenica (s. 65), Wikimedia Commons, Lollencja, CC BY-SA 3.0 (s. 68), © baser/Photogenica (s. 69), minervastock/Photogenica (s. 70);
- b) ze zbiorów: Katarzyny Segeth-Bonieckiej (s. 19), Anny Faszczowej (s. 22), Magdaleny Zamoyskiej (s. 29-30), Macieja Tryburcy (s. 34-35), wydawnictwa Edycja św. Pawła (s. 55), Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę – Sieciaki.pl (s. 57), Wydawnictwa Bajka (s. 58), Kina Świat sp. z o.o. (s. 62), wydawnictwa REBEL (s. 66).

Ludzie listy piszą...

„Czytam pierwszy numer Waszego czasopisma i jestem zachwycona.

Temat rodziny jest mi bardzo bliski. Sama mam trójkę dzieci, pracuję też z rodzicami zarówno na sali szkoleniowej, jak i indywidualnie (konsultacje wychowawcze/mentoring). Szukam różnych inspiracji do tworzenia kolejnych programów i wdrażania ich do pracy z rodzicami. Cieszę się, że powstało tak wartościowe pismo. [...]”

Katarzyna Malinowska, Pracownia Szkoleniowa „Rodzina na warsztat”





W 2. numerze pisma podejmowali-śmy refleksję nad tym, czego rodzice pragnęliby doświadczać od dziadków swoich dzieci. Jak dziadkowie mogą realnie wpływać na wychowanie swoich wnucząt?



W 3. numerze pisma zastanawiali-śmy się, dlaczego i co warto czytać. Jak zachęcać dzieci do czytania? Jaka jest rola rodziców i szkoły w promocji czytelnictwa?



4. numer pisma poświęcony był radości rodzicielstwa. Dlaczego warto jej szukać? Jak ją odzyskać – wbrew lękom i niepewności?



W 5. numerze pisaliśmy o tym, że rodzina jest miejscem, w którym rodzą się pasje, marzenia i ideały. Jak stworzyć ku temu właściwy grunt? Jak pielęgnować to, co wyrosło?

W kolejnych numerach chcemy pisać o:

- zabawie
- potrzebie charakteru

- dziecięcych dramatach
- mistrzach i idolach

DOROSŁYM O DZIECIACH

DWUMIESIĘCZNIK „WYCHOWUJMY!” ORAZ PORTAL WWW.WYCHOWUJMY.PL
SŁUŻĄ POMOCĄ RODZICOM, DZIADKOM, WYCHOWAWCOM I NAUCZYCIELOM,
ZATROSKANYM O PEŁNY, HARMONIJNY ROZWÓJ MŁODEGO POKOLENIA



ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

BEZPŁATNA PRENUMERATA

ZAMÓW BEZPŁATNĄ PRENUMERATĘ
PRZEZ FORMULARZ ZGŁOSZENIOWY
NA STRONIE WWW.WYCHOWUJMY.PL
LUB MAILOWO, PISZĄC NA ADRES:
REDAKCJA@WYCHOWUJMY.PL



WYCHOWUJMY!

*Zaplanujmy razem
jak wychowywać!*



WWW.WYCHOWUJMY.PL

[FACEBOOK.COM/PISMOWYCHOWUJMY](https://www.facebook.com/pismowychowujmy)

REDAKCJA@WYCHOWUJMY.PL

**RODZINA
KULTURA
WARTOŚCI
ROZWÓJ**